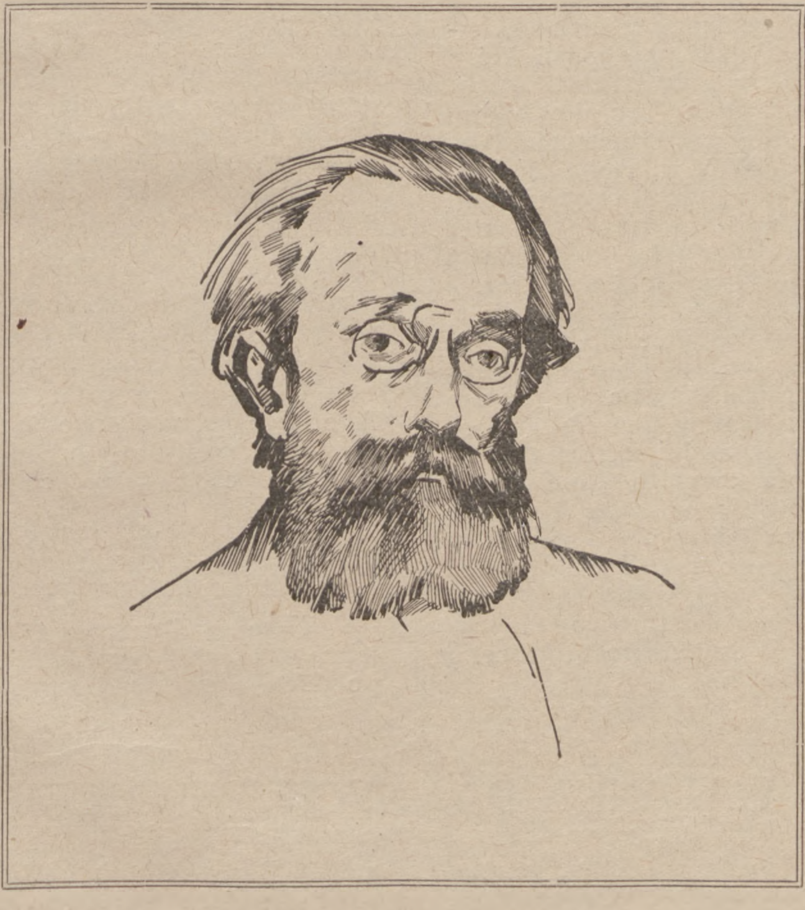
KULTURA SŁOWIAŃSKA

DWUTYGODNIK
POŚWIĘCONY SZERZENIU WIADOMOŚCI O ŻYCIU NARODÓW SŁOWIAŃSKICH.

Rok I **Warszawa, dn. 20 listopada 1924 r.** **№ 6—7**

Wielki, w dniach przeciwieństw i zwątpienia wypróbowany, wierny i szczery przyjaciel narodu polskiego



ADOLF ČERNÝ

literat i uczony czeski, niestrudzony pracownik idei wzajemności i współpracy słowiańskiej, obchodził dnia 19 sierpnia b. r. wśród niezliczonych objawów czci, uznania i miłości własnego narodu i całej Słowiańszczyzny

JUBILEUSZ SZEŚĆDZIESIĄTYCH URODZIN.

Redakcja „Kultury Słowiańskiej" łączy dziś do wieńca tych kwiatów jubileuszowych spóźnioną wiązankę serdecznych uczuć.

ZDISŁAW DĘBICKI.

ADOLF ČERNY.

(Notatki jubileuszowe).

Dnia 19 sierpnia r. b. ukończył 60 lat wybitny literat i poeta czeski, b. redaktor „Przeglądu słowiańskiego“ (Slovansky Prehled), Adolf Czerny (Jan Rokyta)

Z tego tytułu obchodzono w Pradze czeskiej i zwłaszcza w miejscu urodzenia Czernego, Hradcu Królowej, staraniem szeregu korporacji literackich i naukowych oraz przy współudziale przedstawicieli wszystkich narodów słowiańskich, uroczystości jubileuszowe, które powinny znaleźć echo i w Polsce, a to z powodu, iż Adolf Czerny całą pracą życia swojego dowiódł, że jest istotnym, bezinteresownym i szczerym przyjacielem polaków. Czy to jako redaktor „Przeglądu Słowiańskiego“, czy jako tłumacz poetów polskich na język czeski, czy to wreszcie jako nasz gość tutaj, w Warszawie, gdzie przed rokiem wygłosił szereg odczytów o literaturze i myśli czeskiej, Adolf Czerny nie zboczył ani na chwilę z drogi swoich ugruntowanych w stosunku do Polski przekonań, które wyniósł z obcowania z naszą kulturą.

Będąc gorącym patrjotą czesko-słowackim, umiał on jednak wznieść się ponad nastroje i namiętności polityczne i pozostać wiernym hasłom swojej młodości, które w zgodzie słowiańskiej, a przedewszystkiem w przyjaźni czesko-polskiej widziały najpotężniejszą rękojmię pomyślności obu tak blizkich sobie dolą i niedolą narodów.

W sądach swoich niezależny i sprawiedliwy, głęboko moralny i rozważny, należy Czerny do tych istniejących jednak, wbrew utartym u nas poglądom, Czechów, którzy nie są oczadzeni ani wielkością, ani szczególnym powabem kultury rosyjskiej i którzy z tego powodu stosunek Czechosłowacji do Rosji biorą krytycznie, nie czcząc ponad miarę ani Dostojewskiego ani Tołstoja, jako wyrazicieli ducha rosyjskiego.

Bliższy sympatjami swojemi Zachodu, tem samem bliższy jest Polsce i jej ideałom wyrażonym przez wielkich naszych poetów romantycznych i ich następcę, St. Wyspiańskiego, którego też tłumaczył na język czeski.

Jako poeta oryginalny, posiada Czerny w literaturze swojego kraju kartę własną i piękną.

Liryk o nastrojach delikatnych, ujawniających duszę wrażliwą, niemal mimozowatą, posiada on w swoim dorobku kilka pełnych wdzięku zbiorów poezji, jak „Pouta a peruti“ (Kajdany i skrzydła), „Lilie z tvych zahrad“ (Lilje z twoich ogrodów), „Videl jsem duši ženy“ (Widziałem duszę kobiety), gdzie panuje ton osobisty, najlepiej jednak charakteryzujący poetę i jego życie wewnętrzne.

Tej harmonji i pieściwości słowa nie mają już jego pieśni ludowe „Hradby padaii“ (Mury się walą), ani tembardziej próby epickie o charakterze zbyt wyraźnie tendencyjnym, jak „Elżbieta Szraminowa“, a nawet popularny w Czechach „Zpevnik pozdniho Husyty“ (Śpiewnik spóźnionego Husyty).

Ideowo blizki prezydenta Massaryka, jego uczeń w dziedzinie polityki i moralności politycznej, związany z odrodzonym wśród pewnych odłamów inteligencji czeskiej ruchem „czesko-braterskim“, był Czerny zawsze, a w okresie wojny stał się przedewszystkiem, sługą narodu. Odciągnąć go to musiało od poezji i zaprządz do ciężkiej pracy propagandowej, którą pełnił kolejno w Paryżu, w Warszawie i w Rzymie, gdzie bawił ostatnio przez czas dłuższy dla poratowania zdrowia. Obecnie powrócił do Pragi na stanowisko radcy w ministerjum spraw zagranicznych.

Urodzony w roku 1864 w Hradci Králové, Adolf Czerny, mimo swoich lat 60-ciu młody jeszcze duchem i myślą, ma przed sobą dzisiaj szerokie o ustalonych już granicach pole do pracy literackiej i politycznej.

Oby zebrał na niem jaknajwięcej kłosów tak pełnych, pięknych i czystych, jak te, które stanowią dotychczasowy jego plon.

Niechże mu w tej dalszej pracy towarzyszą także szczerze życzenia jego licznych przyjaciół polskich.

ALFONS PARCZEWSKI.

WIĄZANKA DAWNYCH WSPOMNIEŃ.

Było to dawno, bardzo dawno temu, jeszcze przed wybuchem wojny światowej. Wiadomo zaś, że okres wojny, a więcej jeszcze okres olbrzymich zmian, które po wojnie w całym układzie pojęć i stosunków wszechświata ludzkiego w tej wielkiej tragedji dziwnych kontrastów i przeciwieństw nastąpiły, to już nie lat ale wieków całych udział, który nas dzieli od epoki niby niedawno minionej, a tak już dalekiej, tak odległej, że wydaje się jakby czemś przedhistorycznem, jakby jakaś legenda, której ci co teraz w życie wstępują, zrozumieć nie będą mogli.

Więc w owych dawno minionych czasach jeździłem często do Łużyc, które od pierwszej mej w Budyszynie bytności, przykuły do siebie mój sentyment nietylko pięknem krajobrazów i osobistą wartością poznanych ludzi, ale przedewszystkiem całym tragizmem sytuacji, w jakiej znalazła się mała, maleńka narodowość broniąca swego życia, swego własnego istnienia od ciosów potężnego olbrzyma. W tragiźmie tym był dziwnie pociągający urok. Pociągnął mnie do siebie od pierwszej w tych stronach bytności. Że zaś mieszkałem tuż nad niemiecką granicą, więc jeździć mogłem często. Komunikacja była bardzo ułatwioną. Nie było jeszcze wówczas Ligi narodów, demokracja nie była deklinowaną przez wszystkie liczby i przypadki, przy każdej okazji i bez żadnej po-

trzeby, Europa grzęzła jeszcze w „monarchicznej reakcji“ — o Łużyckiej republice nikt nie marzył, ale w tej starej Europie, której się dziś tak urąga, poza Rosją i Serbją nie było przymusu paszportowego, nie było kosztownych wiz konsularnych, rewizje graniczne były bagatelną formalnością, w kieszeniach podróżnych nie poszukiwano ile kto ma gotowizny.

Słowem, komunikacje między narodami były o wiele łatwiejsze niż dzisiaj. Bezpłatna karta na przejazd graniczny, do której jako mieszkaniec pasa granicznego byłem uprawniony, wystarczała aby przejechać granicę, a potem można już było jechać wszędzie, gdzie dusza zapragnęła, choćby na wyspy Arran na zachodzie Irlandji

To też wycieczki do Łużyc w ciągu długich lat życia były dla mnie jakby wizytą w najbliższe sąsiedztwo. Pierwszy raz byłem w Budyszynie w r. 1875. Wracając z Zakopanego, wstąpiłem do Cieszyna aby oddać pokłon wielce zasłużonemu Pawłowi Stalmachowi. W Pradze, której malownicze piękno pierwszy raz widziałem, ks. kanonik Sztulc był tym, którego zawsze odwiedzali przejezdni Polacy. Przez Drezno przyjechałem do Budyszyna. Parę dni pobytu, opowiadania Smolera i Hornika, dwóch wielkich wskrzesicieli małego narodu, przejażdżka do Radworja, gdzie proboszczem był przezacny ks Duczman, widok tej wsi takiej swojsko-łużyckiej, jakby w niej nigdy niemieckiego panowania nie było, wystarczyły do nawiązania stałych z Łużycami stosunków— na zawsze. Od r. 1880 jeździłem na walne zebrania Macierzy, w każdą środę po Wielkiejnocy, ponadto latem, w czasie wielkich wakacji. Podczas wędrówek moich łużyckich zwykle nie spotykałem w Budyszynie przyjezdnych z innych krajów słowiańskich. Raz jeden tylko u Hornika widziałem jakiegoś Rosjanina, którego nazwiska nie pamiętam. Drugi raz, w czasie uroczystości położenia węgielnego kamienia pod budowę domu Macierzy Serbsko-łużyckiej, był rosyjski lingwista Syrkin, który na obecnych zrobił wrażenie — narwanego. Jakoż istotnie wkrótce potem wpadł w obłąkanie. Z Czechów nie spotykałem długo nikogo, lubo z Czechami narodowa myśl łużycka była oddawna w żywym bardzo kontakcie. Węzłem łącznikowym było Łużyckie Seminarjum w Pradze. Założone przed kilku wiekami stało się pepinierą skąd wychodzili duchowni katoliccy dla łużyckich parafji, a zarazem dzielni narodowi działacze i pisarze. Tutaj za młodu przebywali: Buk, Hornik, Duczman, Bart, Libsz, Herman i inni działacze wśród katolickiej odrośli Serbów łużyckich. A pamiętać trzeba, że od XVI wieku, ani jedna katolicka wieś łużycka nie uległa germanizacji. Czcigodne zasłużone Seminarjum łużyckie nad brzegami Vltavy przetrwało różne polityczne zmiany i dziejowe koleje. Tylko powojennej epoki przeżyć nie mogło. Zostało zlikwidowane. Nowy powojenny biskup w Saskiej republice nie mógł znieść stosunków z Pragą, które przetrwały przez wieki w epoce elektorów i królów z domu Wettinów. Pomimo tych stosunków, bywając na Łużycach, nie spotkałem tam Czecha, nie słyszałem nawet aby ktoś z Pragi żywiej interesował się wysepką słowiańską nad brzegami Sprewji. Kochany, sympatyczny Edward Jelinek w ciągu swego zbyt krótkiego życia nie zajmował się bliżej Łużycami. Dopiero ku schyłkowi stulecia w rozmowach Łużyczan i w współczesnej ich literaturze wypłynęła postać Adolfa Czernego. Młody wówczas człowiek zaimponował odrazu wielką swoją miłością dla ludu łużyckiego i jego naukowem badaniem. Przyjeżdżał i podróżował dużo nad Sprewją. Pragnąłem go poznać, ale nieodrazu do tego przyszło. Obowiązki zawodowe—bo był wówczas nauczycielem w Seminarjum nauczycielskiem w Hradcu Kralove—nie pozwalały mu widocznie przyjeżdżać na doroczne walne zebrania w wielkanocnym tygodniu. Podczas lata znowu nie utrafialiśmy w jednym czasie. Aż nareszcie spotkałem się raz z Czernym w Budyszynie. Było to w pierwszych latach w ogóle jego zainteresowania się Łużycami. Mówił doskonale po serbsko-łużycku, pisał również w tym języku, a z życiem narodu łużyckiego był tak doskonale obeznany, z aspiracjami jego tak blizko zrośnięty, jakby się urodził gdzieś w pobliżu i przy odgłosach rwącej się po skalistem swem korycie górnej Sprewji, lub wśród cichego szumu sosen górnołużyckiej „*holi*“ w Wojereckich stronach Owszem mówił i czuł i myślał po łużycku lepiej, goręciej, serdeczniej od niejednego „*liwkiego*“, uległego wpływom niemieckich panów i pastorów serbskiego „*bura*“. Ale i po polsku mówił również Czerny płynniej i poprawniej od Jelinka, lecz na równi z nim interesował się losem Polski, znał dobrze jej współczesne polityczne warunki bytu i rozumiał doskonale niesprawiedliwość prześladowania narodu polskiego zarówno z niemieckiej jak i rosyjskiej strony. Spędziliśmy wówczas razem kilka dni w Budyszynie, robiliśmy razem wycieczki w najbliższą okolicę i w góry, na ich wschodniem zboczu, zdaje mi się do jednej z wsi zboru Bukeczańskiego. Odtąd, od czasu owych kilku dni spędzanych razem wśród prześlicznej sierpniowej pogody, zaczęła się nasza korespondencja. Czerny nietylko słowem, ale i piórem władał doskonale obu językami, łużyckim i polskim. Jakoś wkrótce potem, odwiedziłem „*bratrika* Adolfa“, jak go nazywał zwykle Muka, w Hradcu Kralove. Z jakiejś wycieczki w Sudetach, zdaje się z Langenau, owej śląskiej idylli, podług słów jednego z śląsko-niemieckich poetów, zboczyłem umyślnie do Hradca. Wnet potem miałem rewizytę Czernego w Kaliszu. W r. 1896 odbywał się tutaj zjazd śpiewaczych stowarzyszeń. Kaliskie Towarzystwo muzyczne gościło w swoich murach Lutnię Warszawską, śpiewacze stowarzyszenia z Łodzi i Radomia. Zjechał wtedy Jan Karłowicz jako czynny lutnista i jeden z tych, którzy przy boku Maszyńskiego organizowali Lutnię w Warszawie. Ówczesny prezes Lutni Juljan Adolf Święcicki swoją płomienną wymową serca śpiewaków porywał i przenosił w świat polskich ideałów, o których wtedy mówić głośno nie było wolno. Można je było tylko w ciszy serca odczuwać, na skrzydłach melodji, w patrjotycznym akcentowaniu przemówień. Kaliszowi i śpiewakom z innych miast długo potem w pamięci pozostały owe Zielone Święta 1896 roku. Czerny był naszym gościem, ale jakże zadomowionym, jakże serdecznie swoim i już nie pobratymcem, ale bratem rodzonym. Wszyscy rozumieli i zupełnie słusznie rozumieli, że to człowiek nasz, który

wszystkie nasze bóle i pragnienia, nasze tęsknoty i porywy z nami odczuwa i rozumie. Znowu upłynęło trochę czasu. W Dreźnie odbywała się wystawa krajowa. Był na niej i pawilon Serbsko-łużycki. Były stroje narodowe i inne starodawne okazy życia ludowego. Wśród Niemców zapanowało żywe zainteresowanie. Jeszcze silniej zamanifestowało się to w kraju na Łużycach, mianowicie w saskiej ich części. Całe pielgrzymki przyjeżdżały z różnych wsi z pod Budyszyna i Kamjenca. Roiło się na ulicach Drezna od Serbów i Serbianek łużyckich. W pawilonie serbskim było zawsze gwarno i wesoło, było tyle pewności siebie, tyle fantazji i animuszu, że raz gdy muzyka zagrała serbską *reję*, w oczach wcale niezgorszonych Niemców suneły pary do narodowego łużyckiego tańca, wśród których, bodaj w pierwszych parach, ruszyli także *bratrik* Adolf i ten, który te słowa kreśli.

Na chwilę to, co łużyckie, stało się modnem naówczas w Dreznie. Nigdy może od czasów wczesnego średniowiecza nie rozlegało się tyle dźwięków starodawnej mowy Milczan nad brzegami Łaby ile właśnie w owe dni saskiej wystawy i w niej serbsko-łużyckiego pawilonu. Przy odgłosie tych dźwięków, myśl rwała się w odległe czasy, czasy Bolesława Chrobrego, tego największego naszego króla, który tutaj granice Polski wymierzał. Niestety nie miał ani jednego godnego siebie następcy.

* * *

Nastąpiły długie lata przerwy, gdym się z Czernym wcale nie widywał. Stanęło temu na przeszkodzie moje posłowanie do Dumy a potem lata wojenne. Po skończonej wojnie Czerny przebywał i działał w Paryżu dla przyszłości Łużyc. Nadaremne były jego usiłowania.

W Wersalu dla narodu, który nie był czynnikiem dość silnym politycznie i ekonomicznie, godzina sprawiedliwości na zegarze dziejowym nie wybiła wcale. Zresztą i dla innych narodów zegar ten w owych dniach historycznych częściej fałszywe, niż czyste wydzwaniał kuranty. Położenie polityczne Łużyc po wojnie nie polepszyło się. Przeciwnie, nawet pewnemu pogorszeniu uległo. Zrozumiałem jest, ile Czerny musiał wówczas wycierpieć w czasie owych paryskich rokowań.

Nareszcie po długich latach niewidzenia zobaczyłem się z nim w r. 1922 w Warszawie i Zakopanem. Mówiliśmy oczywiście o Łużycach, o sytuacji nieszczęśliwego narodu, o znajomych stronach i ludziach, o ich kolejach lat ostatnich. Na rozmowy o innych sprawach, sprawach polskich wogóle a zwłaszcza polsko-czeskich, ciężka historja lat ostatnich nie zawsze pozwalała.

Zaczynaliśmy tedy wszystkie nasze rozmowy z Czernym od ukochanych przez nas obu Łużyc i na Łużycach kończyliśmy. Pozostało w tej właśnie dziedzinie dużo wspólnych idei.— Pozatem każdy kto poznał Czernego, zachował na zawsze przeświadczenie, że jest on osobiście bardzo szlachetną i niezwykle uduchowioną indywidualnością.

Dr. ARNOŠT MUKA.

ADOLF ČERNÝ A ŁUŻYCZANIE.

Jeden z najszlachetniejszych, najwierniejszych i najbardziej ofiarnych przyjaciół małego naszego narodu łużycko-serbskiego, wybitny poeta i literat czeski, radca ministerjalny, prof. Adolf Czerny, lektor łużycko-serbskiego i polskiego języka na uniwersytecie czeskim im. Karola IV w Pradze, członek honorowy naszej „Macierzy Serbskiej" i długoletni wydawca i redaktor „Słowiańskiego Przeglądu", obchodził dnia 19 sierpnia b. r. sześćdziesiątą rocznicę urodzin. Należy on do szeregu najlepszych i najbardziej zasłużonych Słowian. A chociaż ciągle zwalczać musiał najrozmaitsze choroby i trudy życia, położył on jednak takie zasługi dla ludzkości, dla czeskiego, łużycko-serbskiego i wogóle słowiańskiego piśmiennictwa oraz dla naszego narodu serbskiego, że nazwisko jego jasną gwiazdą świecić będzie zawsze w historji rozwoju kulturalnego Słowiańszczyzny. Z urodzenia Czech, duszą, sercem i pracą swoją jest on najlepszym Serbem Łużyckim, jakiego kiedykolwiek w życiu moim poznałem. Zrobił on bowiem więcej dla literatury naszej tak w poezji, jak w prozie, i użyczył nam więcej znakomitych utworów wielkiego talentu swego, niż niejeden z naszych pisarzy łużycko-serbskich.

Przepiękne, niezapomniane były to godziny, dnie i tygodnie, kiedy w latach 1885—1895 razem z nim serbski kraj przemierzałem, Łużycę Górną i Dolną, pruską i saską. Naszym miłym serbskim wieśniakom — którzy, nawiasem mówiąc, wierzyć nie chcieli, że nie jest on rodzonym Serbem, gdyż po serbsku mówił zupełnie poprawnie — przedstawiałem go zawsze jako mego krewnego, „wuja z Łazów" z nazwiska „Ćrnakec Handrij", jak np. w Wotrowskiej Bobikowni oraz u Njabożkojskich Lejnikojc, w Wókrančicach i Brusach, w Czornecach i Bielszecach, w Czornym i Białym Khołmcu, w Ochozy i Wochozach i t. d.

Adolf Czerny urodził się dnia 19 sierpnia 1864 r. w Hradcu Królowej (Kralove-Hradec), jako syn wybitnego muzyka. Po ukończeniu tamtejszego seminarjum nauczycielskiego został nauczycielem w Hradcu, a na tym stanowisku pozostał od 1884 — 1894 r., gdy, zmuszony chorobą, odszedł na emeryturę. Zamieszkał w Pradze, gdzie wstąpił niebawem w szeregi pisarzy czeskich i był również jednym z założycieli i organizatorów muzeum etnograficznego, którego przez szereg lat był kustoszem. Od października 1898 r. wydawał ogólnie znany i wysoko ceniony miesięcznik p. t. „Przegląd Słowiański" (Slovansky Prehled), około którego potrafił ugrupować wybitne grono znakomitych fachowych współpracowników. W 1904 r. zamianowano go lektorem

języka łużycko-serbskiego i polskiego na uniwersytecie czeskim w Pradze.

Jeszcze jako uczeń seminarjum nauczycielskiego w Hradcu Królowej, szczerze i głęboko młodem sercem swojem pokochał naród nasz łużycko-serbski i w 1884 r. po raz pierwszy odwiedził w czasie wakacji Łużyce, nie znając wówczas jeszcze ojczystej mowy naszej. Po powrocie do domu pilnie uczył się języka serbskiego i podczas drugich odwiedzin, jeszcze w tym samym roku w czasie świąt Bożego Narodzenia, mógł się z nami porozumieć już „po serbsku", w czasie wakacji zaś 1885 r., kiedyśmy się ponownie zetknęli, mówił już prawie bez zarzutu. Z taką samą łatwością nauczył się później języka polskiego oraz innych języków słowiańskich. Już w 1887 r. został literatem serbskim i od tego czasu wzbogacił literaturę naszą prawdziwemi skarbami poezji i prozy narówni z najlepszymi pisarzami serbskimi i został naszym wiernym, oddanym przyjacielem i szczodrym członkiem Macierzy Serbskiej aż do chwili obecnej, nie zważając na różne stawiane mu trudności i przeszkody. Iluż to mężów innych narodów, bogatych i uczonych, w międzyczasie do nas przychodziło, językiem naszym i narodem szczerze się zajmowało, do Macierzy Serbskiej zgłosiło się, o nas pisało—lecz po jakimś czasie powoli o nas zapomniało. Inaczej Adolf Czerny. On był i zostanie na zawsze naszym, sercem i duszą całą.

Po raz pierwszy wystąpił Czerny jako literat serbski w czasopiśmie „Łużyca" roczn. IV. (1887) str. 88, nader udatnem tłómaczeniem poezji Jarosława Vrchlickiego p t. „Przed nocą" i od tego czasu aż do r. 1898 ogłosil cały szereg przepięknych i doskonałych w formie tłómaczeń licznych poetów czeskich, zwłaszcza Vrchlickiego, Świętopełka Czecha, Heyduka i innych. Równocześnie tłómaczył z wielkiem powodzeniem utwory naszych serbskich poetów, zwłaszcza Handrija Zejlera, później Jakóba Ćiśińskiego na język czeski. Wybitny jego talent poetycki stawia go na równi z najlepszymi z poetów tak czeskich, jak też serbskich.

W tym samym czasie pisywał Adolf Czerny do „Łużycy" również inne artykuły rozmaitej treści, zwłaszcza studja o nowych zjawiskach literatur słowiańskich. Rozpoczyna nawet — on niezamożny, lecz duchem i siłą woli bogaty — wydawać „Serbsku Knihownju" (Bibljotekę Serbską) dla ludu łużyckiego. Tak dojmująco głęboka i ofiarna jest miłość jego dla małego narodu naszego. Dwa pierwsze tomy przyniosły tłómaczenie poezji W. Hálka p. t. „Wjećorne Pěsnje" w 1888 r oraz tom poezji Jakóba Ćiśińskiego p. t. „Przyroda i serce" w 1889 r. Na tem wydawnictwo, niestety, zamknięto, i przygotowany tom trzeci — „Serbske wobrazki" Adolfa Czernego — wydanym został naprzód w języku czeskim („Lužicke obrázky" w 1890 r.) i dopiero w 1923 r. w tłómaczeniu prof. Otona Wićaza ze Stollberka ogłoszono go w bibljotece p. t. „Dom a Svět", wydawanej przez Łużycko-czeskie towarzystwo im. Adolfa Czernego, działające od szeregu lat pożytecznie na polu wzajemności łużycko-czeskiej. W 1895 r. wydał Adolf Czerny własnym kosztem piękną fotografję naszego Michała Hornika, która dziś nie jedną izbę serbską przyozdabia.

W 1898 r. wystąpił Adolf Czerny w „Czasopiśmie Macierzy Serbskiej" jako uczony serbski pierwszym zbiorem osobiście przez siebie wśród ludu serbskiego zebranych tekstów ludowych pieśni serbskich (Narodne hłosy łužiskoserbskich pěsni) i od tego czasu został wybitnym, pilnym i przez redakcję bardzo cenionym współpracownikiem tego naszego jedynego pisma naukowego aż do roku 1899, kiedy zaabsorbowany własną pracą zawodową i literacką, wymagającą całego jego czasu i energji, zmuszony był ku swojej i naszej niemałej przykrości, regularną tę współpracę zaprzestać. W październiku 1898 r. rozpoczął bowiem wydawnictwo swego sławnego „Przeglądu Słowiańskiego" (Slovansky prehled), któremu jako doniosłemu czynnikowi słowianoznawczej i słowianofilskiej pracy poświęcił wiele niewątpliwie ciężkiej, pełnej zasług pracy redaktorskiej, dodziśdnia niedocenionej i ogółowi nieznanej.

Od 1897 roku również wzrasta coraz wyżej jego talent poetycki, aż dostąpił wreszcie wyżyn, na których znajduje się dziś, gdy już nietylko w Czechach, lecz w całym świecie słowiańskim znanym i cenionym stał się cichy ten poeta czeski, piszący pod pseudonimem Jan Rokyta. Od tego czasu też coraz rzadziej przesyła Adolf Czerny poetyckie swe tłómaczenia do „Łużycy", lecz tem częściej od tej chwili nasi poeci serbscy, zwłaszcza Jakób Ćisiński, tłómaczą utwory jego na język serbski a w „Łużycy" lub też w tomach własnych poezji je ogłaszają.

O nas Serbach Łużyckich i o naszych sprawach serbskich, o naszych dążeniach i pracy naszej napisał Adolf Czerny od czasów pierwszego pobytu swego w Łużycy liczne szczegółowe sprawozdania, uwagi i artykuły, które ziomkom swoim ogłaszał w najrozmaitszych dziennikach i czasopismach ilustrowanych lub naukowych, zwłaszcza w „Słowiańskim Zborniku" Edwarda Jelinka oraz w własnym „Przeglądzie Słowiańskim". Uwagi i studja jego są rzeczowe, ścisłe i na dokładnej znajomości stosunków i kraju naszego, zwiedzanego gruntownie i naukowo podczas licznych podróży, oparte. Z przykrością więc przyjęliśmy do wiadomości, że podczas wojny światowej Adolf Czerny zmuszonym był zaprzestać wydawnictwa „Przeglądu Słowiańskiego" i brak tego dzielnego wydawnictwa do dziś dnia boleśnie odczuwamy. Lecz kochany „konsul" nasz, mimo kłopoty i troski wojenne i powojenne, nie zapomniał o swoim ukochanym ludzie serbskim i w czasopismach ciągle zaznajamiał czytelników z jego losami. Odwiedzać Łużyce wówczas było mu — jak wogóle i innym naszym słowiańskim przyjacielom— niemożliwem, lecz duszę jego nie potrafiły zabrać nam nawet te lata wojny i wszystkie związane z niemi przykrości. Kiedy więc spokój powrócił i narody otrzymały upragnioną i wywalczoną wolność, Adolf Czerny usilnie dążył do tego, ażeby konferencja pokojowa również nam, Serbom Łużyckim, przywróciła ludzkie nasze prawa. Dążenia te jednak wynikiem pozytywnym uwieńczone nie zostały. Po powrocie z Paryża rozpoczął więc znowu swoją propagandę naszych usiłowań

narodowych i kulturalnych, nad którą pracuje bez przerwy po dzień dzisiejszy. Nawet podczas pobytu swego w Warszawie w 1923 r., gorliwie wspierał pracę kilku gorących zwolenników idei wzajemności słowiańskiej, przygotowujących pod przywództwem dawnego wielkiego i zasłużonego przyjaciela Serbów Łużyckich, rektora uniwersytetu w Wilnie, p. Alfonsa Parczewskiego, założenie „Polskiego Towarzystwa Przyjaciół Narodu Łużyckiego".

Ażeby zaznajomić polskiego czytelnika choć w części z pracą Czernego dla Łużyc i Serbów łużyckich, przytaczamy tu kilka najwybitniejszych dzieł jego, spraw łużyckich dotyczących, oraz jego utworów w języku łużycko-serbskim napisanych. Są to więc przedewszystkiem:

I. Serbskie utwory Adolfa Czernego:

1. „Wjećorné pésnje" V. Hálka — wspomniane już powyżej tłomaczenia z czeskiego poety, wydane własnym kosztem w Budyszynie w r. 1888.
2. „Wobydlenje łužiskich Serbów" — z 26 illustracjami wydane w Budyszynie w 1889 r., znakomite dzieło naukowe.
3. „Mythiske bytosće łužiskich Serbów" — wielkie dwutomowe dzieło fachowe, wydane w Budyszynie w 1893 r. (tom I-szy) i 1898 r. (tom II-gi), które zostało nawet przetłómaczone na język polski przez Bronisława Grabowskiego p. t. „Istoty mityczne Serbów łużyckich" i wydane w Warszawie w 1909 r.
4. „Herta Wićázec" — życiorys i korespondencja pierwszej poetki łużycko-serbskiej; wydane w Budyszynie w 1901 r.
5. „Stawizny basnictwa hornjołužiskich Serbów" — wielkie dokładne dzieło z historji literatury łużyckiej, wydane z licznemi fotografiami poetów serbskich w Budyszynie 1910 r.

Dzieła o Serbach Łużyckich napisane w języku czeskim:

1. „Wybór pieśni Handrija Zejlerja — w Pradze, w „Zborniku poezji światowej".
2. „Różne artykuły o Łużycach" (Ruzné listy o Lužici.) — bardzo interesujący zbiór utworów o Łużycach i Łużyczanach, wydany w Pradze w „Macierzy Ludu" (Matice lidu) w 1894 roku.
3. Wspomniane wyżej „Łużyckie szkice" (Lužické obrázky) w „Bibljotece gabinetowej" (Kabinetni knihowna) w 1890 r.
4. „Wybór poezji Jakóba Ćišinskiego", najwybitniejszego z nowych poetów łużycko-serbskich — wydany w „Bibljotece Światowej" (Světová Knihovna).
5. Wreszcie najbogatsze i najśliczniejsze dzieło, zawierające wiadomości o przeszłości i współczesności Serbów Łużyckich oraz o życiu ich narodowem i kulturalnem p. t. „Łużyce i Serbowie Łużyccy" — wydane w 1912 r. u J. Otty w Pradze.

Z jego licznych artykułów i studjów specjalnych zanotować należy przynajmniej jeszcze napisaną przez niego obszerną rubrykę o Łużycach i Serbach Łużyckich w wielkiej encyklopedji p. t. „Ottuv Slovnik Naučný" (Leksykon naukowy Otty).

W dniach jubileuszu Adolfa Czernego dużo pisali o zasługach tego wielkiego słowianofila czeskiego; uczynili tak i Polacy, których jest on od dawna szczerym przyjacielem. Ja jednak pragnąłem napisać słów tych kilka, ażeby i wobec obcych, zbliżonych z nami i bratnich nam czytelników polskich, wypowiedzieć całą wdzięczność naszą za te dobrą, skuteczną i pełną miłości pomoc, z którą Adolf Czerny od długich lat staje po stronie naszej w każdej potrzebie. A jednak to, co tutaj napisałem, jest małym tylko ułamkiem olbrzymiego skarbu złotego, darowanego nam przez wielkiego tego uczonego, człowieka i poetę z ofiarnością bezprzykładną.

W roku jubileuszowym drogiego brata naszego przynieśliśmy mu więc i my Serbowie Łużyccy hołd nasz i wołamy: Długo bądź nam zdrów, ażebyś przez długie jeszcze lata opieką swoją ojcowską otaczać mógł nas, sieroty ujarzmione wśród wolnych narodów świata. Przynosimy ci nietylko szczere podziękowania, nietylko wspomnienia, cześć i uznanie, lecz przedewszystkiem gorącą miłość naszą i serc naszych wdzięczność bez końca.

J. RUDZKA.

ADOLF ČERNÝ W STOSUNKU DO POLAKÓW.

Adolf Czerny, utalentowany poeta, dziennikarz i działacz społeczny czeski, dla Polaków ma znaczenie jako wierny, serdeczny nasz przyjaciel, pracujący stale nad zbliżeniem polsko-czeskiem.

Całe jego szlachetne życie upływało pod tym ideowym sztandarem.

Człowiek ten o sercu, uczuciach Słowianina, a umyśle i kulturze duchowej zachodniego Europejczyka, umiłował najsilniej Słowian, gnębionych najsilniej, a więc Polaków, Łużyczan.

Praca jego nad owem zbliżeniem dwu słowiańskich narodów obejmowała różne dziedziny życia.

Już jako student rozpoczął sumienną naukę języka polskiego, który sobie wkrótce tak przyswoił, że mową naszą władał, jak swą ojczystą.

Owocem tych głębokich studjów, w połączeniu z talentem poetyckim, był cały szereg pięknych przekładów naszych poetów i dramaturgów.

Gruntowna znajomość języka polskiego otwiera A. Czernemu podwoje uniwersytetu w Pradze, gdzie wykłada język polski. Uczył on młodzież czeską nietylko języka i literatury naszej, ale uczył ją rozumieć i kochać Polaków.

Nie zagłębiam się w pracy literackiej profesora Czernego, nie podnoszę jego zasług na tem polu, wiedząc, że ocenione będą należycie przez kogo innego.

Mnie chodzi o uwypuklenie pracy społecznej na gruncie owej wzajemności czesko-polskiej, o zaznaczenie kim był i jakim był prof. Czerny dla sprawy polskiej w Czechach, dla kolonji polskiej w Pradze.

Każdy z przyjeżdżających Polaków do Pragi na uniwersytet, politechnikę, czy też tylko dla uzupełnienia swych studjów, miał zwykle polecający list do Adolfa Czernego. Z listem tym biegł do Muzeum narodowego i etnograficznego, gdzie pracował profesor.

Ponure, sztywne ściany sal muzealnych przygnębiające czyniły wrażenie na przychodniu owym. Znikało ono jednak z chwilą ukazania się szlachetnej postaci Czernego, który z przedziwnie miłym uśmiechem, ciepłem, serdecznem słowem witał każdego nowego przybysza z miłej i bliskiej jego sercu Polski. Opuszczało się Muzeum z poczuciem, że się już zdobyło bratnią duszę w Pradze, że jakieś dobrotliwe ramiona wyciągają się tutaj na obczyźnie. Profesor Czerny objaśniał, radził, doradzał, wreszcie zapraszał każdego do siebie. Jego ognisko domowe było bardzo miłe, przyciągało do siebie swą ciepłą atmosferą. Zrazu obok profesora witała gości z Polski matka staruszka, później małżonka młoda o równie subtelnem wrażliwem i gorąco miłującem Polskę sercu.

Ileż to Czerny przykrych spraw dla Polaków łagodził, ile nieporozumień, zatargów między młodzieżą polską lub czesko-polską godził, tuszował. Ile razy bronił, zasłaniał swem poważnem imieniem studenterję polską, powiedzmy szczerze, nie zawsze godnie reprezentującą swój kraj. A o tę reprezentację, o to, by imię Polski nieskalane było — chodziło mu bardzo. Chodziło mu o to, by Czesi, uprzedzeni do nas, jako do lekkomyślnej, nieumiejącej pracować poważnie młodzieży, nie dostrzegli jej ujemnych stron, nie widzieli i nie słyszeli naszych waśni.

Dla złączenia przebywającej w Pradze inteligencji polskiej zawiązuje w latach 1900-1 „Ognisko polskie" i pracuje szczerze wśród zgrupowanej w niem młodzieży uniwersyteckiej.

Trwać w tej miłości i pracy dla Polaków nie było to rzeczą łatwą i praktyczną.

Poza prof. Czernym nieliczna tylko garstka wybitnych Czechów (że wymienię El. Krasnohorską, Jelinka, Jarosława Rozwodę, Kvapila Franciszka, Hovorkę), stała obok nas wiernie.

Realiści czescy, którym podówczas hetmanił obecny prezydent Rzeczypospolitej czeskiej Masaryk, odnosili się również przyjaźnie do nas. Partja zaś młodoczechów, najsilniejsza wówczas w Czechach, a razem z nią wówczas i przeważająca większość społeczeństwa, trzymała się Rosji, oczekując od niej zbawienia.

Więc żyjąc z Polakami, pracując dla idei zbliżenia do nich swych rodaków, narażał się onej większości. A jednak nie uląkł się tego zacny nasz przyjaciel, nie przerażał odosobnieniem, w jakiem nieraz się znajdował.

Wierny swym ideałom, wierny swym drogim ukochaniom, obok ojczyzny swej stawiał Polskę. Po Pradze najbliższą mu była Warszawa i Kraków.

Nic też dziwnego, że gdy obchodził sześćdziesięcioletnią rocznicę swych urodzin, odezwało się z różnych zakątków naszej ziemi, od różnych ludzi, którzy w ten lub ów sposób związani z nim byli, czy pracą, czy wprost uczuciowemi wspomnieniami, wiele serdecznych głosów. I popłynęło do „Złotej Prahy" wiele gorących życzeń dla zacnego i szlachetnego naszego przyjaciela w dniach smutnych naszego życia narodowego, jak i w radosnych jego chwilach. Życzenia te ująć można w jedno pragnienie: by długo jeszcze mógł pracować dla dobra kultury umysłowej swej ojczyzny, dla zrealizowania haseł zgodnego współżycia dwu bliskich sobie narodów.

Jeszcze jedno życzenie dodaję: Niechaj Jego ognisko rodzinne płonie długo tem pięknem jasnem płomieniem najszlachetniejszych ideałów, niechaj w przyszłości najdalszej podtrzyma je córka jedyna Czcigodnego Profesora, w którą przelał wszystko najlepsze, najszlachetniejsze ze swej duchowej bogatej jaźni.

A kończę krótkie to wspomnienie przeżytych wspólnie lat kilku w Pradze, a odnowionych przed dwoma laty w Warszawie, gdy prof. Czerny przyjechał do nas uszczęśliwiony, że w wolnej Polsce mówić może o wolnych Czechach, okrzykiem czeskim: Na zdar, Pane Profesore, mily naś druhu!

Dr. WACŁAW DRESLER.

ADOLF ČERNÝ WŚRÓD SWOICH.

Z nazwiskiem Adolfa Czernego nieodłącznie związanem jest w Czechosłowacji wspomnienie najwybitniejszego, znakomicie redagowanego miesięcznika słowiańskiego, który p. t. „Przegląd Słowiański" (Slovansky Prehled) wychodził w Pradze przez lat piętnaście, dopóki wojna światowa i w związku z nią wzmożona persekucja tendencji słowianofilskich w b. Austrji nie spowodowała przedwczesny jego zanik. Oblicze, charakter i treść pisma tego były jaknajwierniejszem odbiciem duszy, światopoglądu i usposobień jego kierownika i redaktora naczelnego, a jeszcze dziś po tylu latach przedstawia ono nieprzebrany skarbiec gruntownych wiadomości o Słowiańszczyźnie z okresu przedwojennego, wiadomości sumiennie gromadzonych, szlachetnym idealizmem przepojonych, i w sposób najbardziej rzeczowy ujętych i omawianych. Niema tu najmniejszych śladów tendencyjności lub agitacji, wszędzie przemawia najszczerszy słowianofilizm, sprawiedliwe poszukiwanie prawdy, i dążenia do pogodzenia zwaśnionych szczepów słowiańskich, złagodzenia chwilowych zatargów i nawiązania kulturalnej wzajemności w zakresie najszerszym. Polityką interesował się „Przegląd Słowiański" Czernego o tyle tylko, o ile koniecznem było czasami zdawać sprawozdanie z donioślejszych dla Słowiańszczyzny aktów; Czerny sam polityki jednak nie uprawiał. Bezstronny i konsekwentnie rzeczowy, nie wdawał się w jednostronne rozstrzyganie aktualnych ewent. zatargów pomiędzy narodami słowiańskimi, poprzestając na ich bezstronnem przedstawianiu i poszukując zawsze dróg do uzgodnienia zwalczających się orjentacji. Na tem polu zdziałał wiele dobrego i trwale wartościowego, i niezmierne zasługi jego pod tym względem uznawane są dziś ogólnie w całej Słowiańszczyźnie. Tem bardziej w kraju ojczystym jubilata.

Adolf Czerny cieszy się w Czechach od długich już lat opinją jednego z najlepszych znawców Słowiańszczyzny i jednocześnie najbardziej sumiennych teoretyków ruchu słowiańskiego wogóle. Z dziedziny tej niema prawie poważnego tematu, którym nie był-

by się założyciel „Przeglądu Słowiańskiego” przy różnych okazjach gruntownie zajmował, któremu nie poświęciłby publicznego odczytu lub nie napisał o nim przynajmniej kilka artykułów dziennikarskich czy też rozpraw literackich lub publicystycznych. Wiara w lepszą przyszłość Słowian i Słowiańszczyzny cechuje każdy krok Czernego w życiu prywatnem i publicznem, w pracy literackiej i w działalności narodowo-kulturalnej. Czerny nie stał nigdy na usługach tej lub owej kliki partyjnej i usilnie starał się zawsze ujmować każdą sprawę z punktu widzenia bezstronnego krytyka i sumiennego, gruntownego i fachowo poinformowanego obserwatora. Zawsze i wszędzie cechuje go przedewszystkiem szlachetny idealizm i przystępował on wogóle do wszystkich spraw Słowiańszczyzny ideowo i z głębokiem wewnętrznem poczuciem sprawiedliwości. Niestety, kierownicy poszczególnych obozów politycznych i partyjnych w kraju niezawsze liczyli się z jego zapatrywaniami, uważając je z góry—z wielką szkodą dla sprawy—jako zanadto teoretyczne. Takie jednostronnie płytkie trakowanie artykułów, przemówień i opinji znawcy tak wybitnego jak właśnie Adolf Czerny, odbijać się potem musiało niekorzystnie na rozwoju i kształtowaniu się ideowem myśli słowiańskiej w łonie poszczególnych stronnictw czeskich.

Drugą najbardziej charakterystyczną cechą Adolfa Czernego jako słowianofila jest jego wszechstronność, która pozwala mu pisać naprz. o kwestjach polskich i rosyjskich z taką samą swobodą i zrozumieniem jak innym razem o aktualnych sprawach jugosłowiańskich, bułgarskich lub ukraińskich. A wszędzie widać, jak ściśle łączy się w Czernym naukowy badacz z gorącym, natchnionym apostołem idei. Kwestje słowiańskie śledził on i studjował bowiem nie na podstawie dziennikarskich sprawozdań lub dorywczych informacji, lecz gruntownie, przy pomocy wszelkich dostępnych mu oryginalnych materjałów. Władając biegle wszystkiemi językami słowiańskimi, zwiedził kolejno dawno przed wojną wiekszą część krajów i okolic słowiańskich, utrzymywał nader bogatą korespondencję i osobiste stosunki z licznymi przedstawicielami świata słowiańskiego, przedewszystkiem kulturalnego, literackiego i artystycznego.

Okoliczność, że sam jest subtelnym poetą o pewnej skłonności do uczuciowości i łagodnego pojmowania życia i świata wogóle, wpłynęła dodatnio na jego po mistrzowsku dokonane tłumaczenia wielu poetów słowiańskich. Tłumaczył z polskiego, rosyjskiego, serbo-chorwackiego, ukraińskiego, łużyckiego, bułgarskiego. Wgłębiając się duszą do utworów poszczególnych tłómaczonych przez siebie autorów, zaznajamiał się szczegółowo z ich twórczością, a wynikiem tych studjów jest szereg doskonałych portretów literackich oraz esajów na tematy z literatur słowiańskich. Patrjotyczny i słowianofilski charakter jego przejawia się również w doborze poetów i dzieł, których najchętniej i najczęściej tłumaczył. Z polskich pisarzy są to zarówno romantyczni mesjaniści jak i nowo-romantycy z początku wieku dwudziestego.

Sam będąc człowiekiem dobrym, o charakterze nieskazitelnym, niema Adolf Czerny w rzeczypospolitej czeskosłowackiej wrogów osobistych. Jego działalność na polu twórczości poetyckiej i w dziedzinie słowianofilstwa jest jednakowo sympatyczną wszystkim warstwom społecznym jego ojczyzny, a przez nie też odpowiednio cenioną. Uwydatniło się to w sposób najwymowniejszy właśnie podczas niedawnego jego jubileuszu. W obchodach jubileuszowych brali bowiem czyny udział przedstawiciele najróżniejszych ugrupowań towarzyskich i społecznych, literaci, artyści, kierownicy władz rządowych, zarządów miejskich i samorządowych, działacze narodowi, kulturalni i polityczni wszystkich obozów, oraz szereg działaczy, pracujących nad uduchowieniem życia narodu i podniesieniem jego wartości moralnych i religijnej podstawy jego rozwoju. Obok pracy literackiej i poetycznej, obok propagandy wzajemności słowiańskiej, zajmował się bowiem i zajmuje Czerny w ostatnich czasach bardzo żywo i propagandą moralno-religijną. Jedno uzupełnia u niego drugie, a wszystkie te poszczególne czynności pilnego pracownika składają się w końcu na syntezę cichego, niestrudzonego, pełnego ofiarności i bezinteresownego sługi idei, prawego i sprawiedliwego Czecha-Słowianina. Jako taki uważany jest wśród społeczeństwa czeskiego ogólnie za jednę z najwybitniejszych, wielkich i zacnych postaci ostatnich trzech lub czterech dziesięcioleci.

JAROSŁAW MUDRYCH.

JAN ROKYTA.

Kiedy w literaturze czeskiej pojawił się pierwszy tom poezji Jana Rokyty, subtelne liryki o przepięknej formie wierszowej, w zdumieniu dowiadywali się czytelnicy czescy, że nowy ten poeta, który odrazu potrafił zdobyć na Parnasie czeskim miejsce bardzo wysokie, to nie kto inny a znakomity znawca i propagator idei słowiańskiej wspólności, prof. Adolf Czerny, o którym już wówczas głośno było w Słowiańszczyźnie. A pokazało się niebawem, że twórczość poetyczna Czernego — Rokyty wartością wewnętrzną dorównywa działalności jego i znaczeniu słowianoznawcy i słowianofila.

Pod względem ideowym, szczery zwolennik nowoczesnych wówczas haseł postępowego, krytycznego realizmu czeskiego nie zawahał się Rokyta, ów Franciszek z Asyżu poezji czeskiej z końca wieku dziewiętnastego, w poezjach swoich wśród tonów miłości, uczucia, dobroci i seraficznej czystości wyśpiewać pieśni, w których odbijały się już echa zbliżających się do bram współczesności, ogólnoludzkich zagadnień nowego stulecia.

Jego twórczość poetyczna wypowiada się w dwóch kierunkach: w liryce spirytualnej, dążącej do neochrystjanizmu oraz w patrjotycznej, wolnomyślnej poezji refleksywnej i epicznej. W pierwszej epoce jego rozwoju, którego owoc przedstawiają tomy poezji p. t. „Kiedy zmierzch nastaje...“ (1897), Światła i ogniki“ (1898), „Lilje z twoich ogrodów“ (1899), „Nenufary nad głębiami“ (1900), „Widziałem duszę kobiety...“ (1902), „Za Chrystusem“ (1903), „Kajdany i skrzydła“ (1906), „Mury się walą“ (1906), „Wojna“ (1906), oraz „Królestwo ciszy i spokoju“ (1907), liryka Rokyty harmonijnie nastrojona jest na jedną nutę tęsknoty i elegji, pokornej zbożności i erotyki uducho-

wionej i wizjonerskiej. „Białe jak śnieg lilje — scharakteryzował kiedyś tę właśnie epokę twórczości Rokyty wielki poeta czeski Jarosław Vrchlicky—w spłowiałych napoły kolorach rysowane profile kobiet, z których każda to Sfinks, Madonna i Monna Liza zarazem, tłumy cieni, nad którymi wznosi się blada twarz cierpiącego w mękach Chrystusa, który ciągle prześladuje go słodką zjawą swoją, wpatrywania się w życie pozagrobowe, tęsknoty szloch i westchnienia rezygnacji—to osobliwy świat, w którym obraca się Rokyta".

Już w ostatnich latach tej epoki odzywają się w poezji jego nowe głosy zalatującego z zewnątrz do duszy jego, gorąco wszystkie drgnienia współczesne odczuwającej, buntu socjalnego, tłumione jednak duszy tej łagodnością. Lecz rwący prąd życia, niosący okręt współczesnych dążeń czeskiej ojczyzny poety, poniósł niebawem twórczość jego w nowe koryto, indywidualnie żłobione głębokiem związaniem jego z przewodnią ideą historji czeskiej, z czeskobraterską religijnością i humanizmem. Wynikiem poetycznym tego okresu twórczości Rokyty są „gorące śpiewy wolności, patrjotyzmu i słowiańskości" p. t. „Śpiewy bałkańskie" (1913) i „Śpiewnik spóźnionego Husyty" (1915), dalej poemat zmagania się wewnętrznego duszy czeskiej „Prokop Rybarz" (1912), „Wrażenia z Adrjatyku" (1915) oraz „Pieśni wyzwolonego niewolnika" (1919), „Elżbieta Szraminowa" (1919) i „Na rynku Starego Miasta Praskiego" (1920). „W drugiej epoce tej—napisał literat a krytyk czeski dr. Jaromir Borecky — staje się Rokyta nieraz patetycznym, refleksja góruje nad uczuciem, znakomicie i pewnie wyrobiona technika wierszowa nad nowemi zdobyczami w dziedzinie formy i wyrazu. Lecz zawsze są to: siła przekonania, głęboka powaga oraz płomień natchnienia, które dodają wartość wewnętrzną tej jego narodowej i wolnomyślnej misji apostolskiej".

Prócz wspomnianych wyżej utworów poetycznych napisał Rokyta-Czerny jeszcze przepiękną idylę p. t. „Opowieść lasu" (1911) oraz „Opowieść zimowa", która dotychczas w książce ogłoszoną nie została, jak również poemat epiczny „Hus".

Jan Rokyta jest poetą z owej grupy literackiej, która wyrastała pod wpływem Jarosława Vrchlickiego i Świętopełka Czecha. Potrafił on jednak — tak w stosunku do własnych uczuć i własnych przeżyć wewnętrznych jak i w stosunku do przeszłości własnego narodu i do jego ideowych przeobrażeń, twórczość swoją przepoić tchnieniem nowoczesnego życia z jego walkami, wątpliwościami i ciągłem niespokojnem szukaniem nowych dróg, a przez ten pryzmat snuć poetyczne swe marzenia. To czyni Rokytę blizkim i sympatycznym również generacjom młodszym od niego wiekiem i przekonaniami artystycznemi.

*

Możeby należało tu napisać jeszcze słów kilka o jego bogatej i owocnej działalności jako tłómacza utworów innych literatur słowiańskich. Lecz ta praca nie jest już związaną z nazwiskiem Jana Rokyty, a w całości jest ona dziełem słowianofila Adolfa Czernego. Chcę więc tylko przypomnieć czytelnikom polskim kilka najwybitniejszych jego tłómaczeń z literatury — oprócz łużyckiej — najbardziej sercu Czernego bliskiej, z literatury narodu polskiego, i to przedewszystkiem z literatury dramatycznej. Pod tym względem należy wymienić zwłaszcza przekłady dramatów Stan. Wyspiańskiego „Klątwa", „Sędziowie" i „Wesele", J. Żuławskiego „Eros i Psyche", K. H. Rostworowskiego „Kaligula", oraz Sewera-Maciejowskiego „Marcin Łuba", J. A. Kisielewskiego „W sieci" i „Karykatury", Wł. Perzyńskiego „Lekkomyślna siostra", S. Kiedrzyńskiego „Gra serc" i inne. Tłómaczenia szeregu utworów poetycznych i nowelistycznych zostały dotychczas rozrzucone po czasopismach; w książce ogłoszono tylko „Trzy opowieści" Elizy Orzeszkowej.

Jeżeli więc zastanowimy się nad wykonaną pracą poetyczną Rokyty-Czernego — a nie wspomniałem tu wcale o długim szeregu jego innych prac literackich, zwłaszcza studjów religijno-moralnych, etnograficznych, krajoznawczych i t. p. — to jedno przedewszystkiem z głębokim szacunkiem stwierdzić należy: Nie tylko słowianofil i filozof Adolf Czerny, lecz również poeta Jan Rokyta jest jednym z najbardziej pracowitych ludzi wogóle, robotnikiem idei i kapłanem sztuki niestrudzonym, nadludzko pilnym i do skrajności sumiennym, umysłem zrównoważonym i naskroś szlachetnym. A pod tym względem może być czeski, a powiedzmy: słowiański jubilat wzorem nie jednemu z nas, którzy w dniach jego jubileuszu wspominaliśmy o nim z czcią i umiłowaniem.

Z POEZJI JANA ROKYTY.

Przytaczamy poniżej kilka utworów poety-jubilata, któremu dzisiejszy numer poświęciliśmy. Wyjęte są one z pięknej, doskonałą formą poetyczną tłómaczonej antologji współczesnej poezji czeskiej Witolda Bunikiewicza, wydanej w swoim czasie p. t. „Współczesna liryka czeska" nakładem Mazowieckiej Spółki Wydawniczej.

Niechaj maluczcy przyjdą do mnie.

Niechaj maluczcy przyjdą ku mnie
i niechaj me gorące skronie
rączkami swemi dotkną tłumnie
a uśmiech duszę mą owionie.

Omdlała dusza w smutku kona,
bo czasza, którą życie dało,
gorzkim piołunem przesycona
i cierń się w moje wraził ciało.

Uciekam w dal, gdzie przestrzeń pusta,
gdzie cieniem wita mnie las stary
a klątw nie rzekną ludzkie usta,
gdzie cisza pruszy na konary.

Niechaj maluczcy przyjdą do mnie,
niech czystych ocząt blask mnie zbudzi.
bym z nowych krynic mógł niezłomnie
zaczerpnąć wiarę znów do ludzi.

Gitara.

Stara gitara na ścianie śni,
pająk w niej sieci zakłada,
zwisają struny z odwiecznych dni,
na zgięte boki proch siada
i śni.

Kiedyś mnie głuchy pochwycił żal,
wspomnienia duszę rozdarły
i pieśń z odległych przybiegła dal,
którą grał ojciec zmarły,
o żal!

Była to piosnka prastarych lat,
nieraz ją babka zagędzi,
kiedy młodości opadał kwiat
a błyskawicą czas pędzi,
sto lat.

Napiąłem struny, otarłem proch,
pająk się spuścił ku ziemi,
do strun sięgnąłem, by wygrać szloch
tych, co już dzisiaj są niemi
i proch.

Niegdyś piosenka brzmiała jak śmiech,
melodją przedziwnie tkliwą,
melancholijnych pruszyły ech
śniegi, nad duszy mej niwą,
nie śmiech.

A wszystkie dawne promienne sny
cichutko tęsknią i kwilą,
tych zaś spuściznę dziedziczysz ty,
co szczęsną śpiewali chwilą
swe sny.

Ostatni przebrzmiał i ucichł dźwięk,
gitarę wieszam na ścianie,
za mną głęboki ktoś wydał jęk,
na schodach ciche stąpanie...
jak dźwięk.

A instrumentu ton znowu mrze,
więc pocóż zwoływać smutki...
Dawno przeminął, zniknął jak w śnie
wspomnienia przelot króciutki,
co mrze.

I znów gitara na ścianie śni,
pająk w niej sieci zakłada,
zwisają struny z odwiecznych dni,
na boki zgięte proch siada
i śni.

Tłóm. *Witold Bunikiewicz.*

Dr. JANINA KOZŁOWSKA.

O IDEĘ SŁOWIAŃSKĄ.

Idea wspólności słowiańskiej jest dotychczas koncepcją naukowo-literacką. Terenem jej rozwoju — książka, katedra, gazeta. Nawet wybitnie polityczny charakter działalności polskich panslawistów w 2-ej połowie XIX wieku przejawia się wyłącznie w artykułach i dyskusjach, a za źródło ma albo 1) wiarę, że ze zwycięstwem i łei panslawistycznej Polska miażdżona stopą moskiewską, odzyska w państwie słowiańskiem stanowisko współrzędne z innemi narodami słowiańskiemi, albo 2) rozgrzeszenie siebie z ugodowości w stosunku do Rosji.

Ani rząd jedynego podówczas państwa słowiańskiego, (jeśli pominiemy tylko co powstałą Bułgarję), t. j. Rosji, nie myślał nigdy o takiem państwie słowiańskiem, w którem miałby dzielić z kimkolwiek władzę (wierny był zawsze koncepcji państwa panrosyjskiego) — ani narody nie miały poczucia „braterstwa".

A zresztą czy dziś jest inaczej? Nietylko między Polską i Rosją niema ufności wzajemnej, lecz nawet brat Czech z bratem Polakiem, Jugosłowianin z Bułgarem za jeden stół usiąść jeszcze się ociągają. Niema powodu i nie wolno zamykać oczu na fakty. To nic nie pomaga. Fakty krzyczą głośniej od najgłośniejszych teoryj.

I tylko ta teorja może się ostać w zawieruchach dziejowych (a krótkie są w dziejach chwile pogody!), która wystrzelając choćby w najwyższe, najidealniejsze sfery Myśli ludzkiej, opiera się na fundamencie realności.

Czy więc współżycie słowiańskie jest utopją?

Czy wspólność słowiańska jest fikcją?

Nie.

Na bankiecie w Beogradzie podejmowano jednocześnie dwie wycieczki: polską i rumuńską. Przemówienie, skierowane do Polaków, było wygłoszone w języku serbskim, Polacy odpowiadali po polsku. Wówczas to jeden z Rumunów, pod koniec bankietu głos zabierając, rzekł między innemi: Znałem Jugosłowian, znałem Polaków, spotykałem Rosjan. Ale dziś pierwszy raz zetknąłem się ze Słowiańszczyzną, zrozumiałem, że to nie jest abstrakcja.. Wy się możecie porozumieć. Nie potrzebujecie do tego żadnego obcego języka".

I to nie jest fikcja.

W odmiennych warunkach kształtowało się życie różnych narodów słowiańskich, różne były wpływy języków ościennych, — jednak nie trzeba nam pracy i powagi filologów, aby widzieć, odczuć, zrozumieć, że wspólna była kolebka tych języków.

Wspólność ta nie jest tylko archeologicznem wspomnieniem, jest realnością.

Czy wystarczającą, aby stać się tą podstawą, an której można budować gmach wspólnych interesów słowiańskich?

Historja odpowiada przecząco.

A jednak język to przecież nie tylko narzędzie fizycznego sposobu porozumiewania się, język konserwuje ducha społeczności danej, jest jej wyrazem.

Stąd najczęściej określa się przynależność narodową człowieka, biorąc pod uwagę język, jakim się wypowiada. Stwierdzamy, że Józef Conrad jest pochodzenia polskiego, ale bylibyśmy w kłopocie, gdyby nam kazano powiedzieć, czy jest on Polakiem; natomiast nie wątpimy o polskości Mickiewicza, choćby się był w samem Kownie urodził. Język więc jest wyrazem duchowości, istoty danego narodu.

Ale naród, jako jednostka odrębna, zaczyna dopiero wtedy istnieć, kiedy uświadomi sobie swoją narodowość, t. j. zespół tych wszystkich cech, które składają się na jego odrębność od innych narodów, na jego indywidualność. Dopóki tej samowiedzy niema, dopóty społeczność dana jest tylko in potentia naro-

dem. Samowiedzę tę czasami daje narodowi jeden człowiek, który genjuszem odgaduje drogi jego, porywa za sobą, a naród, intuicją wiedziony, idzie za nim.— Czasem drogi przeznaczenia oświeca narodowi błyskawica wielkich wydarzeń dziejowych.

Słowianie są dotąd in potentia społecznością. Wspólność języka wskazuje, że drzemią w nich jakieś wspólne idee.

Ale chwila samowiedzy jeszcze nie nastąpiła. Zamajaczyła może w epoce Husa, może na polach Warny.

Nie książka, nie artykuł mówił w Bułgarji o Polsce. Ale Władysław Warneńczyk żyje w pamięci ludu bułgarskiego. A mieszkańcy wioski Władysławowo (przemianowanej tak — nazwy tureckiej nie pomnę — w czasie pobytu wycieczki polskiej w r. 1922) z mogiły Warneńczyka spoglądają ku Polsce. Ale częściej jeszcze wzrok Bułgarów biegnie w stronę Rosji. I obok Władysława Aleksandrowi hołd składają. Naturalne! I jeden, i drugi są ich bohaterami!

W każdem państwie są waśnie partyjne, w każdym narodzie niechęci dzielnicowe. Ale w chwili niebezpieczeństwa, w chwili, gdy wysiłek zbiorowy jest konieczny, socjalista obok konserwatysty w szeregu staje, Poznańczyk idzie bronić „znienawidzonego” Królewiaka, a Królewiak wybacza Galileuszowi jego biurokrację, jego tytuły doktorskie i pamięta tylko, że Lwów ma być polski.

Jest to poczucie wspólności narodowej. Czy istnieje w Słowianach poczucie wspólności słowiańskiej?

Czy gdy gromy dziejowe uderzą, zapomną Słowianie osobistych porachunków i antagonizmy złożą na ołtarzu...? Ale żeby antagonizmy złożyć, żeby ofiarę uczynić, trzeba Ołtarza, trzeba Idei, którejby ten Ołtarz był poświęcony.

„Słowianie nie powinni spodziewać się, żeby ich mogła zgromadzić fizyczna skłonność krwi wspólnej — mówi Mickiewicz — albo ponętna obietnica jakiej upodobanej formy Rządu; dokazać tego potrafiłaby tylko idea powszechna, wielka, idea zdolna objąć całą ich przeszłość i przyszłość”. [1])

[1]) Wykłady w College de France. Rok I, zakończenie lekcji 9 ej

Dr. JAN MAGIERA.

Ks. SAMUEL ORMIS — PEDAGOG SŁOWACKI.

(Ur. 1.VII. 1824-um. 1875).

W roku jubileuszowym setnej rocznicy urodzin wybitnego pedagoga słowackiego pragnę z działalnością jego zaznajomić czytelników polskich, niewiele dotychczas poinformowanych o życiu i kulturze nawet najbliższych nam narodów słowiańskich. Przewodnikiem jest mi interesujący artykuł F. Prażaka, ogłoszony w swoim czasie (w 1922 r.) w czasopiśmie czeskiem „Paedagogické Rozhledy“.

Ormis był księdzem katolickim, uczył matematyki i przyrodoznawstwa w gimnazjum wielkorewuckiem. Służył piórem filozofji i pedagogice. Wydał w 1871 pedagogikę p. t. *Vychovoveda* pre seminaristov a rodiczov, a w 1874 część drugą tego dzieła p. t. *Ućboveda* (dydaktyka). Pozatem rozrzucił sporo myśli w artykułach po różnych czasopismach, jak „Letopis Matice. Slovenskej“, „Živena‘, „Obzor“, „Orol Tatranski“, „Národny Hlásnik“.

Wysoko cenił wiedzę i w niej widział korzenie siły kulturalnej, narodowej i politycznej. „Nie pomoże nam ani polityczna zmiana, ani pieniądze, żeby ich było niewiedzieć ile, ani Rus, ani panslawizm, jedynie wykształcenie i wiedza“. Wiedzę i wykształcenie daje szkoła. Z tego powodu szkoła u niego zajmuje przednie miejsce. Szkołę uważa za obraz rodziny i domu, a nawet życia wszystkiego.

Szkoła jest łącznikiem domu i świata, jest jakby sienią, przez którą z domu w świat wchodzimy. Jednoczy w swym charakterze miłość domowego wychowania z bezwzględnością życia Jest ona rajem niewinności, a „nauczyciel namiestnikiem bożym t. j. ma być etycznie piękna i dokładna, bo jakim wyjdzie z niej człowiek, takim będzie i potem. Przeto dziecko ma w szkole się nauczyć myśleć.. czynić dobro, piękno i prawdę. Ma się nauczyć znajomości przyrody, sztuk pięknych, dziejów ludzkości, filozofji, literatury narodów, znajomości ciała, rozeznawać ducha od materji... wszystko w duchu słowackim, narodowym a przytem ludzkim“.

Pedagogikę swą oparł o dzieła Komenskiego, Salomona („Przyslovia“), Sirahy („Księga mądrości“), Rousseau'a („Emile“), Pestalozziego, Richtera („Levana oder Erziehungslehre“) i wielu niemieckich pedagogów (Salzman, Hebart, Diesterweg). Myśl jego pedagogiczna wychowała się w atmosferze bardzo sprzyjającej. W r. 1844 wydał Benjamin Ćerwenak „Zwierciadło Słowackie“ w którem już znalazł Ormis zarys pedagogiki, a w autorze drugiego Komenskiego. Słowacy interesowali się w jego czasach zagadnieniami wychowania. W seminarjum bańskobystrzycóiem młodzież w organizacji samokształcącej „Kolo“ w 1861 r. zapoznaje się z zasadami wychowawczemi, wydaje dla młodzieży wierszyki. Żywą jeszcze była tradycja Jana Fejeśa (Hlavatego), który pod koniec VIII w. skupił nauczycieli przy sobie, założył im księ̨żnicę i odczytywał swoje pedagogiczne prace. Podobnie czyniło towarzystwo „Tatran”.

Ormis chce przez wychowanie uczynić człowieka rozumnym, moralnym i uczciwym. Wychowanie jest sztuką, stwarzającą ludzi bożych. Czynność wychowawcza rozwija się w kierunkach: cielesnym, umysłowym, moralnym i religijnym. Szczytem wychowania jest poznanie samego siebie, a podstawą — rodzina. Rodzicom przyznaje prawo a nawet obowiązek wychowywania

(nawet karcić dzieci mają oni, nie nauczyciel), gdyby zaś tego nie czynili, oddaje wychowanka państwu, a rodziców pod karę.

Dbały o zdrowe ciało dziecka, podobnie jak nasz Śniadecki, wskazuje pokarmy mleczne i owocowe, jako najodpowiedniejsze dla dzieci, broni ich zaś przed alkoholem, a nauczycielowi poleca szerzyć wstrzemięźliwość i o jej wartości pouczać. Radby widział w nauczycielu także lekarza. Jakkolwiek żyje po Roussie, którego pogląd znał, wystąpi czasem z poglądem tak purytańskim, jak żeby dzieci całe ciało okrywały jak najzupełniej i nawet boso nie chodziły, ale wcześnie przywykały chodzić w obuwiu. Moralny wzgląd jest tu wyższy, niż zdrowotny.

Troska jego o zdrowie i hart dziecka jest wielka. Najzdrowszą izbę w domu oddaje dzieciom, spać razem (po dwoje w łóżku) nie pozwala, na sen przeznacza 8 godzin (od 8—4), chroni dziecko przed pracą zarobkową. Zdrowe poglądy jego każą nie unikać błota ani śniegu z dziećmi, przymuszać je do obsługiwania siebie samego i pomagania sobie samemu. Praca nad zabawą być winna. Gry i zabawy winno się dzieciom przemieniać w pracę, i niechby każde dziecko w narodzie wyćwiczone było choć w jednem zajęciu ręcznem. Każdego zaś dnia przynajmniej godzinę niechby pracowało w zajęciach gospodarczych

Każdy kierunek wychowania, a już przedewszystkiem intelektualny, ma u niego źródło w religijności i etyce. Choć ksiądz, pojmuje religijność nie ciasno. „Ja nežiadam božeharstvo (pietyzm), že by snad' bez presvedčenia nutil dakoho modlit'sa, ani mysticismus, aby so zachlopenyma očima očakaval divne zjavy božje. Ale to žiadam, aby si zkumal nabożenstvo, a ktore se ti najlepšie bude pačit, to vyznavej“. Widzą w nim pragnienie narodowego kościoła słowackiego, widzą pewne styczne z Husem i Komenskim. Bo też i o narodowość opiera wychowanie: pielęgnowanie mowy ojczystej, zwyczajów i stroju narodowego, a gdy już uczyć języków obcych, to najbliższych, słowiańskich. Ponieważ matce oddaje wychowanie dziecka, więc i dla niewiast obmyślił instytut słowiański. W program nauki żeńskiej wprowadza zasady wychowania, które im praktycznie każe ożywić w obowiązkach piastunki. Wyprzedza emancypancję końca XIX wieku poglądem, że niewiasta winna być samodzielną życiowo.

W dydaktyce rozpoczyna dość późno czytanie książek, bo aż po 12-tym roku życia. Ze sztuką czytania poczyna sobie dość żwawo, bo po 3 miesiącach ma dziecko się nauczyć czytania. Uczyć chce bez elementarza, sposobem naszego Wadowity dzieci ćwiczyć się mają w pisaniu na piasku, na tablicy i tabliczce. Pisać ma z pamięci, a potem porównywać z drukiem.

Zajmuje go ustrój szkolnictwa, nie przyjmuje systemu Komenskiego ani współczesnego rządowego, lecz tworzy teoretycznie typy następujące: dzieciniec, „cvik“ elementarny, realka, gimnazjum, uniwersytet. Zadaniem najniższej szkoły (odpowiadającej ogródkowi freblowskiemu) jest „skrze hru zobudit' v diet'ati všetky smysly a chut' k pozorovaniu a vyzkumat' pri hre, k čomu diet'a zvlaštnu na'chylnosł a schopnost' ma“. A więc jak u Frebla. Pierwsze 2 lata nauczanie ma być poglądowe w szkole. W programie jego jest prawoznawstwo, gospodarstwo i ogrodnictwo, a dla robót ręcznych w klasach najwyższych wyznacza po 6 godzin tygodniowo.

Gimnazjum trzema niższemi klasami jest szkołą gospodarczą i przemysłową. Wyższe (sześć) uważa za szkołę arystokratyczną, sympatyzuje tylko z niższemi klasami. W nich religja miałaby 4 godziny tygodniowo, ale czas ten służyłby równocześnie nauce języka i estetyki. Czytając biblę Kralicką, uczeń przyswoi sobie czysty język narodowy. Śpiewając pieśni religijne, umiłuje piękno. W nauce religji nie pomija nawet punktów spornych. Nauka języka ojczystego uwzględnia szeroko gramatyczne nauczanie; gramatyka to gimnastyka ducha. Słowak powinien się nauczyć wszystkich „narzeczy“ słowiańskich tak, iżby płynnie mógł czytać; niechby się uczył w 3-ej kl. czeskiego, 4-ej polskiego, 5-ej serbskiego, 6-ej rosyjskiego. Ba, nawet dramatyczne dzieła w każdym z tych języków niechby w 7-ej klasie czytał. W siódmej bowiem młodzież ma czytać utwory sceniczne (dramata i opery) i analizować je. Od nauczania literackiego żąda by podało w gimnazjum obraz duchowego rozwoju narodu. Naukę literatury opiera jednak po staremu na wolnych wykładach nauczycielowych.

W programach swych najszczególniej traktuje realia. Napisał nawet dla dzieci „Mały ziemiopis“ i podręcznik przyrodoznawstwa „Živočichopis“. Geografja każe zapoznać dziecię z ojczyzną, siłami, opanowującemi ziemię, astronomją, fizycznemi zjawiskami, etnografją, i moralnemi dziejami narodu. Wysoko ceni w tej nauce statystykę. W nauce historji kładzie nacisk na wiadomości o pieniądzach i wynalazkach. Dla ćwiczenia ciała obowiązkową dla wszystkich ma być gimnastyka, którą w lecie wyręczyć mogą roboty polne, szermierka i t. p. zajęcia, ale najmniej ćwierć godziny każdodziennie ciało powinno być ćwiczone.

Szkoła średnia w Ormisowych wyobrażeniach ma służyć wszystkim stanom tak, że każde zamiłowanie znajdzie ujście i pomoc w dodatkowych osobnych przedmiotach (zakłady gospodarcze, dla kupców i rzemieślników rysunki i języki światowe, dla kandydatów nauczycielskich śpiew z muzyką i pedagogika z ćwiczeniami praktycznemi).

Obok szkoły średniej pragnąłby widzieć wyższe szkoły ludowe. Po powiatach pragnąłby widzieć akademje wiejskie dla chłopców 11 — 13 letnich, z kilku wiosek sąsiadujących ze sobą. Byłyby w nich pracownie, a przy nich pola doświadczalne. Wszystka zaś młodzież, nie korzystająca z gimnazjum, miałaby korzystać z wychowania pozaszkolnego w szkołach niedzielnych, organizacjach, zabawach, wycieczkach. Jakby przewidując powojenne ustawy szkolne w niektórych państwach, powiada, że opłata szkolna winna być usunięta, zniesiona, a kształcenie wszystkich odbywać się powinno kosztem państwowym. W nauczycielu wymaga jakby od apostoła poczucia socjalnego, oddania się zupełnego dziatwie, wspie-

rania biednych, obeznania ciągłego z ludem; winien mieć swój księgozbiór możliwie bogaty (nauczyciel bez książek „je jako wojak bez flinty“), złożony z dzieł naukowych, ma wyobrażać Miłość i Prawo, ma ubierać się w strój swego otoczenia ludowego, nawet wewnętrznie się do niego przyłączyć („pripoit' aj vnutórny obsah“). Nauczyciel ma być wszystkiem i dla wszystkich. Pragnie też, aby każdy nauczyciel mógł mieć gimnazjum skończone, ma być wykształcony naukowo („len tak bude stav ućitelsky vo važnosti pred svetom, ked'bude ućenost'ou vynikal nad všetkych“), ma się nauczyć wygłaszać popularne odczyty, nauczyć się gospodarowania, rzemiosł dla pracy fizycznej, lecznictwa, aby go mógł uczyć tam gdzie niema lekarza. Ma się stale uczyć.

Na tyle różnorodności braknie czasu? — Ormisowi go nie brakło.

Przy takim nauczycielu szkoła nie będzie dla dziecka straszydłem, ale świątynią Pańską.

JAN BEŁCIKOWSKI.

Z DZIEJOW UKRAIŃSKIEGO RUCHU NIEPODLEGŁOŚCIOWEGO.

Wielce charakterystyczne materjały dla współczesnego ukraińskiego ruchu ludowego znajdujemy w monografji Karła Koberskyj'a p. t. „Ukraińskie Narodnictwo po oboch bokach Zbrucza”. Cenna ta rozprawa dziwne na Polaku wywołuje wrażenie. Z jednej bowiem strony wieje z niej jakaś dziwna, ślepa chwilami, fanatyczna, zawzięta nienawiść do Polaków, jednocześnie jednak ileż w tym ukraińskim ruchu ludowo-rewolucyjnym motywów wprost z serca Polski wyjętych.

Są tam reminiscencje haseł Kościuszki i Piłsudskiego i Szczepanowskiego i Wyspiańskiego a z dawniejszych czasów i autora „Prawd żywotnych Narodu Polskiego” Kamieńskiego.

Wogóle jesteśmy świadkami jakiegoś tragicznego nieporozumienia.

Doznajemy wrażenia, iż rewolucjoniści ukraińscy w stosunku do Polski popełniają ten często spotykany błąd logiczny, że część biorą za całość (pars pro toto), zjawisko czasowe biorą za rzeczy wieczyste, niezmienne.

Studjum p. Koberskyj'a składa się z pięciu rozdziałów i z 18-tu podrozdziałów. Czwarty podrozdział rozdziału pierwszego poświęca autor Krótkiej historji partji ludowych. Z tego też źródła i my przeważnie w artykule tym korzystamy.

*

Za pierwszego wielkiego ukraińskiego rewolucjonistę Ukraińcy uważają poetę Tarasa Szewczenkę[1]), (1814—1861).

Drugim rewolucjonistą, o wielkiej buntowniczej sile, był w początkach swojej działalności historyk Mykoła Kostomariw (patrz: Księgi bytu ludu ukraińskiego); trzecim tej dziejowej miary działaczem był od r. 1884 Michajło Dragomaniw.

Po tych „bat'kach” rewolucji przyszły ich „dzieci” duchowe: Franko Iwan, Terleckyj, Nawrockyj, Pawłyk, Stefanyk, Martowycz, Semaniuk, Łukjanowicz—na Rusi Czerwonej, a na Wielkiej Ukrainie: Lewyckyj Iwan, Myrnyj Panas, Karpenko Karyj, Winniczenko, Grinczenko i inni. (Hruszewskiego rewolucjoniści ukraińscy nie zaliczają do swoich, ani też Petlurę, ani Petruszewicza).

*

Idee socjalistyczno-ludowo-rewolucyjne reprezentują w narodzie ukraińskim dwa stronnictwa: Ukraińska Radykalna Partja (U. R. P. w Małopolsce Wschod.) i t. zw. eserzy, soc. rewolucjoniści na Wielkiej Ukrainie (po tamtej stronie Zbrucza).

Powstała już około r. 1875 U. R. P. zaczyna działać na gruncie galicyjskim w roku 1890 (gazeta „Narod”).

Nie wzorując się na gotowych, niemieckich programach, za cel sobie stawia: obronę włościan od lichwiarzy, wyzyskiwaczy, popów i kapitalistów, zaś robotników—od pracodawców. Za pierwsze i za najwyższe prawo socjalizmu U. R. P. poczytuje: prawo każdego człowieka do owoców swojej pracy. U. R. P. nie pokłada nadziei w inteligencji, ale budzi w ludzie wiarę w jego własne siły.

Pod względem politycznym U. R. P. odrazu stanęła na stanowisku jedności i niepodległości całego ukraińskiego narodu i wypowiedziała walkę kierunkom polityczno-ugodowym i marksizmowi (za jego wrogie zamiary względem wsi).

Kierunki te reprezentowała założona w r. 1899 ugodowa partja ukraińskich narodowych demokratów, z drugiej zaś strony — partja socjaldemokratyczna Ukrainy (marksiści).

Część atoli U. R. P. rozeszła się do wspomnianych obozów,

Po tych secesjach—na prawo i na lewo—w roku 1904 U. R. P. wstępuje w okres reorganizacji, który się kończy nadaniem partji charakteru organizacji klasowej. Wpływy marksizmu biorą górę. Partja uznaje powszechną rewolucję światową za niezbędny warunek wyzwolenia wszystkich mas pracujących, robotników i włościan.

Pewien jednak odłam partji z K. Tryljonoskim na czele, nie czekając na wybuch tej rewolucji powszechnej, organizuje akcję czynną, pod nazwą „Strzelec Siczowy” (Sicze—Sokoły).

W r. 1907, po wprowadzeniu w Austrji powszechnego prawa głosowania, U. R. P. zdobywa parę mandatów i wchodzi do parlamentu wiedeńskiego.

Ten nowy okres w życiu partji, aż do r. 1919, nie przynosi żadnych zdobyczy dla ukraińskiego ruchu wyzwoleńczego; życie jej rozwija się natomiast pod hasłem „pracy organicznej”; młodzież ukraińska radykalna toczy wówczas walki za uniwersytet we Lwowie i staje w szeregach ruchu spółdzielczego.

W r. 1912 na zjeździe akademickiej młodzieży ukraińskiej, uchwalono nie mieszać się do polityki, a zdobywać wartości kulturalne. W tym czasie młodzież ukraińska wydaje też szereg pism: „Echa” (Widhuki), „Nowe Życie”, „Drogi”.

[1]) Szewczenko, jako młody chłopak, był wykupiony z niewoli poddańczej za 2.500 rb.; znaczną część tej sumy pokrył hr. Wielhorski.

W r. 1919 zjazd partyjny, po upadku Austrji, ogłasza ideę niepodległości państwa wszechukraińskiego i żąda już uspołecznienia pewnych gałęzi produkcji.

Dla braku atoli dzielnych przywódców (dr. Makuch z wybitniejszych), U. R. P. nie wytrzymała naporu fali nowego życia. Część jej poszła aż za Denikinem, część wydaje „Ridnyj Kraj", część komisarzuje u bolszewików.

W czasach najnowszych U. R. P. wstępuje jakoby w nowy okres swego rozwoju, dążąc do jednolitego ukraińskiego frontu rewolucyjnego.

*

Daleko burzliwiej i ciekawiej przedstawiają się dzieje drugiego ukraińskiego stronnictwa rewolucyjnego: Ukraińskiej Partji Socjalistów Rewolucjonistów (U. P. S. R. es-erzy).

Dzieje es-erów są ściśle związane z dziejami t. zw. Wielkiej Rewolucji Ukraińskiej.

O jej duchu świadczą nazwiska jej „bat'ków": Szewczenki, Kostomariwa, Dragomaniwa.

Ale charakter jej działalności był wybuchowy; partja raz płonęła ogniem silnym, to znów gasła i wpadała w ciemność.

Takim rokiem ognistym był dla niej rok 1904—5. Wówczas działała ona wspólnie z rosyjskimi es-erami. Twórczości w jej działaniu było niewiele; polegała ona na wzniecaniu rozruchów włościańskich i na paleniu dworów pańskich.

W okresie wojny światowej istniały grupy eserów w Kijowie (pismo „Borot'ba"), w Charkowie, w Moskwie i w Piotrogrodzie.

Dopiero jednak w r. 1917 odbył się pierwszy, jawny zjazd partji (w maju), który stwierdził, iż w skład partji wchodzą, coprawda, miljony włościaństwa, ale, że masy te nie mają rozumnych, wytrawnych przywódców.

W tymże roku, w lipcu, odbył się drugi zjazd partji, na którym uchwalono jej program.

W sprawie narodowościowej partja zażądała przebudowy Rosji na federację wolnych republik.

W kwestji agrarnej postanowiono niezwłocznie unarodowić ziemie (nietrudowe) folwarczne i pańskie, co też niebawem i wykonano.

W stosunku do kapitalizmu uznano narazie walkę z nim za przedwczesną, pomimo to jednak przystąpiono do unarodowienia wielkiego przemysłu i oddano go pod kontrolę komitetów robotniczych.

W tym czasie władza na Ukrainie przeszła do Centralnej Rady. Ale ukraińska C. R. składała się z przedstawicieli różnych przekonań politycznych: z es-erów, socjal demokratów i z prawicowców.

Wobec żywiołowego ruchu mas włościańskich i robotniczych C. R. nie mogła się zdobyć na szybką decyzję i ta właśnie jej chwiejność została umiejętnie wyzyskaną przez bolszewików.

Bolszewicy z północy ruszyli na żyzne pola Ukrainy. Centralną Radę ogarnął popłoch, którego wynikiem bezpośrednim było gorączkowe zawarcie pokoju z Austrją i z Niemcami. Jednym z warunków tego pokoju było przymierze przeciwko bolszewikom.

W lutym r. 1918 wojska austrjackie i niemieckie w charakterze sprzymierzeńców (a faktycznie okupantów) zajęły Ukrainę, z jej stolicą Kijowem, bolszewicy cofnęli się na północ; na Ukrainie zapanował bagnet Wilhelma.

Centralna Rada została częściowo rozpędzona, częściowo aresztowana. Na czele Ukrainy stanął hetman Skoropadskyj.

Takim był koniec pierwszego aktu dziejów ukraińskiego ruchu rewolucyjnego i es-erów.

Partja ta, zawiedziona przez demokratyzm Kiereńskiego i przez słodkie hasła bolszewickie, poczęła szukać przyczyn niepowodzenia i klęski.

Wówczas wyłoniły się w partji dwie grupy: jedni uwierzyli w to, że jedyne zbawienie Ukrainy w bolszewikach; drudzy oparli wszystkie nadzieje na siłach ukraińskich mas pracujących.

Prócz tego nieliczni członkowie partji przeszli do prawicy, a reszta utworzyła niby centrum, środek.

Zwolennicy bolszewików głosili, że najpierw ma nastąpić społeczne wyzwolenie ludu a później dopiero—niepodległość państwowa, i ci nazwali siebie „borotbistami"; zwolennicy wiary we własne siły żądali najpierw niepodległości politycznej a później — wyzwolenia społecznego. (Ten spór przypomina znane w Polsce spory polityczne, po powstaniu listopadowem; patrz: Kamieński. „Prawdy żywotne narodu polskiego").

„Środek" rozumiał, że Ukraina musi jednocześnie walczyć i za swoje wyzwolenie narodowe i społeczne.

Na tajnym zjeździe partyjnym, w maju r. 1918, w lesie pod Kijowem, jednym jedynym głosem przeważyli borotbiści-bolszewicy i natychmiast ogłosili partję es-erów za rozwiązaną i w jej miejsce założyli nową partję, którą nazwali partją socjalistów-rewolucjonistów-borotbistów Za swój rząd uznali rząd ukraińsko-bolszewicki w Jekaterynosławiu.

Na to jednak nie mógł zgodzić się „Środek" i oświadczył, że partja istnieje nadal, pod dawną nazwą i za rząd swój uznał: Biuro Centralne (bez stałego miejsca pobytu).

Borotbiści przyłączyli się do 3-iej Międzynarodówki ale niebawem zostali rozczarowani bezwzględną i okrutną centralizacją, wprowadzaną przez sowiety i obecnie na Ukrainie stronnictwo to, właściwie, nie istnieje. Liczy 16 zaledwie członków.

Na czele, natomiast partji, „Środka" stanęli wypróbowani w walce za Ukrainę działacze, jak: Szapował, Grygorjiw, Petrenko, Łyzaniwskyj, Czeczel, Szrag, Szramczenko, Stefanenko, Żukowskyj, Lubynskyj, Janko, Szczadyliw. Sekretarzem wspomnianego Biura Centralnego (Komitetu), był, rozstrzelany później przez bolszewików, radykał galicyjski, J. Ochrymowicz.

Zorganizowana na nowo i oczyszczona od elementów komunistycznych, partja es-erów poczęła gotować się do walki generalnej, unikając buntów lokalnych.

Z inicjatywy partji powstał w Kijowie tajny Komitet powstańczy i już w listopadzie r. 1918, w tym samym czasie, gdy rozpadła się Austrja, powstała cała Ukraina.

Na czele powstania stanęła „Dyrektorja" z pięciu osób: z Petlurą, z Winniczenką i z innymi.

Pierwszą rzeczą Dyrektorji było oddanie ziemi dworskiej włościanom.

Akt ten został zalegalizowanym 8 stycznia 1919 r. Ziemia pańska i cerkiewno-kościelna przeszła bez wykupu w posiadanie włościan, „nie na własność — dodano w ustawie 8/1 — ale do bezpłatnego i dziedzicznego korzystania".

„Dyrektorja", atoli, popełniła ze stanowiska rewolucyjnego ten błąd, że zawczasu nie ogłosiła na Ukrainie rządu robotniczo-włościańskiego.

I błąd ten postanowili wykorzystać bolszewicy i znowu fala krasnoarmiejców podeszła aż pod Kijów, gdzie zasiadał, zwołany na koniec stycznia 1919 r. „Kongres Pracy", pierwszy ukraiński czysto ludowy parlament.

W obliczu groźnego niebezpieczeństwa „Kongres Pracy" ogłosił, coprawda, rząd rad robotniczo-włościańskich na Ukrainie, ale ministrowie ukraińscy nie ogłosili tej uchwały Kongresu ludowi (uczynił to tylko ataman Grigorjiw w armji) i kurs bolszewicki w masach począł brać górę.

Do tego przyczyniła się i ta okoliczność iż tu i owdzie pojawiać się poczęły jakieś oddziały samozwańcze, które ogłaszały robotników i żydów za wrogów ludu wiejskiego i nawoływały do ich mordowania.

Wówczas Dyrektorja, jak przed rokiem Centralna Rada, poczęła oglądać się na zagranicę, oczekukując od niej pomocy, i wtedy to powstał pierwszy zasadniczy spór między partją es-erów a Dyrektorją, który spowodował ustąpienie es-erów z rządu, na którego czoło wysunął się zwolennik przymierza z Francją i z Polską, gołownyj ataman Petlura.

Es-erzy nie dali za wygranę i w kwietniu r. 1919 jeszcze raz doszli do władzy z grogramem: zawarcia pokoju z bolszewikami, strącenia Ententy w morze Czarne (eskadra francuska w Odesie) i wypowiedzenia wojny Polsce.

Program ten jednak nie doszedł do skutku. Bolszewicy jakoś nie chcieli nawet gadać; Francja, na zamiar strącenia jej oddziałów w morze, odpowiedziała organizowaniem armji Hallera, wojna z Polską przybrała obrót fatalny.

Obok tych groźnych wydarzeń ruch rewolucyjny na Ukrainie paraliżowała obecność w Dyrektorji takich prawicowców społecznych, jak Petruszewicz.

Wówczas ataman Petlura zawarł przymierze z Polską, co ostatecznie zmusiło es-erów do ustąpienia z rządu i odtąd rozpoczęła się działalność ich na emigracji.

Zagranicą es-erzy próbują porozumieć się z międzynarodówką londyńską, a wobec jej bierności, z międzynarodówką wiedeńską (prof. Hruszewskyj, Czeczel, Żukowskyj: Zakordonowa Delegacja).

Potem partja znowu się zwraca ku Moskwie, ale jej znów odpowiadają, że ona właściwie zupełnie jest zbyteczna.

Napróżno prof. Hruszewskyj starał się przekonać es-erów, żeby się nie zrażali tym centralizmem moskiewskim, bo ich okrzyczą za burżujów, es-erzy zerwali z nim wszelkie stosunki i założyli „Komitet zakordonowy" w Pradze czeskiej. Z tego Komitetu wyłonił się niebawem Ukraiński Komitet Społeczny (Hromadskyj) z organem prasowym: „Nowa Ukraina" i z „Wilną Spółką" (Wolna Spółka).

Obecnie partja es-erów znajduje się, faktycznie, w stanie rozproszenia, i gotując się do nowej walki oddaje się rozmyślaniom nad swoimi grzechami, do których w pierwszym rzędzie zalicza sama ten grzech: że mówiła jedno a robiła drugie. (Wilna Spółka № 1 r. 1921, art. „Nasze grzechy").

A. J. KWIETNIOWSKI.

POLACY W CZECHOSŁOWACJI.

Po przewrocie politycznym w r. 1918 rozpoczęła się między Polską a Czechosłowacją polityczna walka o Śląsk Cieszyński. Trwała ona do lipca 1920 r. i została przez Radę Ambasadorów w dniu 28 lipca 1920 r. rozstrzygnięta w ten sposób, że całą część przemysłową z zagłębiem węglowem karwińskiem, Boguminem, Trzyńcem i Frysztatem, wraz z koleją koszycko-bogumińską przydzielono do Czechosłowacji, zaś część wschodnią Śląska Cieszyńskiego oddano Polsce. W ten sposób pozostało w obrębie Czechosłowacji przeszło 100.000 Polaków. Polacy ci—to głównie robotnicy hut żelaznych, górnicy, oraz małorolni i bezrolni. Posiadali oni od dawna dobrze zorganizowane szkolnictwo, i cała walka przed wojną toczyła się przeciwko germanizacji tych szkół w formie nauki utrakwistycznej niemiecko-polskiej, którą rząd austryjacki gwałtem narzucał szkolnictwu polskiemu na Śląsku. Obecnie stosunki się zmieniły. Rola Niemców zeszła do zera. Lecz niestety szkolnictwo polskie po rozstrzygnięciu Rady Ambasadorów miało przechodzić nową próbę ogniową. Dziś już śmiało można twierdzić, że próbę tę przetrwało.

Z górą półtora-letnia walka plebiscytowa, walka ohydna, bratobójcza dwóch narodów słowiańskich — pozostawiła niestety ślady swoje w postaci wybujałego szowinizmu. Jak to już zwykle w takich czasach bywa, zaczęły się po roztrzygnięciu Rady Ambasadorów na Śląsku gwałty różnych nieodpowiedzialnych jednostek, którym nieraz pomagały władze miejscowe. Przedewszystkiem rozwiązano wybrane za czasów austryjackich zarządy gminne i zamianowano komisje administracyjne, często z pominięciem ludności polskiej, zniesiono szereg szkół. W tych warunkach odbył się 16 lutego 1921 r. spis ludności, w którego wyniku, niezgodnie nieraz z rzeczywistością, naliczono na Śląsku zaledwie 70.000 Polaków, zaś 37.000 obywateli obcych, to znaczy takich, którzy bądź zaniedbali staranie się o uzyskanie przynależności gminnej na Śląsku, bądź tacy, którzy obywatelstwo czeskosłowackie właściwie posiadali na podstawie zamieszkania, lecz nie mogli się prawem tem wyzyskać. Przy tej okazji nadmienić warto, że również na Kresach Ostrawskich żyje około 20.000 Polaków, nie posiadających obywatelstwa czesko-słowackiego, z tych samych, jak wyżej przytoczyłem powodów. Sprawa udzielenia obywatelstwa mieszkańcom nie przedstawia się jednak tragicznie, gdyż rząd czeskosłowacki oświadczył już gotowość pozytywnego załatwienia tej sprawy, gdy tylko Polska uchwali odpowiednią umowę z Czechosłowacją.

Tymczasem jednak praca organiczna trwała nadal. Organizacje polskie: oświatowe, polityczne, współdzielcze i zawodowo-społeczne rozwijają się dobrze. Rząd koalicyjny, składający się z przedstawicieli pię-

ciu stronnictw czeskosłowackich (socjaldemokraci, narodowi socjaliści, katolicy, agrarjusze i narodowi demokraci), okazywał już nieraz chęć naprawienia krzywd, poczynionych Polakom po plebiscycie. Socjaliści polscy w Czechosłowacji pierwsi weszli — za pośrednictwem P. P. S. — w bliższy kontakt z czeskosłowacką socjaldemokracją, która ma w rządzie cztery portfele, m. i. ministerstwo oświaty. Na wspólnej konferencji ustalono pewne punkty styczne i program naprawy krzywd. Wiele owych obietnic spełniono, wielu jeszcze nie. Na pierwszy plan wysuwają się tu dwie sprawy: szkolnictwo i obywatelstwo, a na ogół: wstrzymanie gwałtownej czechizacji Śląska.

Rządy czeskosłowacki i polski kilkakrotnie już pertraktowały o sprawach mniejszości polskiej w Czechosłowacji. Zawarto nawet kilka umów, ale żadnej z nich nie ratyfikowano. Wychodzi to na niekorzyść polskiej ludności, bo umowa np. Skirmunta z Beneszem zawierała cały szereg pożytecznych punktów, tak samo niektóre postanowienia opawskiej komisji parytetycznej były pożyteczne, ale nie wprowadzono ich w życie.

Obecnie, kiedy stosunki międzypaństwowe wchodzą na tory lepsze, winna nareszcie stanąć między Polską a Czechosłowacją umowa, która obejmie także sprawę naszej mniejszości, oczywiście bez formalnego mieszania się do wewnętrznych spraw prawnopaństwowych. *Rząd czeskosłowacki okazał — muszę to lojalnie stwierdzić — często dobrą wolę usunięcia krzywd ludności polskiej. Są oczywiście trudności, i ze strony biurokracji szowinistycznej, ale stwierdziliśmy niejednokrotnie już, że im lepsze są stosunki między Polską a Czechosłowacją, tem lepiej powodzi się nam w Czechosłowacji. Jeśli Polsce tedy istotnie zależy na nas, winna ona o tem pamiętać. Polska mniejszość w Czechosłowacji postawiła się jasno i niedwuznacznie na gruncie republiki czeskosłowackiej, i rząd czeskosłowacki ten moment lojalności winien także ocenić. Rozumiemy, że możemy być pomostem między obu państwami i narodami.* To jest, w stosunku do naszej skromnej roli wewnątrz państwa, wielka misja historyczna, którą możemy spełnić.

Obecnie położenie nasze jest nienajgorsze. Szkolnictwo polskie naprz. przedstawia się w tej chwili jak następuje:

W powiecie frysztackim 25 szkół ze 149 klasami, w cieszyńskim 50 szkół ze 152 klasami, we frydeckim 3 szkoły z 10 klasami, oraz 11 freblówek. Pozatem utrzymuje „Macierz" 13 szkół z 45 klasami, 1 gimnazjum z 12 klasami, oraz subwencjonuje 9 szkół uzupełniających przemysłowych. Razem więc mamy 112 szkół ze 383 klasami, w których naucza 386 nauczycieli, a uczęszcza 11.444 dzieci.

Jak widzimy, szkolnictwo nasze jest dość rozwinięte, biorąc pod uwagę mały obszar Śląska Cieszyńskiego w Czechosłowacji. Wspaniale rozwija się szkolnictwo prywatne, utrzymywane przez „Macierz Szkolną", której budżet wynosi prawie 2 miljony koron czeskich (300.000 złp.) rocznie. Rząd czechosłowacki daje subwencję bądź pieniężne, bądź opłacanych nauczycieli. W roku ubiegłym subwencja dochodziła do 400.000 Kcz. Ale szkół tych jest za mało. Pęd do oświaty bowiem jest wielki. Trzeba będzie pomyśleć o uruchomieniu nowych szkół.

Ze stronnictw politycznych działają: Polska Socjalistyczna Partja Robotnicza, Związek Śląskich Katolików, oraz Stronnictwo Ludowe. Gazet polskich wychodzi jedenaście: 1 dziennik, 5 tygodników, 3 miesięczniki i 2 dwutygodniki. — Najwspanialsze są jednak nasze — kooperatywy polskie. Posiadają one koło 100 sklepów współdzielczych, wspaniałe piekarnie, rzeźnie, warsztaty rzemieślnicze, i t. p. Zatrudniają koło 300 ludzi i robią koło 40 miljonów Kcz. obrotu rocznego. Na czele tych współdzielni stoją wyłącznie robotnicy. Mamy stowarzyszenia oświatowe, a więc „Macierz Szkolną", „Siłę", „Sokół", „Ogniska Uczniowskie", oraz humanitarne, jak naprz. „Rodzinę Opiekuńczą", którą subwencjonuje rząd i t. p.

Rozwijamy się, idziemy — mimo wszystko — naprzód! Nie damy się, lecz w interesie naszym własnym pragniemy, aby stosunki pomiędzy Polską a Czechosłowacją były jaknajlepsze, aby nareszcie ustały wzajemne antagonizmy, tamujące zdrowy rozwój współpracy polsko-czeskiej na Śląsku Cieszyńskim. *)

---

*) Powyższy artykuł jest streszczeniem, przez autora dokonanem, nader interesującego odczytu, który odbył się — niestety przed nielicznem gronem słuchaczy—dnia 17 październik b. r. w Warszawie staraniem Słowiańskiego Towarzystwa Kultury i Sztuki. Prelegent jest redaktorem jedynego polskiego dziennika w obrębie Czechosłowacji, wychodzącego w Frysztacie p. n. „Robotnik Śląski", i długoletnia jego wybitna i owocna działalność, tak polityczna jak zwłaszcza oświatowa, czyni go powołanym mówcą polskiej naszej mniejszości na Śląsku Cieszyńskim. Tem bardziej żałować należy, że publiczność warszawska tak małe objawia zainteresowanie gorliwą i żywą, ideową działalnością Towarzystwa Słowiańskiego, i że nawet sprawa tak doniosła, jak życie i dążenia polaków śląskich, nie potrafiła obudzić ją z obojętności.

JULJA DICKSTEINÓWNA.

SERBOWIE ŁUŻYCCY W PRASIE WŁOSKIEJ.

Rzymska „*Europa Orientale*" w zeszycie majowym podaje na pierwszem miejscu niezmiernie interesujący artykuł p. t.: „Szczątki starożytnej kultury słowiańskiej: Serbowie łużyccy" (I resti di un' antica civiltà slava: I serbi di Lusazia). Autorem jest p. Volfango Giusti, młody uczony włoski i badacz rzeczy słowiańskich. Teoretycznie zna wszystkie języki słowiańskie, praktycznie chorwacki i słoweński, głównem jednak polem prac jego i zainteresowań jest mały światek łużycki. Artykuł wykazuje rękę znawcy, przytoczona wielojęzyczna bibljografja mówi o szerokiej podstawie studjów. Interesujący szkic włoskiego slawisty podajemy w streszczeniu, gdyż może on służyć informacjami i naszym czytelnikom.

Autor cofa się w historję, aż po początki przebywania słowian na ziemiach dziś germańskich. Niekłamnie mówią o tem nazwy rzek i miast, które czytelnikom włoskim pewnie otworzą zdziwieniem oczy. Ciekawym rysem z przeszłości jest ludzka taktyka w stosunku do jeńców, którym po wojnie pozwalano wracać do ojczyzny lub naturalizować się jako serbom. Obróciła się ta szlachetność przeciw własnemu krajowi, bo stworzyła w rodzimych granicach żywioł, który wesprze wrogie zalewy.

Łagodność rasy bije i z pieśni ludowej, w paru wdzięcznych przekładach wplecionej w artykuł. Naród od wieków cierpiący, najtypowiej przytem słowiański, powiada autor, i choć od Słowiańszczyzny odcięty, tem samem uczuciem rozśpiewany, co np. Ukrainiec w dumce, lub Słoweniec z nad Isonza, ten naród nigdy nie wybucha nienawiścią ani zemstą. Cicha poezja serca przędzie się przez jego melodje i delikatnie cieniowane nastroje miłosne, faktycznie pokrewne cytowanym z takiem upodobaniem przez Mickiewicza „żeńskim” piosenkom Serbów.

Walka podbijających Niemiec i podbijanych Łużyc ciągnie się przez stulecia, pełna klęsk w czasie wojny trzydziestoletniej, zaostrzona jeszcze wynaradawiającą polityką Fryderyka Wilhelma I; ofiara jednak po wiek XIX jest bez głosu. Dopiero w latach 1809—12 ukazuje się pierwsze czasopismo serbskie „Powédar a Kurér” (Opowiadacz i Kurjer), wydawany przez Jana Dejkę, stolarza z zawodu. Rok 1848 ocknął uczucia narodowe, ale reakcja niemiecka zaciężyła jeszcze brutalniejszą dłonią. Większy rozmach przybrał ruch serbski dopiero po wojnie, która runęła na mały lud falangą najsroższych prześladowań. Klęska niemiecka zdawała się otwierać widnokręgi wolności. W r. 1918 utworzył się Związek Serbski (Serbski Zwiazk), jądro skupiające dla wszystkich akcyj organizacyjnych.

Ustawiony w kadry pracy, rozbudzony w poczuciu, spojony nadzieją naród wysłał w r. 1919 przedstawicieli na kongres do Wersalu. Stanęła za nimi delegacja czeska. Jak przykro, że nie podali im ręki i Polacy! Sprawa nie znalazła posłuchu. Jedynym jej wynikiem były nowe represje pruskie i uwięzienie głównego delegata (p. Ernesta Barta).

Serdeczna sympatja, jaką autor otacza sprawę małego narodu o wielkiej przeszłości, kładzie mu w usta gorzkie, lecz uzasadnione słowa: „Dlaczego ci, co domacywali się celtyckości mieszkańców Nadrenji, rzucali na pastwę niemiecką kraj słowiański, choć Francja i jego sprawę mogła obrócić na swoją korzyść?” Nieświadomość, ignorancja bezwzględna musi wziąć na sumienie swoje tę ogromną krzywdę.

Starannie rozpatruje p. Giusti sprawę językową, podział na dwa języki łużyckie: górny i dolny, a rzutowi oka na literaturę o czterech naczelnych nazwiskach: Zejlera, najrdzenniej słowiańskiego w tonie, Ciśinskiego, gwiazdy poetyckiej narodu, i dwu oryginalnie rozkwitłych po wojnie, Nowaka, i Skali, dodaje na zamknięcie ciekawą kartkę z folkloru Łużyc.

Oto w skrócie ten doskonały artykuł, którego samo pojawienie się na gruncie poważnego i szeroko za Włochy idącego organu, jakim jest „Europa Orientale”, stanowi fakt dużej ceny. Autor jest tego świadomy. Tłómaczymy jego końcowe słowa: „...ograniczam się na razie do podkreślenia, że Łużyce słowiańskie to nietylko drobna „ciekawostka muzealna”, leśny i błotnisty zakątek, gdzie ludność zacięła się, aby mówić dziwnem narzeczem i ubierać we wdzięczne stroje narodowe dla pokazania się cudzoziemcom, których dzień w dzień samochody przywożą z Berlina. Łużyce serbskie to ostatni okruch starej i sławnej kultury, dziś obudzonej do nowego życia, dusza ich żyje i bije do wtóru z duszą innych Słowian, od których krwawe walki minionych stuleci odcięły ją materjalnie, ale nie duchowo. Łużyce nie mogą i nie powinny żadną miarą stać się przyczyną nowej irredenty (pogląd osobisty autora, kilkakrotnie przebijający w artykule), ale należy im zapewnić jedność administracyjną i pozwolić ich obywatelom zachować dawną mowę przodków. A im bardziej badacze świata słowiańskiego zainteresują się „kwestją łużycką”, tem silniej poprą w bohaterskiej odporności ten drobny naród, który ze względów kulturalnych i moralnych nie może i nie powinien zginąć”.

Pewnie nietylko badacze oddać mogą tę przysługę, ale i całe społeczeństwa, które same zaznały, co niewola i walka, a od których przez szczep i mowę do Łużyc niedaleko...

STEFAN KRČMÉRY.

POLACY—WĘGRZY—SŁOWACY.

Na marginesie książki prof. Dr. Jana Dąbrowskiego: „Węgry”— Kraków, 1924.

Książka, która pojawiła się niedawno pod powyższym tytułem, oparta jest na autorach węgierskich, madziarskich, i niemogła wobec tego niewyrosnąć na bezkrytyczną apoteozę Madziarów i „rycerskiego ich ducha oraz talentu politycznego“. Przeszkadzać platonicznej miłości p. Dąbrowskiego nie mamy zamiaru; nie możemy jednak niezwrócić uwagi na to, że godzi ona — niechcąco — na życie nas Słowaków, dwumiljonowej gałęzi Słowiańszczyzny zachodniej, która z Polską zawsze po bratersku współczuła [1]). Książka ta przedstawia nas, według recepty madziarskiej, jako naród, co do którego niewiadomo, skąd że się tu wziął, a który kolonizowanym był w puszczy słowackiej przez Madziarów w XIII i XIV stuleciu w taki sam sposób, jak kolonizowano na Spiszu Niemców. Książka zupełnie przemilcza, że Słowacy z Morawianami tworzyli już na początku wieku IX-go, a więc

[1]) Stosunki polsko-słowackie zawsze były serdeczne, a przysłowie „Polak, Węgier dwa bratanki“ nie odnosi się, jak z całem prawdopodobieństwiem twierdzić można, do Madziarów skądś z okolicy Debreczena lub Kecskemetu, lecz tylko do słowackiej szlachty szaryskiej, spiskiej i orawskiej. Nazwa „Węgier“ (Hungarus) nie jest identyczną z etnograficzną nazwą Madziarów, tak jak nazwa „Szwajcar“ nie znaczy już tem samem tyle co Francuz, Niemiec lub Włoch. Była to tylko imperjalistyczna fikcja polityczna, która nazwy te identyfikowała. Pomiędzy polskiem i słowackiem życiem duchowem zawsze był żywy i serdeczny kontakt. Poezja Mickiewicza była jedną ze sprężyn ideowych literackiego odrodzenia Słowaków w latach 1840-tym. Dzieła pisarzy polskich na Słowaczyźnie zresztą zawsze były czytywane, a przed tem już wybitny poeta szkoły Ludewita Sztura, Samo Chalupka, wówczas słuchacz teologji we Wiedniu, porwany entuzjazmem polonofilskim poszedł walczyć u boku powstańców polskich w roku 1831. W powstaniu zaś 1863 r. udział brał znakomity Słowak Józef Bella, brat poety Andrzeja Belly i Piotra Belly, tłómacza dzieł Sienkiewicza i Tetmajera. Odwiedziny uczonych polskich, jak np. prof. Baudouina de Courtenay, Ulaszyna, Zawilińskiego i innych, były dla nas zapewnieniem serdecznej bratniej wzajemności, choćby i chodziło o stosunek brata, o kulturze tak pięknie rozwiniętej, jak naród polski, wobec brata liczbowo tak słabego i przez los, zwłaszcza w ostatniem stuleciu, srogo prześladowanego, a nawet pod względem kulturalnym gnębionego.

długo przed inwazją madziarską, własne państwo Wielkomorawskie, w którem najpoważniejszemi ośrodkami były właśnie Diewin i Nitra[1]), kwitnące miasta słowiańskie, otoczone gęsto wzdłuż rzek Nitry, Hronu i Vahu wioskami i osadami słowackiemi. Znaczenie kulturalne Wielkiej Morawy podniosło się niezmiernie zwłaszcza przez przyjście słowiańskich wiaryzwiastunów chrześciańskich Cyryla i Methodego w r. 863, na zaproszenie księcia Rastisława, a przez to zwłaszcza, iż w niej wyrosła i z niej po świecie słowiańskim rozszerzała się literatura starosłowiańska. Była to przepiękna zapowiedź kultury słowiańskiej, której spełnienie zatamowane zostało właśnie przez przyjście Madziarów.

Dawne Węgry aż do XVIII stulecia nie były jeszcze dla zamieszkujących je narodów nie madziarskich gnębicielami. W systemie feodalnym z urzędowym językiem łacińskim, szlachta słowacka odgrywała rolę wybitną. Słowacy byli nieraz nietylko żupanami lecz i palatynami (namiestnik króla) oraz strażnikami korony. W tych czasach serdeczne stosunki polsko-węgierskie (nie znaczy: madziarskie!) są zrozumiałe. O narodowej asymilacji madziarskiej w tych czasach mówić nie można. Książka prof. Dąbrowskiego np. przytacza króla Macieja Korvina, z pochodzenia Pumuna, jako dowód potęgi asymilacyjnej Madziarów, lecz nie zauważyła, że Maciej Korvin został wprawdzie królem węgierskim, nigdy jednak Madziarem, a historja literatury madziarskiej z żalem zaznacza, że z czasów jego panowania niema ani jednego aktu urzędowego madziarskiego, natomiast istnieje szereg aktów słowackich, przez króla nawet własnoręcznie podpisanych (np. list króla Macieja do zarządu miasta Trnavy). Wygodą Madziarów było, że usadowili się w samem centrum Węgier i wspierani przez szlachtę siedmiogrodzką zainscenizowali walki o *prawa i przywileje ziemiańskie (szlacheckie)*. Szlachta słowacka, zwłaszcza z Szarysza, ze Spisza, Zemplina i z Liptowa, wiedziona interesami stanu, poszła ze zwolennikami Bethlena, Bocskaya i Rakoczyego, i w tych właśnie przeciągających się przez długie lata walkach udało się powoli Madziarom zidentyfikować sprawę państwa węgierskiego ze sprawą narodu madziarskiego, mniejszości, nie dosięgającej nawet trzeciej części ludności kraju, i stworzyć fikcję: Węgier = Madziar, co znalazło swój wyraz już w ustawach z lat 1790-tych, kiedy język łaciński zastępować zaczęto językiem madziarskim. Od tych właśnie czasów datuje się wzrastająca coraz bardziej ekspanzja madziarska, która w ostatniej wieku połowie za pomocą bagnetów, więzieniami oraz niszczeniem kultury niemadziarskiej urosła do bezmiaru.

P. prof. Dąbrowski zna, coprawda Słowaków tylko jako tłum pasterzy i rolników i uznaje, że są oni „spokojni, skromni o małych potrzebach, przywiązani niezmiernie do swej ziemi, łagodni, ulegli i pracowici, odznaczają się gorącą religijnością — należąc w ogromnej większości do kościoła katolickiego — która coprawda nie chroni ich od przesądów.. „Nic jednak niewie, lub niechce wiedzieć o tem, że naród ten rozpoczął własne swe słowiańskie życie kulturalne wolą uratowania się dla Słowiańszczyzny, że literatura jego po wygaśnięciu epoki cyrylo-metodziejskiej

[1]) W Nitrze już w roku 830 książe udzielny Privina wybudował murowany kościół chrześciański, pierwszy w Słowiańszczyźnie zachodniej.

obudzona w stuleciu XVI wpływami uniwersytetu praskiego i odświeżona na przełomie wieku XVIII i XIX narzeczem miejscowem, jest literaturą stosunkowo bogatą, zawierającą utwory wartościowe i przejętą duchem słowiańskim, że w niej znajdują się dzieła wyjątkowe, o doniosłem dla całego świata słowiańskiego znaczeniu, np. spuścizna literacka Jana Kollara (Córka Sławy), Pawła J. Szafarzyka (Starożytności Słowiańskie), Jana Hollego (Svatopluk, Cyrylo-Metodjada), nieśmiertelna w poetycznej wartości swej twórczość Andrzeja Sladkoviča, Jana Botty, Sama Chalupki, Svetozara Hurbana-Wajanskiego, Pawła Orszagha-Hviezdoslava, Marcina Kukučina. Niewie, lub nie chce wiedzieć nic o tem, co napisał prof. Roman Zawiliński w znakomitej książce swej o literaturze i o życiu kulturalnem Słowaków[1]); zataić chce bowiem wandalskie postępowanie Madziarów przeciw temu właśnie życiu. W ostatnim półwieczu kulturalne i literackie życie słowackie rozwijać mogło się tylko wbrew największemu terorowi społeczeństwa madziarskiego oraz wbrew największej persekucji państwa, nieuleczalnie chorego na fantom wielkiego narodowego państwa madziarskiego, w którem Tatry więcej słowacką pieśnią rozbrzmiewać nie będą. W tym sensie Madziarzy w 1867 roku podali sobie ręce z Wiedniem i wypadki taki oto nabrały kierunek: do gmachu Macierzy Słowackiej w Turciańskim św. Marcinie zakwaterowano wojsko i w 1875 r. naczelną tę instytucję kulturalną słowacką urzędowo rozwiązano, gmach jej i majątek (104.000 zł.) skonfiskowano na cele madziaryzacji(!), „ojca narodu", sędziwego literata Józefa Milosława Hurbana uwięziono, trzy średnie szkoły z językiem wykładowym słowackim, przez Słowaków w latach 1860-tych wybudowane i z dobrowolnych składek utrzymywane — rząd bowiem nie budował i nie utrzymywał ani jednej! — siłą zamknięto. Głosy patrjotów słowackich, które przeciw temu bezprawiu podniosły się, zmuszono do milczenia w więzieniach Vacova i Szegedina, przyczem nie oszczędzono nawet najwybitniejszych pisarzy słowackich. Ażeby przytoczyć choć kilka przykładów: powieściopisarz i poeta Svetozar Hurban-Vajanski uwięzionym był trzy razy, razem przez 17 miesięcy, slawista Józef Szkultety sześć razy[2]), w więzieniach cierpieli poeta Izydor Žiak-

[1]) Roman Zawiliński: Słowacy, ich życie i literatura. Z przedmową J. A. Święcickiego. (Z ilustracjami) Warszawa 1899

[2]) Jednej tej kary więzienia bezwiednym powodem był slawista polski, wówczas profesor uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, p. Baudouin de Courtenay, i to w sposób następujący: Prof. J. Rozwadowski w jednym z artykułów swoich poruszył kwestję akcentu w języku słowackim; prof. Baudouin de Courtenay, zainteresowany tą sprawą pod względem naukowym, przyszedł w sierpniu 1898 r. do Turciańskiego św. Marcina do Józefa Szkultetyego. A że było to w czasie dorocznych uroczystości kulturalnych i oświatowych słowackich, zjechało tu również kilku innych jeszcze Polaków, wśród nich zwłaszcza wybitny historyk literatury Chmielowski i redaktor A Sygietyński, który potem drukował z tej okazji szereg nader sympatycznych feljetonów w „Kurjerze Warszawskim". Po skończeniu uroczystości wybrali się prof. Baudouin de Courtenay i Józef Szkultety do okolicznych wiosek, do Zaturcia i do Necpal, gdzie rozmawiając z szeregiem starych, od dawna tu osiedłych mieszkańców sprawdzali oryginalny akcent poszczególnych słów i zdań. Uczony polski zachwycał się opornością i tradycjonalnością języka i przekonań wsi słowackiej, lecz po drugiej takiej wycieczce lingwistycznej znalazł już w hotelu, gdzie zamieszkał, pismo od „służnego" (komisarza powiatowego), żeby się zechciał najbliższym pociągiem z Marcina — wynieść. Prof. Baudouin „rozkazu" usłuchał i pojechał, lecz według prawdy i rzeczowo zreferował o tym wypadku w czasopiśmie „Kraj". Szkultety zaś, który artykuł ów w „Narodnych Novinach"

Somolicky, redaktor Ambro Pietor, nawet za powitanie powracających z więzienia patrjotów w 1899 r. zasądzono było 19 Słowaków, mężczyzn i kobiet, oraz znana jest rzeź w Czernowej, gdzie przy okazji poświęcenia nowego kościoła przez księdza-Słowaka Andrzeja Hlinkę żandarmi węgierscy, strzelając do zgromadzonego ludu, zabili na śmierć 14 osób, co nareszcie odbiło się głośnym echem w całym kulturalnym świecie. O brutalnościach stosowanych wobec Słowaków w okresie wyborów do sejmu cały duży tom napisał bezstronny obserwator, Szkot, prof. Seton Watson.

Co zaś szkolnictwa dotyczy, to po zamknięciu trzech gimnazjów słowackich ofiarą systemu madziarskiego padły i szkoły ludowe. Książka p. Dąbrowskiego, podkreślając liberalność Madziarów, wspomina o tysiącach szkół niemadziarskich, przyczem konkretnie przytacza 365 szkół słowackich. A więc uważajmy: dla 2000000 Słowaków 365 szkół wiejskich kościelnych, z językiem wykładowym ludu tylko w ciągu 4 godzin tygodniowo; przez resztę godzin — 18 — wykładowym językiem był język madziarski. W innych szkołach dziecko słowackie od najniższego stopnia nauczania począwszy słówka słowackiego nie usłyszało. Autor niniejszego uczęszczał jeszcze do jednej z tych 365 szkół powszechnych, lecz później przez cały czas swoich studjów w średnich i wyższych szkołach nawet z kolegami swoimi językiem ojczystym rozmówić się nie śmiał. Książki słowackie czytywałem tylko pokryjomu, ukrywałem je głęboko na dnie walizy pod bielizną, gdzie przechowywałem starannie również i tomik Mickiewicza, który znalazłem w starej bibljotece ojcowej. Za zwykłe bowiem czytanie książek słowackich, chociaż najbardziej niewinnych bajeczek, surowe prześladowanie uczniów-Słowaków, nawet wykluczanie ich ze szkół, było na porządku dziennym. Wobec tego wydawało nam się, że jako naród stoimy już nad własnym otwartym grobem.

Łatwo więc zrozumieć, co dla nas znaczyło rozbicie tego wielkiego więzienia, gdy równocześnie z odradzającą się i jednoczącą się, po wiekowym rozbiorze, Polską, po całej Słowaczyźnie rozbrzmiewała wolna pieśń słowacka i naród poczuł się uratowanym dla Słowiańszczyzny w Republice Czesko-słowackiej. A łatwo również zrozumieć, co odbywa się w duszy naszej, gdy brat nasz słowiański w książce swojej zachęca i woła, że „duch rycerski narodu (to znaczy: madziarskiego!) i talent polityczny (!) są gwarancją, że naród węgierski zdoła przezwyciężyć resztki obecnej katastrofy, nie pierwszej i nie największej w jego dziejach, i na ziemiach zamkniętych łukiem Karpat utrzyma się na tem stanowisku, jakie zajmował lat tysiąc" (str. 46). Mimowoli przychodzi mi na myśl znana bajeczka Ezopa o żabach, obrzucanych przez chłopców kamieniami, z refrenem: „Dla was to zabawką—nam chodzi o życie!".

Wojna światowa Madziarom krzywdy nie zrobiła. Rozbiór Węgier jest tak samo naturalny, jak naturalnem jest zjednoczenie Polski. *Jedno i drugie o jednakowe opiera się zasady.* Narody same decydują o losach swoich i żyć chcą własnem życiem. Dla nas Słowaków możliwem to jest tylko w Republice Czesko-słowackiej. Jako smutną ironję czytamy w książce p. Dąbrowskiego zmadziaryzowane nazwiska żup Arva, Lipto, Szepes i t. d., miast Also-Kubin, Turocz-szentmarton, Besztercebanya, Kassa, Zolyom, Losonc i t. d. Sądzimy bowiem, że nawet w Krakowie wypadałoby używaćw łaściwych nazwisk słowiańskich, jakiemi nazywały się one od dawien dawna, zamieszkiwane przez żywioł słowiański. A więc: Orawa, Liptow, Spiś, Dolny Kubin, Św Marcin, Banska Bystrica, Koszyce, Zwoleń, Łuczenec i t. d., tem bardziej, że przecież wiele tych nazwisk używane są i w topografji polskiej.

Wspomina p. Dąbrowski również i o tem, że ze Słowaczyzną oderwano od Węgier także pół miljona Madziarów. Należy stwierdzić, że wśród nich znajduje się duży procent zmadziaryzowanych Słowaków i żydów, oraz to, że żywioł madziarski ma na Słowaczyźnie zapewnione wszystkie prawa mniejszości i że posiada 749 szkół powszechnych, 18 wydziałowych, 5 gimnazjów, oraz prócz tego madziarskie paralelki w gimnazjach słowackich. Specjalnie zaś zaznaczyć należy że więcej, niż ćwierć miljona Słowaków pozostało jeszcze w granicach dzisiejszych Węgier, i ci nie posiadają ani jednej szkoły z językiem wykładowym słowackim (!). Dane te stwierdzone są przez komisje międzynarodowe.

Słowaczyzna w Republice Czesko-słowackiej w oczach rośnie. Pan prof. Dąbrowski napisał, że „inteligencja słowacka jest bardzo nieliczna". Słusznie. Inteligencji słowackiej, która utrzymała się i wbrew wszelkiemu terorowi szkół węgierskich, władz i społeczeństwa, liczyliśmy ledwo pół tysiąca z górą. Lecz dziś wyrasta nam ona w młodej generacji każdego prawie miasteczka. Słowackich szkół ludowych posiadamy dziś 2648, wydziałowych 81, gimnazjów 30, seminarjum nauczycielskich 12, handlowych i innych fachowych szkół 27 oraz 1 uniwersytet. Literatura, instytucje kulturalne rozwijają się w radośnie szybkiem tempie. Kraj, który leżał odłogiem, bogaty przygotowuje plon.

I z tego rozwoju szczerze nam życzliwy brat-Polak nie cieszyć się nie może.

---

odrukował, posiedział sobie przez trzy tygodnie w Vacowie, za to zaś, że „Nar. Nowiny" ponownie tę sprawę poruszyły, do aresztu poszedł również drugi współpracownik „N. N." Antoni Nowak.

KAROL CZAŁCZYŃSKI.

PRAWO W PAŃSTWACH SŁOWIAŃSKICH.

Prawo karne w Królestwie S.H.S. przed reformą i unifikacją.

Królestwo Serbów, Kroatów i Słoweńców pokonać musi te same trudności co i Rzeczpospolita Polska po swem zjednoczeniu dla unormowania dziedziny prawa karnego. I jeśli w Polsce mamy Kodeks Karny Niemiecki, obowiązujący w Wielkopolsce, Ustawę Karną Austrjacką w Małopolsce, Kodeks Karny Węgierski na Spiszu i Orawie wreszcie Kodeks Karny Rosyjski to niemniejszy konglomerat ustaw karnych znajdziemy na terytorjum Jugosławji.

Na obszarze b. Królestwa Serbskiego obowiązu-

jąca ustawa karna z 27 marca 1860 roku jest właściwie poprawionem wydaniem ustawy karnej serbskiej z 27 marca 1850 roku.

Ustawodawstwo serbskie za panowania tureckiego od 14 wieku leżało odłogiem, a pierwsze ustawy serbskie ukazują się w roku 1843. Jednak o ciągłości ustawodawczej i powrocie do dawnych ustaw serbskich nie było mowy i narazie musiano ograniczyć się do uchwalenia w r. 1850 poraz pierwszy, a w 1860 r. zrewidowanej ustawy karnej, zapożyczając wiele z ustawy karnej badeńskiej, a jeszcze więcej z kodeksu karnego pruskiego z r. 1851.

Ustawę z 27 marca 1860 uzupełniano nowelami niejednokrotnie, ale niedostateczność nowelizacji tej przestarzałej ustawy karnej spowodowała powołanie do życia w dniu 27 marca 1908 roku czteroosobowej komisji[1]) dla opracowania projektu karnego. Wykończony przez komisję projekt wzorowany jest na Kodeksie Karnym Norweskim z 22 maja 1902 roku.

Projekt wstępny Kodeksu Karnego dla Królestwa Serbskiego opublikowany przez Ministra Sprawiedliwości 26 czerwca 1910 roku wprowadza klasyfikację dwudzielną przestępstw (tytuł 1) na wykroczenia i zbrodnie, łącząc w tej ostatniej grupie dawne zbrodnie i występki. W systemie kar (tytuł 2) projekt zachowuje karę śmierci, którą ma się odtąd wykonywać przez powieszenie, usuwa karę twierdzy i wprowadza na nowo dożywotnie ciężkie więzienie. Karę pozbawienia wolności miano wykonywać według systemu progresyjnego. Każdy skazany obowiązany jest pracować w zamknięciu lub na wolności, możliwie w swoim zawodzie. Zamknięcie celkowe stosuje się w ciągu pierwszych trzech miesięcy odsiadywania kary pozbawienia wolności. Wyrok sądowy mocen jest zamknięcie celkowe przedłużyć do jednego roku, a skazany na dożywotnie pozbawienie wolności ma odcierpieć pierwsze trzy lata w zamknięciu celkowem. Pozostały okres karny pozbawienia wolności skazany odcierpieć ma przy wspólnej pracy z pozostałymi więźniami, w nocy zaś nastąpi odosobnienie. Warunkowe zwolnienie nastąpić może po odcierpieniu (połowy przedtem $^2/_3$) orzeczonej kary pozbawienia wolności. Następuje zupełny rozdział więźniów: oddziela się kobiety od mężczyzn, nieletnich od dorosłych, skazanych na dożywotnie ciężkie więzienie i recydywistów od pozostałych oraz zbrodniarzy pospolitych od przestępców politycznych. Projekt uwzględnia również karę grzywny oraz pozbawienie urzędu. Przewidziane są również środki ochronne (§§ 40, 41. 42, 43).

Projekt rozważa zasadę odpowiedzialności (tytuł 3) oraz wprowadza pojęcie poczytalności zmniejszonej, która może skutkować złagodzenie kary według swobodnej oceny sędziego. Nie ulega również karze nieletni, który w chwili popełnienia czynu nie ukończył 14 lat życia; wtedy nieletni zostaje oddany rodzicom lub zarządowi szkoły dla ukarania i udzielenia opieki. Projekt więc podwyższa granicę bezwarunkowej nieodpowiedzialności z dwunastu na czternaście t. j. o dwa lata. Tak samo nie ulega karze nieletni w wieku od czternastu do siedemnastu lat jeśli nie był w stanie rozumieć istoty i znaczenia przestępnego czynu; tu również nastąpić może umieszczenie w zakładzie wychowawczym i poprawczym. Jeśli jednak nieletni w tymże wieku popełni przestępstwo ze zrozumieniem jego istoty będzie umieszczony w zakładzie. Wrazie gdyby umieszczenie w zakładzie wychowawczym lub wychowawczo-poprawczym uznano za niepożądane nastąpić ma kara pozbawienia wolności w pierwszym wypadku na czas od trzech dni do dwu miesięcy, w drugim zaś najmniej na rok najwyżej jednak do dwudziestego pierszego roku życia. Jeśli jednak tak jest moralnie zepsuty, że nie może nastąpić umieszczenie w żadnym zakładzie wychowawczym i poprawczym nastąpi umieszczenie w zakładzie li tylko poprawczym, jednak najmniej na trzy a najwyżej na dziesięć lat. Po uwolnieniu z zakładu odpowiednia władza policyjna wystara się o zatrudnienie a także nadal czuwać będzie w ciągu roku. Projekt rozszerza pojęcie obrony koniecznej a ponadto wprowadza zasadę stanu wyższej konieczności, dawniej pojmowaną jako przymus nieodporny, wykluczający wolną wolę. Usiłowanie (tytuł 4) ma być karane na równi z dokonaniem przestępstwa. Nakłanianie (tytuł 5) innej osoby do popełnienia przestępstwa ulega karze jak tegoż wykonanie, pomocnictwo natomiast karane jest łagodniej. Uczestnik karany jest bez względu na odpowiedzialność sprawcy przestępstwa. Przy wymiarze kary (tytuł 6) mają być brane pod uwagę okoliczności łagodzące i kwalifikujące, pozostawione swobodnej ocenie sędziego. Czasokres dla uznania recydywy obniżono z 10 na 5 lat.

Zbieg przestępstwa i kar (tytuł 7) został utrzymany, natomiast nowością jest tu skazanie warunkowe (tytuł 8) z zawieszeniem przy zbrodniach do 5, a przy występkach do 2 lat. Karę tę jednak uznać należy za odcierpianą. Każde więc skazanie a nie odcierpienie kary wchodzi w grę przy ustaleniu recydywy.

Przy omawianiu przedawnienia (tytuł 9) nie wprowadzano poważniejszych zmian.

Projekt przewiduje również skargę prywatną na wniosek (tytuł 10) oraz odzyskanie praw (tytuł 11). Rechabilitacja w stosunku do nieletnich skutkuje zatarcie skazania, które uważa się za nieistniejące.

Projekt ten, liczący się z nowszemi prądami w nauce prawa karnego jest dobrą podstawą do pracy nad reformą prawa karnego w Królestwie S. H. S. W b. ziemiach Królestwa *Węgierskiego* obowiązywało prawo węgierskie.

Ustawy pierwszych królów węgierskich Stefana Świętego i Ładysława Świętego (wiek 10 i 11) stoją pod wyraźnym wpływem prawa kanonicznego i frankońskiego. Za Beli Czwartego z prawa karnego węgierskiego znika zastosowanie rozpalonego żelaza jako środka dowodowego. Na prawo zwyczajowe węgierskie wywiera znaczny wpływ prawo włoskie a szczególnie silnie oddziałuje Ferdinandea[2]). Pierwsze projekty kodeksu węgierskiego ukazują się już w r. 1723, ale jeszcze półtora wieku miało upłynąć nim wprowadzono ustawę karną węgierską. Potem ukazują się liczne projekty, z których jeden[3]) oparty jest na zasadach teorji odstraszenia. W roku 1840 powstaje komisja, która opracowuje projekt kasujący karę i na życiu i czci, ale i ten projekt nie wchodzi w życie, gdyż po przegraniu wojny z Austrją Węgry otrzymały

[1]) Minister Sprawiedliwości Marko Trifkowić powołał do życia komisję, w skład której wchodzili Sędzia Kasacyjny Marko S. Djuričić, Dr. Milutin Miljkowić, Dr. Božidar Markowić oraz Dr. Dušan M Subotić. Część ogólną opracował Markówić, część szczególną — pozostali członkowie.

[2]) Forma processus judiciarii criminalis seu praxis criminalis rok 1656.

[3]) Codex de delictis eorumsue poenis proqtribunalibus regni hungarici, rok 1827.

m. in. Ustawę Karną Austrjacką z 27 maja 1852 r., która przetrwała tu do 1860 r. wtedy to przywrócono częściowo moc ustaw węgierskich a następnie zajęto się opracowaniem nowego projektu, który został uchwalony w r. 1878.

Ustawa Karna Węgierska z r. 1878 uległa silnym wpływom Kodeksu Karnego Niemieckiego oraz Projektu Kodeksu Karnego Austrjackiego (Glazera). Nie zajmuje ona stanowiska szkoły bezwzględnej sprawiedliwości ani też bezwzględnego utylitaryzmu, lecz łącząc obydwa te kierunki, zajmuje stanowisko kompromisowe. Karę śmierci ograniczono, a karę pozbawienia wolności rozbudowano, wprowadzając jednocześnie sankcje względnie określone, które stać się mogą ściśle określonemi jeśli brak jest okoliczności zarówno łagodzących jak i obciążających, albowiem wtedy orzeka sędzia w wyroku termin, stanowiący średnią arytmetyczną[4]) minimum i maximum kary. Karę pozbawienia wolności wykonywa się według systemu progresyjnego, a więc przedewszystkiem zamknięcie celkowe, dalej wspólna praca, okres przejściowy, wreszcie może nastąpić uwolnienie przedterminowe. Karę grzywny w razie niemożności spłacenia należy odsiedzieć. Kodeks Karny Węgierski aczkolwiek znowelizowany w r. 1908, jednak stoi niżej od cytowanego projektu serbskiego.

W Kroacji i Slawonji obowiązywała Ustawa Karna Austrjacka z 27 maja 1852 r. wraz z licznemi nowelami a m. in. z r. 1870 o kwalifikacji zbrodni wysokiej zdrady, skierowanych przeciwko związkowi Kroacji-Slawonji z Węgrami oraz z r. 1875 o zniesieniu kajdan. Do r. 1868 ziemie Kroacji i Slawonji należały do Austrji i wprowadzony w życie w międzyczasie (bo w r. 1852) Kodeks Karny Austrjacki zaczął tu również obowiązywać. Z okresu późniejszego kiedy Kroacja-Slawonja stanowiła jeden organizm państwowy z Królestwem Węgierskiem pochodzą liczne nowele oraz ustawy węgierskie. W dziedzinie ustawodawstwa karnego Kroacja i Slawonja korzystała z autonomji.

Na obszarze b. Królestwa Czarnogóry stosunki społeczne znajdują się jeszcze na niedość wysokim szczeblu rozwoju i powszechnie przyjęta tu krwawa pomsta z wielkim trudem jest ograniczana. Kodeks karny Władyki Piotra I z r. 1795 obowiązywał 59 lat aż książe Daniło I wprowadza nową ustawę karną w r. 1855. Jednocześnie jednak obowiązuje prawo zwyczajowe, które swe piętno wyciska na każdej, ustawie. Kodeks Karny z r. 1855 zastąpiono ustawą z 23 lutego 1906 r., wzorowaną na prawie niemieckim i serbskiem.

W *Dalmacji i Słowencji* podstawą ustawodawstwa jest Ustawa Karna Austrjacka o zbrodniach, występkach i wykroczeniach z 27 maja 1852 roku, wzorowana na ogólnej ustawie „O zbrodniach i ich ukaraniu"[5]) cesarza Józefa II, dla której wzorem była Teresjana,[6]) przeprowadzająca unifikację prawa karnego przy równoczesnem skasowaniu przestarzałych ustaw w rodzaju Józefiny z r. 1707 dla Czech, Morawy i Śląska lub ustawy Ferdynanda z r. 1656 dla krajów sukcesyjnych Austrji. Poza unifikacją Teresjana nic nie uczyniła dla reformy prawa, cofa się bowiem poniekąd w stosunku do okrutnej ustawy karnej Karola[7]). Ustawa karna Józefa II zasadniczo zastąpiła karę śmierci innemi „skuteczniejszemi" środkami odstraszenia i wprowadziła zakaz skazywania na podstawie analogji, chociaż między karami znajdziemy przykucie, wystawienie pod pręgierz lub piętnowanie. Ustawa karna Leopolda II z r. 1796 jest już odruchem przeciwko surowościom Józefiny, chociaż sprawy daleko nie posuwa naprzód, będąc prawem partykularnem. Ustawa karna z r. 1803 rozciągnęła zasady Kodeksu karnego Leoplda na obszar całego państwa. Ustawa ta hołduje zasadzie Feuerbacha o przymusie psychicznym. Ustawa Karna o zbrodniach, występkach i wykroczeniach z 27 maja 1852 roku, jak to zaznaczono w patencie jest tylko przejrzanem wydaniem[8]) ustawy z r. 1803 a rozpoczętem pod wpływem wydarzeń z r. 1848. Do ważniejszych zmian zaliczyć należy przejście od sankcyj i ściśle określonych do sankcyj względnie określonych, chociaż daleko jeszcze tym przepisom do takiego postanowienia np. § 62 projektu serbskiego, który w razie zezwolenia ustawy na łagodzenie przez sąd karny nie wiąże sądu ani rodzajem ani wymiarem zagrożonej za przestępstwo kary. Podział przestępstw oparty jest na przepisach ustawy z 1803 r., a konstytucję złego zamiaru zaczerpnięto z postanowień Józefiny z 1787 r. Wpływy tych archaicznych ustaw na kodeks sprawiają, że niedostateczność przepisów musiano, wobec stałych niepowodzeń wprowadzenia nowego kodeksu, stale uzupełniać nowelami i obok kodeksu karnego z r. 1852 obowiązuje ustawy z r. 1862 o ochronie wolności osobistej, o ochronie prawa domowego, o prasie z nowelami z r. 1867 o zerwaniu kajdan z r. 1870 o ochronie tajemnicy listów, z r. 1873 o próżniakach, z 1877 r. o pijakach, z r. 1881 o lichwie, z r. 1883 o udaremnieniu egzekucji z r. 1885 o zakładach ochronnych dla próżniaków i mnóstwo innych. Niezliczona wprost liczba noweli wskazuje na braki Ustawy Karnej Austrjackiej i nie dziwi to nas wcale, że Komisja Kodyfikacyjna Królestwa S. H. S. nie wzięła jej za podstawę reformy lub unifikacji prawa karnego.

W *Bośni i Hercegowinie* obowiązywał od 1881 r. kodeks zbliżony do Ustawy Karnej Austrjackiej z 1852 r. Ustawa ta różni się jedynie przyjęciem dwudzielnej klasyfikacji przestępstw na zbrodnie i występki oraz wprowadzeniem tylko jednej części ogólnej. Pozatem znajdziemy zmiany, przystosowujące ustawę tę do warunków miejscowych ludności.

Na jednym więc terytorjum państwa obowiązują liczne kodeksy trzech zasadniczo systemów: serbskiego, węgierskiego i austrjackiego. A trzy ogólnie są wyjścia z tej sytuacji dla przetworzenia pod względem prawnym konglomeratu ziem w harmonijny aliaż terytorjalno-państwowy: *stworzenie kompilacji kodeksów*, obowiązujących w poszczególnych ziemiach, lub stworzenie *nowego kodeksu* albo wreszcie *narzucenie jednego z kodeksów*, obowiązujących na jednym obszarze *pozostałym ziemiom*.

Stworzenie kompilacji kodeksów obowiązujących jest najmniej wskazane, albowiem uzgodnienie i stworzenie pewnej wypadkowej kilku różnych sobie duchem, pochodzeniem j epoką powstania systemów

[4]) Przypomina to matematyczny sposób obliczania ilości i jakości okoliczności łagodzących i obciążających wg. Kodeksu Karnego Włoskiego.

[5]) Constitutio Criminalis Josephina z 13 stycznia 1787 r.

[6]) Constitutio Criminalis Theresiana z 31 grudnia 1768 r.

[7]) Constitutio Criminalis Carolina z 31 lipca 1532 roku.

[8]) por. „Cesarski *patent* z dnia 27 maja 1852 r. b. 117 D. U. P., *którym ogłasza się nowe* późniejszemi ustawami uzupełnione *wydanie kodeksu karnego* o zbrodniach i ciężkich przekroczeniach policyjnych *z dnia 3 września 1803 roku.*

karnych wymaga największego nakładu pracy i w końcu nie daje wyrazistości i jednolitości jakiegokolwiek samoistnego systemu.

Stworzenie nowego kodeksu wymaga zachowania chwilowo ustaw dotychczas obowiązujących i odwleka unifikację prawa a w pewnej mierze i ludności terytorjum państwowego przez tymczasowe utrwalanie różnic prawnych poszczególnych części państwa. Tę drogę wybrały czynniki miarodajne w Rrzeczypospolitej Polskiej.

Trzecie wyjście posiada zaletę natychmiastowej unifikacji, ale i łączy też wady obydwu koncepcyj poprzednich. Narzucenie jednego kodeksu pozostałym obszarom nie tylko nie przeprowadza reformy, ale jest jej zaprzeczeniem i nadto owa quasi-uinfikacja wywołuje zamęt, wynikający ze stosowania doraźnie nieznanych przedtem ustaw karnych. Ta trzecia droga pospiesznego dokonaaia unifikacji prav a karnego obraną została przez Królestwo Serbów, Kroatów i Słoweńców, rozciągnięto bowiem moc obowiązującą Kodeksu Karnego Serbskiego na terytorjum całej Jugosławji, a uzyskana w ten sposób jednolitość przed reformą prawa karnego zamiast rozjaśnić znacznie pogorszyła stan prawny na pozostałych obszarach państwa. Nienormalny stan ustawodawstwa karnego przyspieszył, jednak prace kodyfikacyjne i już w 1921 r. ukończono projekt Kodeksu Karnego Serbsko-Kroacko-Słoweńskiego.

Z POEZJI WALEREGO BRIUSOWA.

Jeden z najwybitniejszych poetów współczesnej Rosji, Walery Briusow, zmarł dnia 9 października b. r. w Moskwie. Twórczością swoją poetycką stanął odrazu w szeregach dekadentyzmu rosyjskiego, a jako wszyscy poeci tego bliskiego już symbolizmowi kierunku w Rosji — znaczącego raczej rozbrat z tradycjami i zanurzanie się w kwestjach filozoficzno-religijnych niż właściwe chorobliwe skłonności dekadencji zachodnio-europejskich — duży nacisk kładł na słowo, na sposób poetycznego wyrażania się... I on zpoczątku śpiewał o miłości, o namiętnościach ludzkich, o pięknie natury ludzi i rzeczy w stosunku ich do własnej subtelnej i nadwrażliwej duszy. Później jednak zajął go człowiek wogóle, człowiek jako taki, swoją pracą, pełną kłopotu, pługiem, motyką i łopatą, swojem życiem w mrowiskach wielkomiejskich, a w poszukiwaniu za jego wartościami schodzi aż na samo gorkijskie dno nędzy. Taki Briusow przeszedł już zupełnie logicznie od rewolucji do bolszewizmu, został poetą proletarjatu, uznanym przywódcą tego jednego, może najwybitniejszego, kierunku najmłodszej poezji współczesnej. — Urodził się w 1873 r. w Moskwie. Plon twórczości jego poetycznej przedstawia się w dwunastu tomach zbiorowego wydania jego poezji, oraz w dwuch powieściach. — Poniżej przytaczamy kilka utworów Briusowa, w tłomaczeniu najwybitniejszych tłómaczy współczesnej poezji rosyjskiej.

PIĘKNO ZIEMI.

Na piękno ziemi, którą depcę,
obojętnieje z każdym dniem,
sen, co się dziecku śnił w kolebce,
oddawna przestał być mym snem.

Przejaskrawiłem w wyobraźni
błękity niebios, barwy łąk —
i dziś rozstraja mnie i drażni
rozgwar szumiących lasów w krąg...

Lubię półświatła i półcienie,
smugi księżyca srebrnych plam,
przedświtów blade zamyślenie
pod sklepieniami mrocznych bram...

Maleją bóle bledną smutki,
zanika przestrzeń, ginie czas,
gdzie mędrcy śpią i prostytutki,
i długim rzędem płonie gaz.

Tłóm. *Edward Słoński.*

* * *

Ptaki rozszalałe, płomienisto-pióre,
gnały ponad rajem lotów swych wichurę—
na marmurów śnieżność padła krwawa zorza,
a wędrowce-ptaki uszły poza morza.

Lecz przez chłód krużganków nieskalanie biały
jakichś łun odświetla długo się tułały—
i u rajskich sklepień wiekuistej bieli
tajny urok grzechu tchnęli z nich anieli...

Tłóm. *M. H. Szpyrkówna.*

HUNNY PRZYSZŁOŚCI.

Gdzie jesteście, o Hunny przyszłości,
co nad światem jak chmura ciążycie?
Słyszę, słyszę, jak w dzikiej wściekłości
po nieznanych Pamirach tętnicie!

Hejże, hordy pijane, potężne,
z stannic na nas ponurych w dół runcie!
Ciała nasze, co mrą niedołężne,
skąpcie w krwi gorejącej i buncie!

Raby własnej wolności! Na miasta!
Przy pałacach szałasy rozłóżcie!
Niechaj zboże wesołe zarasta
złote sale! Hej, niszczcie je, burzcie!

Niech stos książek zapłonie olbrzymi,
niechaj ogień do tańca wam świeci!
Cudzołóżcie, zbrodniarze, w świątyni!
Wyście przecie niewinni jak dzieci!

Tedy, patrząc na gwałty i zbrodnie,
my, piastuny mądrości tajemnych,
zaniesiemy płonące pochodnie
do katakumb i jaskiń podziemnych.

I cóż z świętej zdobyczy los zbawi?
Czego ręka zbrodnicza nie zniszczy?
Cóż nam ślepy przypadek zostawi
pośród gruzów, pogromu i zgliszczy?

Wszystko, trudem zdobyte wiekowym,
zniknie może bez śladu na świecie?
Jednak—hymnem was sławię surmowym,
niszczyciele, co mnie stratujecie!

Tłóm. *Juljan Tuwim.*

KRONIKA.

Wspomnienie pozgonne.

(15 sierpnia 1923 — 1924).

W roku ub. — 15 sierpnia — zgasł cicho, bez agonji, na gruźlicę, profesor uniwersytetu w Saratowie, *A. N. Sirotinin*. Życie jego było pasmem cierpień! Był on z tych nielicznych, co z samozaparciem w najgłębszy mrok nieśli wysoko „oświaty kaganiec", walcząc z duchami ciemności o lepszą, gwiezdniejszą przyszłość. Matka jego i niania w dzieciństwie opowiadały mu bajki, w młodości zaczytywał się Homerem, „różanopalcą zorzą" poezji ludzkości. Aliści od bajek musiał rychło przejść do życia. Wrażliwy na boleść człowieka, cierpiącego nad złem, jął przeżywać dramat w duszy z powodu konfliktu marzeń z bytem. Podjął badanie dziejów teatru rosyjskiego, zaco otrzymał stopień magistra, lecz szybko zrozumiał, że tragiczniejsza rola w życiu przypada inteligentowi rosyjskiemu, będącemu mimowolnym współuczestnikiem ucisku narodu polskiego. I oto młodociany podówczas uczony zrzeka się dalszej karjery, tytułów, świetnej sławy, i jedzie w polski partykularz, do Włocławka, potem do Piotrkowa, podczas najstraszniejszej reakcji apuchtinowskiej, poto, ażeby nas, gnębionych Polaków, krzepić na duchu, by nam, w ojczystej naszej mowie, którą władał w zupełności, przekładając m. in. Słowackiego, tłómaczył, że „Rosja i Słowianie" (tytuł jego dzieła[1]) to jedno, że zadaniem jej jest nie uciskać, ale jednoczyć, że naszymi pur sang wyrazicielami są Puszkin i Mickiewicz, głoszący hasła braterstwa, czuli na niedolę ludzkości. Później, przez lat kilkanaście, pracował w Warszawie. W roku 1914 wyjechał do Rosji, tam też, po kilkoletniej tułaczce uzyskał katedrę ludowej twórczości rosyjskiej (ulubionego przedmiotu) w uniwersytecie saratowskim. W roku 1922 bawił po raz ostatni w Warszawie. Pisząc po powrocie do mnie, jakże się cieszył, że niema już „Torna" ani „Danziga", lecz tylko Toruń i Gdańsk. Cóż, niedola życia zapędziła go w gruźlicę, rzucając na łoże, z którego nie sądzono mu już było powstać!

Wielki idealista, w roku wybuchu wojny europejskiej tłómaczył „Smutno mi Boże!" i „Ojca zadżumionych". Smęt go ogarnął na widok ludzi zadżumionych zwierzęcą nienawiścią do siebie. Uczniowie o nim jeszcze pamiętają. I. A Herz odtwarza go w „Młodym lesie" pod postacią prof. Sirotkina, pamięta go Eustachy Czekalski. Był człowiek dobry i sprawiedliwy.

Piotr Lucjan Słucki.

[1]) Inne prace zmarłego: „Jak się nauczyłem mówić po czesku?" „Z twórczości ludowej", przekłady Wazowa, Aszkierca i innych.

Słowianie na VI kongresie międzynarodowym nauczycieli szkół średnich.

Przed kilku latami powstała wielka instytucja o znaczeniu nietylko zawodowem, lecz przedewszystkiem wybitnie kulturalnem, organizacja profesorów i nauczycieli szkół średnich, p. t. „Bureau international des federations nationales du personnel de l'enseignement secondaire public". Organizacja ta urządziła już w różnych miastach europejskich sześć zjazdów międzynarodowych, gdzie obradowano nad szeregiem poważnych spraw z dziedziny pedagogiki i dydaktyki. Ostatnie dwa kongresy urządzono w miastach słowiańskich, i tak piąty kongres w sierpniu 1923 r. w Pradze czeskiej, zjazd zaś tegoroczny w Warszawie, w dniach 27 — 30 sierpnia b. r. Wobec tego, że w „Bureau international..." zrzeszone są również wszystkie prawie organizacje nauczycieli szkół średnich, przedewszystkiem zaś polskie, czeskosłowackie, jugosłowiańskie i bułgarskie, i przedstawiciele tych organizacji licznie zwykle uczestniczą na zebraniach kongresu, to uzyskano przez to jeszcze o jedną okazję więcej do wzajemnego poznawania się i zbliżenia. W ten sposób oba zjazdy ostatnie, zwłaszcza zaś kongres warszawski, prócz właściwego swego znaczenia fachowego stały się równocześnie doniosłą manifestacją wspólnych dążeń do współpracy i zjednoczenia kulturalnego narodów słowiańskich. Dlatego też warto i dziś, chociaż z opóźnieniem, wspomnieć o tem międzynarodowem zebraniu przedstawicieli tych, którzy kierują wychowaniem współczesnej młodzieży europejskiej w zakresie szkół średnich, a więc dla rozwoju umysłowego przyszłej generacji najbardziej decydującym.

W obradach kongresu warszawskiego i tym razem wzięli udział przedstawiciele wszystkich prawie narodów słowiańskich. Zwłaszcza licznie zastąpione były organizacje czeskosłowackie, bo przez 13 delegatów; Jugosłowian przybyło siedem, nauczycieli bułgarskich reprezentował jeden delegat.

O obradach fachowych nie mamy zamiaru wspominać, gdyż chcemy tylko zwrócić uwagę na ogólny ten serdeczny nastrój pojednawczy, jaki zapanował wśród uczestników-Słowian, i który nieraz, zwłaszcza w oficjalnych przemówieniach, stał się głośnem wołaniem do zgody międzysłowiańskiej, a przedewszystkiem — czeskopolskiej. Zaraz w powitalnem przemówieniu swem oficjalny przedstawiciel czeskosłowackiego ministerstwa oświaty, radca ministerjalny dr. Ferdynand Spiszek, przynosząc obecnemu prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej pozdrowienia rządu czeskosłowackiego, podkreślił, że kongres nie był by do pomyślenia w Polsce niewyzwolonej.

Zwróciwszy potem w dłuższem przemówieniu uwagę na wspólne cele i wspólne nieraz drogi narodu czeskiego i polskiego w przebiegu wieków minionych, zwłaszcza zaś na żywe i owocne stosunki czeskopolskie w stuleciu XIX-tym, wywodził z tego konieczność dalszej możliwie najściślejszej wspólności obydwuch tak bliskich siebie narodów. Również prezes czeskosłowackiej organizacji nauczycieli szkół średnich prof. Fr. Holeczek w przemówieniu swem podkreślił, że poza polityką i ponad nią jest jeszcze coś więcej, co łączy narody: kultura, i na tym właśnie polu należy szukać zbliżenia, co wyjdzie na korzyść nie tylko obydwom narodom, lecz Słowiańszczyźnie całej. Ostatnich kilka zdań wypowiedział prof. Holeczek po czesku, żywo oklaskiwany. Również przedstawiciel organizacji jugosłowiańskich prof. Z Živanović, przyno-

sząc pozdrowienia Jugosłowian rycerskiemu narodowi polskiemu, oficjalne przemówienie swoje zakończył po serbsku. W imieniu Bułgarów w jednakowym sensie przemawiał prof. Izworski, prezes „Towarzystwa Polsko-bułgarskiego" w Sofji, już z tego tytułu mówca najbardziej powołany. Również gorące i serdeczną miłością wzajemną nacechowane były przemówienia mówców słowiańskich podczas oficjalnego bankietu w sali Prezydjum Rady Ministrów oraz bankietu urządzonego przez warszawskie „Towarzystwo nauczycieli szkół średnich i wyższych." Zwłaszcza podczas tego ostatniego mocne wrażenie wśród słuchaczy wywołało gorące i pełne uczucia przemówienie przedstawiciela Polaków, prof. Szpakowskiego, domagającego się porozumienia się i zjednoczenia kulturalnego wszystkich narodów słowiańskich, oraz prof. dra Górskiego nawołującego przedewszystkiem do realnej współpracy czeskopolskiej.

Prócz tych teoretycznych manifestacji zgody międzysłowiańskiej powzięto jednak również bardzo doniosłą uchwałę pozytywną, chociaż narazie w formie projektu. Rozpoczęto bowiem pierwsze działania przygotowawcze do utworzenia słowiańskiego bloku przy ogólnej Międzynarodowej Organizacji oraz do zwołania ogólnosłowiańskiego zjazdu nauczycieli szkół średnich. Projekty te będą szczegółowo opracowane i przedstawione do realizacji podczas przyszłego kongresu międzynarodowego, który odbędzie się na zaproszenie ministerstwa oświaty królestwa S. H. S. oraz organizacji jugosłowiańskich, wyrażone przez prof. Zivanovića, w roku 1925-tym w Białogrodzie.

Prof *M. Kolaja.*

Placówka którą należy poprzeć.

Od 3 maja 1919 r., istnieje i działa w Warszawie instytucja społeczno-kulturalna, która od lat pięciu, pozostawiona samej sobie, boryka się z szeregiem piętrzących się wciąż trudności.

Tą instytucją jest jedyny Teatr, na który stolica zdobyła się dla Żołnierza Rzeczypospolitej, teatr wzniesiony przezemnie ze skrzynek od mleka amerykańskiego; mieścić on może w sobie do 600 osób. Na razie posiadał jedną zmianę dekoracji, obecnie ma ich 50; prócz tego rozporządza bogatą kostjumerją (parę tysięcy kostjumów), bibljoteką ogólną z dwóch tysięcy tomów, teatralną i specjalną do 500 tomów; do teatru tego przylega ogród spacerowy z placem sportowym i kręgielnią.

W budynku teatralnym mieści się również gospoda żołnierska i żołnierska spółdzielnia.

Jest również aparat we wzorowo urządzonej kabinie do wyswietlań obrazów kinowych.

W ciągu pięciu lat istnienia swego Teatr Żołnierza Polskiego na Pradze wystawił kilkaset sztuk, przeważnie autorów polskich. Grano tam utwory: Fredry, Zapolskiej, Bałuckiego. Przybylskiego, Żeromskiego, Sienkiewicza, Kiedrzyńskiego, Gorczyńskiego, Gerson-Dąbrowskiej, Marka, Relidzyńskiego, Wyspiańskiago, Bzowskiego, Anczyca, Szutkiewicza, St. Ossorya-Brochockiego, Pietrzaka, oraz szeregu autorów cudzoziemskich, jak: Rostanda, Moliera, Nestroja i innych.

Niektóre z tych przedstawień odbywały się przy współudziale artystów scen teatrów miejskich: pp. Osterwy, Frenkla, Mirskiej, Mrozowskiej, Ćwiklińskiej, Gasińskiego, Rolanda, Śliwickiego, Fertnera, Janusza i innych.

Teatr Ż. P. szerzył jednocześnie kulturę muzyczną, urządzając prócz koncertów zwykłych koncerty z udziałem pp. Młynarskiego, Rudzińskiego, Lachmana, Krasińskiego, Elertowicza, Kazury, Michałowskiego, Dygasa. Janowskiego, Lewickiej-Polińskiej, Barcewicza, Horbowskiej, Kramerówny i innych.

Prócz przedstawień i koncertów Teatr Ż. P. urządzał również odczyty i pogadanki literackie i historyczne, w których głos zabierali pp. Or-ot, Kwiatkowski, Lutosławski, Bełcikowski, Jankowski, Orłowski i inni.

Do wszechstronnego obrazu działalności Teatru Ż. P. dodamy jego pracę w dziedzinie propagandy spółdzielczości w wojsku, w walce z chorobami zakaźnymi, z wyrodnieniem rasy, w krzewieniu dobrych form i obyczajów towarzyskich drogą zabaw i gier.

A w roku 1920 był trybuną, skąd gromkiemi głosami nawoływano do wstąpienia w szeregi ochotnicze. Popierał on również akcję górno-śląską i inne.

Wielu instytucjom społecznym służył pomocą i wiele instytucji powstało dzięki promieniowaniu naszej pracy. Zasługą również teatru jest oczyszczenie otaczającej go dzielnicy na Pradze, od... nożownictwa.

O pożyteczności i popularności instytucji tej świadczy pokaźna liczba słuchaczy i widzów dochodząca do $^1/_2$ miljona żołnierzy, nie licząc publiczności cywilnej.

Oprócz Pragi i wogóle garnizonu warszawskiego, teatr Ż. P. zaspakajał również potrzeby artystyczne prowincji wyjeżdżając z trupą swoją do 20 miejscowości jak: Łowicza, Modlina, Jabłonny, Zegrza, Mińska Mazowieckiego, Nowego Dworu, Jeziorny i t. d.

Tego wszystkiego dokonał „Teatr Żołnierza Polskiego" przy O. Z. G. № 1 na Pradze bez żadnej pomocy materjalnej, a tylko swojemi własnemi siłami.

Tak zorganizowana praca T. Ż. P. jest zaledwie wstępem do dalszej programowej działalności, której celem ostatecznym będzie wzniesienie godnego Rzeczypospolitej „Domu Żołnierza". Żołnierza-obywatela polskiego.

Zrealizowanie tych celów, jak również utrzymanie teatru Ż. P w obecnym jego stanie wymaga współdziałania szerokich warstw społecznych w myśl ideału łączności między światem wojskowym a cywilnym.

W celu kultywowania tej jedności — narazie na terenie teatru Ż. P. — organizuje się właśnie „Towarzystwo Domu Żołnierza Polskiego", i redakcja „Kultury Słowiańskiej", spodziewając się żywego zaiteresowania społeczeństwa tą akcją, chętnie dostarczy wszelkich w tym celu informacji.

Na czele akcji tej stanęli najwybitniejsi przedstawiciele wojskowości i sfer kulturalnych, literaci, artyści, przemysłowcy i t. p. Chodzi tu rzeczywiście o pracę kulturalną w najczystrzem i może najbardziej ideowem słowa tego znaczeniu, a inicjatorowie jej dobrze rozumieli, że przez stworzenie wielkiego, we wszystkie potrzeby i wygody nowoczesne wyposażonego ośrodka kulturalnego dla pozasłużbowego życia żołnierza-obywatela, położona zostanie jedna z najbardziej istotnych podwalin narodowego i państwowego bytu Polski.

Józef Bzowski.

PRZEGLĄD PRASY.

Laureat Nobla.

Po raz drugi w ciągu jednego miesiąca rozbrzmiewało imię Polski na ustach całej Słowiańszczyzny z czcią i szczerą radością. Po dniach, w ciągu których narody słowiańskie kornie pochylały czoła przed trumną powracającego z obcej ziemi w ojczysty Panteon wielkiego powieściopisarza polskiego i zarazem krzewiciela serc i dusz słowiańskich, odtwórcy wielkości i chwały minionej, wyrok sławnej jury skandynawskiej każe światu oceniać wartości literatury i kultury polskiej współczesnej, oddając palmę nagrody Nobla jednemu z najwybitniejszych pisarzy polskich—Władysławowi Reymontowi. Byłoby tylko powtarzaniem wszystkich tych niezliczonych głosów uznania, które w kraju i zagranicą starały się dać wyraz radości nad wyróżnieniem Polski w jednym z budowniczych jej kultury narodowej, gdybyśmy ze swej strony mieli opisywać ogólnie znany i ceniony portret literacki najnowszego laureata. Chcemy jednak, ażeby podkreślić ogólne zadowolenie z wyroku Akademji sztokholmskiej oraz głęboki szacunek, jakim cieszy się Wł. St. Reymont w Słowiańszczyźnie wogóle, przytoczyć kilka charakterystycznych głosów prasy obcej.



W wielkim dzienniku czeskim, wychodzących w Bernie *„Lidovych Novinach"*, doskonały znawca literatury polskiej i szczery polonofil dr. Wacław Dresler, omawiając doniosłość dla całej Słowiańszczyzny ostatniej tej oceny Polaka przez komitet Nobla, w ten sposób — między innemi — charakteryzuje znaczenie Reymonta w literaturze:

„...Jest coś homerowskiego w jego charakterze literackim i sztuce beletrystycznej..., szerokość epiczna i gorący zmysł dla realności linji i rysów, umiejętność znalezienia właściwego w każdej sytuacji nastroju i nie zatonięcia przy tem w szczegółach... Autor odznaczonych „Chłopów" był w życiu tem, co najchętniej poszukuje u bohaterów swoich powieści: nienasyconym poławiaczem pełnych wrażeń, iskrzących się kolorów i żywiołowych przejawów, człowiekiem czynu, woli i energji, nieustraszonym śmiałkicm w dociekaniu do źródeł prawdy odwiecznej, a równocześnie marzycielem, dążącym do wielkich duchowych i uczuciowych sensacji... Nikt inny może z polskich rówieśników autora w ciągu pięćdziesięciu lat życia nie przeniósł się przez tyle platform społecznych, nie odmienił tylekrotnie miejsca pobytu i nie pracował w tylu tak różnych warsztataah pracy jak właśnie Władysław Stanisław Reymont. Urzędnik kolejowy, aktor, handlarz, robotnik fabryczny, literat a wreszcie rolnik—czy zniosłaby to wszystko, i to w najcięższych warunkach zewnętrznych, natura mniej żywiołowa, niż ta, jaką oddawna odznacza się Reymont?... A to wszystko ci, w których ręku była tym razem decyzja o podziale nagród Nobla, napewno dobrze wzięli pod uwagę. Dlatego też nie otrzymał nagrody za swe „Popioły" Żeromski, chociaż nie mniej od autora „Chłopów" zasłużony, ani chory obecnie Kasprowicz, uznawany ogólnie za największego żyjącego poetę Polski, lecz dostała się ona najbardziej o życie opartemu literatowi-malarzowi polskiego typu ludowego. Nie za to, co w twórczości jego jest wszechludzkie lub międzynarodowe, codzienne, lecz właśnie za owo ujęcie specjalnie ludowych, narodowych i rasowych pierwiastków dostało się Reymontowi najwyższe odznaczenie w literaturze. Za ową oryginalność, swojskość i żywiołowość, jaką przejawił w wyborze motywów beletrystycznych i figur swoich powieści, sytuacji społecznych, scenerji i krajobrazu. Za wierność realistyczną opisów, subtelność odcieni w nastrojach i głębokość psychologicznych obserwacji. Za kult życia, kolorów, ruchu i siły. Za to, bez czego wyobrazić sobie niepodobna rozwoju i przyszłości zdrowego, rozrastającego się kulturalnego narodu, który ma słuszne pretensje do wielmoceńskiego stanowiska w Europie...".

Inny dziennik czeski, *„Tribuna"*, omawiając na tle „Chłopów" wyjątkowe znaczenie Reymonta w literaturze—nietylko już polskiej, a wogóle słowiańskiej—podkresla, że „wytwarza on świat współczesnego chłopa polskiego, świat, który taki sam był przed laty trzydziestu, jakim będzie jeszcze za lat trzydzieście, a wogóle dotąd, dokąd istnieć będzie wieś polska". I dalej zaznacza: „W czem jest zasadnicza różnica między chłopem dawniejszego typu i chłopem nowoczesnym? Tylko w stosunku fizycznym, duchowym i uczuciowym wobec matki-ziemi. I w tem jest źródło czystego nacjonalizmu, który, jak każda wielka idea, powstaje z niepo-zornej jakiejś praistoty; a tą jest w tym wypadku umiłowanie własnego kawałka żyznej ziemi. Dlatego uprzemysłowienie i wchłonięcie żywiołu wiejskiego przez miasto znaczy tyle co zupełną odmianę duchowej, ideowej struktury chłopa. Dlatego Reymont w „Chłopach" przedstawia surowego syna ziemi, niekulturalnego, który poza własnyn światem swoim — Lipcami jest nie do pomyślenia, poza temi Lipcami, które w ciągu lata toną w morzu kurzu i słońca, podczas zimy zaś w śniegu, pozornie całe wewnętrzne życie wsi przygniatającym. Lipce, to wieś zrośnięta wzajemnie wszystkiemi radościami i bólem, złemi nałogami i kłótniami mieszkańców swoich w jednę zlaną w sobie całość, która nie znosi żadnych wyboczeń jednostki ze skupionego w gromadę stada. Reymont ma specyficzny swój sposób przedstawiania chłopa. Nie stoi nad nim z pozą wyższości, nie deklamuje nad nim o historji, psychologji, nie marzy o nim idylicznie, lecz daje mu—żyć. Reymont ma tę zasługę, że zamiast romantycznego chłopa przeszłości (Dygasiński) przedstawił człowieka współczesnego... Dzieło Reymonta pojąć należy w całej jego doniosłości, gdyż ujmuje ono wogóle słowiański porządek życia narodowego, wychodzącego, rzecz jasna, jak u wszystkich narodów, z szerokich warstw ludowych, lecz posiadającego ponadto wszystkie odrębne cechy duszy słowiańskiej".

Tryumf pośmiertny Henryka Sienkiewicza.

Niezapomniane żyją w pamięci społeczeństwa naszego owe chwile pełne głębokiego, wstrząsającego duszę wzruszenia, które przeżywaliśmy, gdy na łono Ojczyzny powracał jeden z Jej synów największych, Henryk Sienkiewicz. „Jak król-wygnaniec powrócił, ażeby zasiąść na tronie, który mu się należy" — napisał w swoim przepięknym, głęboko ujętym i szczerem umiłowaniem Polski przepojonym artykule, ogłoszonym w revji zagrzebskiej „Jugoslavenska Njiwa", prawdziwy przyjaciel nasz prof. dr. Fran Ileszyć. A zaiste: jak król powrócił, i tryumf jego pośmiertny dopełnił dopiero wielkie zwycięstwo ideowe, które zdobył sławny pisarz dziełem całego życia swego. Dopełnił, rozszerzył, uwieńczył zwycięstwem nowem, nieśmiertelnem, o doniosłem niezmiernie znaczeniu. Nad błogosławionemi temi zwłokami bowiem ziścił się cud: Pomimo wszystkich rzeczywistych i wmawianych w siebię tylko przez upór lub z obcych podszeptów niechęci i nieporozumień, nad trumną wielkiego pisarza Polski, tego, który dał światu „Krzyżaków", „Quo vadis" i „Trylogję", nad zwłokami temi znalazła się zgodna w uczuciach czci i uwielbienia cała Słowiańszczyzna. Więcej nawet: Słowiańszczyzna uświadamiająca sobie nagle wewnętrzną, nie pokrewną tylko, lecz przedewszystkiem ideową, kulturalną łączność swoją i konieczność łączności tej ujawnienia. Nie będziemy przytaczali wszystkie te głosy wybitnych przedstawicieli narodów słowiańskich, które w tym sensie odezwały się podczas niezliczonych w całej Słowiańszczyźnie uroczystości na cześć Henryka Sienkiewicza. Nie mamy zamiaru powtarzać tu nawet w krótkim wyciągu, nawet registrować wszystkie wypowiedziane podtym względem uwagi prasy słowiańskiej, prześcigającej się w hołdzie dla sławnego Zmarłego. Dwa tylko głosy notujemy, specjalnie warte, ażeby o nich nie zapomniano: głos dziennika czeskiego, niezawsze dotychczas przychylnie dla Polski usposobionego, oraz głos znakomitego uczonego, przedstawiciela Bułgarji.

„Tylekrotnie wyśmiewana i zaprzeczana idea słowiańska — pisze dziennik *České slovo* — zawsze jednak wśród nas odżywa, gdy tylko znajdziemy się przed koniecznością zajęcia wyraźnego wobec tego lub owego narodu słowiańskiego stanowiska: czy to są wypadki wojenne (przypomnijmy sobie wojnę bałkańską!) czy to jest przyjazd wybitnej jakiej osobistości ze świata słowiańskiego, czy jubileusz któregoś z genjuszów słowiańskich, lub też taka okazja, jak obecnie przewóz zwłok Sienkiewicza przez terytorjum czeskie. Można wywoływać w pamięci te lub owe niemiłe wspomnienia, chociażby nawet różnice interesów naszych własnych i interesów Polski — cóż to dziś wszystko znaczy! Kochamy w gruncie wszystkie narody słowiańskie, i niech tam sobie ktoś powątpiewa, lub kpi z takiego niepraktycznego i nierealnego motywu w polityce, to ostatecznie jednak jest to motyw najsilniejszy. Ci, którzy udawają ludzi zanadto praktycznych, żeby dać się porywać w decyzjach swoich jakimikolwiek sympatjami, i którzy uznają jako czynnik decydujący tylko interes, zapominają że zwykłe sobkostwo wystarczy tylko w interesach prywatnych, gdzie zaś idzie o jakikolwiek interes kolektywny, interes jakiejś gromady, jakiejś całości, tu koniecznie musi wejść w grę coś, co doprowadzić mogłoby nas do tego, ażebyśmy ów interes gromady uważali równocześnie za nasz interes własny. Jeżeli chcemy znać tylko egoistyczne interesy własnego narodu i państwa, musimy przecież zapytać się pierwiej, co właściwie tworzy naród (naród polityczny przedewszystkiem). Duguit odpowiada słowami Renana: wspólna walka dla wspólnych celów a zwłaszcza dla wspólnych ideałów. Niepraktyczny „wspólny ideał" jest tu więc ostatecznie podstawą wspólności interesów.

Można sądzić różnie o różnych rzeczach: to że nas obchodzą losy tej lub owej naszej mniejszości w zapadłym jakimś kąciku na kresach, to spowodowane jest jednak owym bardzo „niepraktycznym" związkiem wewnętrznym, który nas z nią łączy. I doświadczenie stwierdza, że wbrew wszelkiemu sceptycyzmowi, celowo i tendencyjnie głoszonemu, taki sam wewnętrzny, duchowy czynnik łączności — może cokolwiek słabszy — wiąże nas również z innymi narodami słowiańskimi. Istnieją przecież wewnątrz narodu głębokie różnice interesów i przekonań, a jednak przez to ludność narodu nie rozluźnia się. A to samo powiedzieć można w stosunku do całej Słowiańszczyzny. Polityka, praktyczna i prawdziwie, nie tylko w słowach, celowa, powinna, wychodząc z tej właśnie rzeczywistości uświadomić sobie, że jej celem ostatecznym jest służyć tej właśnie zasadniczej świadomości narodowej wspólności, która u nas jest nie tylko czeska i czeskosłowacka, lecz również słowiańska."

A jakież zacne, z głębi szlachetnej duszy zaczerpnięte pełne przekonania i nawzajem przekonywające, a równocześnie i — obowiązujące są słowa przedstawiciela uniwersytetu w Sofji, prof. Bojana Penewa, wypowiedziane „w imieniu Bułgarji" podczas pogrzebowej uroczystości, i ogłoszone później w dzienniku *„Gazeta Warszawska"*.

„Ojczyzna moja — mówił wybitny uczony i działacz polsko-bułgarskiego zbliżenia — czciła zawsze twórczy genjusz Polski. W dążeniu do wyższej kultury chcemy zbliżyć się, spokrewnić się z myślą, która ożywia utwory jej największych poetów. Śladami polskiej i wogóle każdej prawdziwej kultury, w której przeważają pierwiastki moralne, szukamy własnej drogi. Myślimy, że tu właśnie znajdziemy siebie samych, że odkryjemy czyste, nietknięte skarby pierwotnej duszy słowiańskiej. Jesteśmy przekonani, że dla nas — i wogóle dla całej Słowiańszczyzny — tylko na podstawie tej duszy słowiańskiej da się stworzyć samodzielna, płodna i trwała kultura — kultura, wyrażająca się nie w zewnętrznem naśladownictwie, w kopjowaniu tego co cudze, lecz we własnej oryginalnej twórczości. Przedstawiciele, wodzowie duchowi Słowiańszczyzny uczą nas, że dla nas, Słowian, niema i być nie może innej drogi, że każde odchylenie od niej jest błędem i kryje w sobie niebezpieczeństwo zwyrodnienia.

Droga ta jasno się rysuje przed nami w świetle nieśmiertelnych utworów — przedewszystkiem zaś w utworach wielkich poetów polskich, w powieściach Sienkiewicza. Wielki pisarz słowiański, którego pamięć dziś czcimy, jest duchowym przewodnikiem nie tylko Polski, lecz, powiedziałbym, jest jednym z wodzów całej Słowiańszczyzny, — ponieważ w jego dziełach odbita jest słowiańska moc twórcza, ponieważ przedewszystkiem Słowianin może je prawdziwie odczuć i przeżyć, ponieważ ideały Sienkiewicza tkwią w najgłębszych porywach duszy słowiańskiej.

Niech dla nikogo nie będzie to dziwne, że przez żywioł polski, tak silnie wyrażony w powieściach Sienkiewicza, chcemy przeniknąc głębiej, do wspól-

nych podstaw duchowej jedności Słowian. Podstawy te widzę przedewszystkiem w kulcie bohaterstwa, wyrażającym się tak jaskrawo we wszystkich prawie jego powieściach. Jak wiadomo, ich ton zasadniczy jest heroiczny, bohaterski. Malując czyny swoich bohaterów, wielkość ich duszy, ich niezłomną wolę moralną, Sienkiewicz zbliża się do typowych wewnętrznych właściwości bułgarskiego eposu ludowego. Aleksy Zdanoborski w „Niewoli Tatarskiej", pod innemi imionami, pod inną postacią, jest również bohaterem naszych pieśni ludowych: niezmordowanie walczy za wiarę, za prawdę i wolność, natchniony temi samemi ideałami co i nasz legendarny ludowy junak lub nasz hajdutin z epoki walk z Turkami za wyzwolenie Bułgarji, dumny i nieugięty — jak mówi Sienkiewicz: „w boju mężny, w męce cierpliwy, krwawej ziemicy syn wierny".

Żywioł słowiański w twórczości Sienkiewicza widzę dalej w przewadze motywów moralnych i religijnych, w jego wierze w zwycięską potęgę dobra, w olbrzymiem uczuciu humanitarnem, dalej — w stosunku autora i jego bohaterów do ziemi ojczystej, w ich mistycznem zjednoczeniu się z nią—i jeszcze: w idealizacji nie tylko przeszłości historycznej, lecz i tych patrjarchalnych wiekowych tradycyj, w których wyrażone są najzdrowsze siły moralne narodu.

Oto dlaczego epos Sienkiewicza jest bliski nie tylko dla jego rodaków, lecz i dla wszystkich Słowian. Dlatego dzieła jego są tłomaczone na wszystkie języki słowiańskie i cieszą się najszczerszą popularnością śród Słowian. To co w nich jest dziwne, niedostępne, obce dla cudzoziemca, jest dla Słowianina zupełnie jasne, naturalne i bliskie. U nas, w Bułgarji, jest on tak czytany, tak popularny, jak nasi najwięksi poeci. W szkołach bułgarskich dzieci nasze czytają w swoich wypisach jego opowiadania, urywki z jego historycznych powieści — i porywają je jego ideały. jego barwne, rycerskie, bohaterskie postacie.

I kiedy widzimy, jak się myślą przenoszą w świat polskiej przeszłości, kiedy słyszymy jak mówią o nim z zachwytem — wierzymy niezachwianie w jedność Słowiańszczyzny. Jeżeli polityczna jedność Słowiańszczyzny jest wciąż jeszcze utopią, duchowa jedność urzeczywistnia się w tym zachwycie dzieci, młodych niezepsutych pokoleń, nietkniętych jadem polityki. A jest to jedność wyższego rzędu, jedność w świecie poezji, marzeń, twórczości, wogóle wszystkich tych sił utajonych, które zbudują kiedyś przyszłość słowiańską.

Wierzmy w tę przyszłość — wierzmy w tę wspólną duchową ojczyznę, w której spotkamy się nie jako obcy, nie jako wrogowie, lecz jako bracia".

Sztuka w Słowiańszyźnie połuaniowej.

W Pradze czeskiej otwarto z początkiem listopada w salach wystawowych „Towarzystwa im. J. Manesa" wystawę dwóch wybitnych malarzy jugosłowiańskich P. Dobrovića i B. Popovića. Z okazji tej umieściła *„Československa Republika"* interesujący wywiad swego współpracownika d-ra F. Sedlaczka z B. Popovićem o współczesnej sztuce jugosłowiańskiej i jej rozwoju. Branko Popović jest jednym z najwybitniejszych przedstawicieli malarstwa południowej Słowiańszczyzny i zarazem cenionym w ojczyźnie swojej krytykiem sztuki, w którym to charakterze jest od szeregu lat współpracownikiem znanej revue białogrodzkiej „Srpski Knjiżewni Glasnik". Znakomity ten znawca sztuki jugosłowiańskiej w rozmowie z dziennikarzem czeskim podkreśla zaraz na wstępie, że chociaż może brak jeszcze w królestwie S. H. S. dobrze zorganizowanej systematycznej akcji w celu wychowania społeczeństwa dla sztuki, oraz konsekwentnie propagowanej orjentacji artystycznej, nowoczesna sztuka w Jugosławji jednak odezwała się echem bardzo silnem i o dużych wartościach wewnętrznych. Nazwiska jak Meštrović, Plećnik, Rosandić oraz cała generacja młodych jest najlepszym tego dowodem.

Pewna nierównomierność oraz rozmaitość szkół i tendencji artystycznych z tego pochodzi, że wszyscy prawie wybitniejsi artyści szkolili się na obczyźnie. Nie wspominając o Pawle Jovanoviću i Vlaho Bukovacu, którzy uważani są za artystów o wysokiej technicznej doskonałości i to w znaczeniu akademickem, wobec czego jednak obecnie już prawie że „wyszli z mody", możemy ogółem biorąc stwierdzić w twórczości jugosłowiańskiej dużo interesującego i nie codziennego. Same indywidualności Meštrovića i Plećnika są wyrazem dwóch ciekawych zjawisk: że wcześniej rozwijał się w Jugosławji talent ściśle plastyczny, a że jednak niezależnie od tego, malarstwo rozwijając się szybko i swobodnie, stanęło już na jednakowym poziomie artystycznym z obiema innemi gałęziami sztuk plastycznych, z rzeźbą i architekturą. Trudno dziś oczywiście powiedzieć, której z nich właściwie przyznać należy pierwszeństwo.

Ogólnie jednak biorąc, rozwija się sztuka jugosłowiańska w kierunku klasyczno-orjentalnym. Jest to naturalne. Jugosłowianie, chociaż pochodzenia północnego, za długo już żyją w sferze wpływów Europy południowej, i długo już bezpośrednio spotykają się z kulturą klasyczną i wschodnią. W stuleciu zeszłem byli artyści jugosłowiańscy pod wpływem Wiednia, Monachjum i Paryża. Pod koniec stulecia oddziaływał na nie dosyć silnie również Budapeszt. Lecz zaraz z początkiem stulecia dwudziestego przyszło pewnego rodzaju odrodzenie ze strony impresjonizmu francuskiego. W Slowenji powstaje cała kolonja w Szkofijskiej Loce (Grohay, Jakopić, Jama i Vesel). Umiłowanie natury, słońca i koloru po brzegi zapełnia młode południowe serca malarzy jugosłowiańskich. W Białogrodzie, w Zagrzebiu i w Dalmacji wyrastają artyści o niewątpliwie bardzo wyraźnem kolorystycznem odczuwaniu natury i rzeczy. W tym samym okresie czasu pojawia się obok Meštrovića grupa malarzy kierunku monumentalnego i historycznego (Raćki, Kljaković, Babić oraz w początkch i Krizman). Tymczasem w okresie między r. 1904 aż do 1908 w Monachjum w szkole Habermana i pod wpływem Maneta formują się trzy piękne talenty jugosłowiańskie: Raczyć, Kraljević i Becić. Dwaj pierwsi zmarli przedwcześnie z wielką szkodą dla malarstwa jugosłowiańskiego, zaś Becić wraz z B. Popovićem udali się w 1908 r. do Paryża, gdzie niebawem znalazł się i Petar Dobrović. Przez szkołe paryską przeszło już przedtem wielu artystów jugosłowiańskich, a również później nie jeden talent wyrabiał się tu pod bezpośrednim wpływem najwybitniejszych przedstawicieli sztuki nowoczesnej.

Ten okres czasu był wogóle nader interesującym; dla rozwoju sztuki jugosłowiańskiej znaczył on bardzo wiele. Impresjoniści zaczęli już ustępować przed potężnym wpływem Cezanna, van Gogha i Gauguina. Młodzież malarska studjowała i pracowała gorączkowo.

Palety impresjonistów zmieniały się powoli, kolory stawały się bardziej pozytywne, treść bardziej zwartą, forma bardziej surową i pewną. Kubizm okazał się na widnokręgu. Bogactwo genjusza Cézanna promieniowało wszystkimi kierunkami. Na Jugosłowian oddziaływał wielki ten syn Prowancji niezmiernie silnie. W roku 1910, można powiedzieć, epoka impresjonizmu w malarstwie jugosłowiańskiem skończyła się, a od tego czasu już wszystkie kierunki sztuki europejskiej w Jugosławji znalazły zwolenników.

Lecz całą tą ewolucją — sądzi prof. Popović— jako czerwona nić ciągnie się tendencja klasyczno-orjentalna, w rozwoju której odbija się wyraźnie wpływ renesansu weneckiego. W latach zaś ostatnich wychowała akademja w Pradze czeskiej dla Jugosławji kilku wiele obiecujących rzeźbiarzy, zwłaszcza P. Pallaviciniego i Fr. Kršinića.

Kończąc rozmowę swoją podkreślił prof. Popović wybitny wpływ częstych zamiennych wystaw sztuki jugosłowiańskiej i czeskiej na zbliżenie kulturalne obu tych krajów. Czy nie należałoby wziąć pod uwagę nareszcie kwestję doniosłości wystaw sztuki słowiańskiej u nas w Polsce i zająć się organizacją systematycznego zapoznawania społeczeństwa polskiego z kierunkami sztuk plastycznych u poszczególnych narodów słowiańskich i współczesnym ich plonem?

Rozwój współdzielczości w Czechosłowacji.

Bardzo interesujące dane, dotyczące działalności kooperatyw w Czechosłowacji, umieścił na łamach swoich dnia 4 listopada b. r. dziennik „*Kurjer Warszawski*". Są one wyjęte z interesującego odczytu, wygłoszonego w „Towarzystwie Kooperatystów" przez p. Jerzego Kurnatowskiego, który stosunki w Czechach poznał osobiście podczas dłuższego pobytu. Zrozumienie doniosłego znaczenia ruchu współdzielczego ogarnia i u nas w Polsce coraz szersze koła społeczeństwa i dochodzi do coraz bardziej zadawalniających wyników. Wiadomości, podane przez „Kurjer Warszawski", znajdą więc napewno sympatyczne przyjęcie i wśród naszych czytelników.

Kooperatywa rolna — pisze p. Kurnatowski między innemi — wyrosła w Czechach na pniu rozwiniętej kooperacji kredytowej Koperacja kredytowa jest tam zaprezentowana przez cztery rodzaje instytucji: miejskie kasy oszczędności (sporitelny), miejskie kooperatywy kredytowe typu Schultze-Delitsch (obczanske założny), powiatowe kasy zaliczkowe (okresni hospodarske założny) i wiejskie koperatywy kredytowe typu Reiffeisen (t. zw. kampelicцki od nazwiska ich pierwszego promotora dr. Franciszka Kampelika). O potędze finansowej tych instytucji świadczy okoliczność, że w 1923 rokn miały one ulokowanych oszczędności przeszło 10 miljardów koron czeskich, i to z wyjątkiem powiatowych kas zaliczkowych, co do których danych nie posiadam.

Otóż wiejskie kooperatywy kredytowe „*kampeliczki*", od początku swego istnienia, od 1890 r., zaczęły funkcjonować jako kooperatywy rolne. W każdej takiej kooperatywie był mianowicie specjalny urzędnik, oczywiście honorowy, t. zw. gospodarz, który spisywał zapotrzebowanie członków na nawozy sztuczne, nasiona, paszę, węgiel i robił odpowiedni zbiorowy obstalunek. Gdy towar nadszedł, członkowie musieli go niezwłocznie ze stacji kolejowej zabrać. Miało to jednak tę niedogodność, że podobna zwózka nieraz wypadała podczas pilnych robót polnych, kiedy o konie było trudno. To też niebawem zaczęły powstawać specjalne kooperatywy rolniczo-handlowe, które przedewszystkiem usiłowały nabyć skład w pobliżu dworca kolejowego. Ztąd ich nazwa: *Kooperatywy składowe* (družstwa skladisztni). Każdy posiadacz kawałka ziemi ma prawo być ich członkiem. Zaczęły one funkcjonować samodzielnie, często czerpiąc kredyt z „kampeliczek" i dostarczając swoim członkom przedmiotów potrzebnych do gospodarstwa wiejskiego. Później zajęły się one sprzedaąą pszenicy, jęczmienia, żyta i owsa, wyprodukowanego przez swoich członków. Ogarniają one zwykle obszar powiatu i posiadają „skład", który ma wygląd wielkiego spichrza, często spotykanego w Czechach przy większych stacjach. Są one sfederowane i posiadają centralę w Pradze, która jednak jest tylko sekcją centrali kampeliczek (t. zw. Ustrzedni jednota hospodarskich družstew w Pradze).

Niektóre kooperatywy składowe założyły młyny i zamiast sprzedawać zboże, sprzedaią mąkę. Czeskich kooperatyw składowych było w Czechach, na Morawie i Ślązku w 1921 roku 282, iczyły one 121,000 członków, posiadają nieruchomości wartości 30 miljonów kor., kupiły dla członków towarów za 453 miljony kor., sprzedały im zbóż za 592 miljony kor. (t. j. 44,000 wagonów).

Niemieckich kooperatyw składowych było w 1922 roku — 44, liczyły one 11,000 członków: od tego czasu nie prowadzę statystyki...[1]).

Kooperatyw mleczarskich jest 247, głównie na Morawie; wyrabiają one doskonałe masło, cenione w Wiedniu, Pradze i miejscach kąpielowych.

Kooperatywy przetworów ziemniaka są nadzwyczaj rozwinięte. Jest przedewszystkiem 185 *gorzelni kooperatywnych* (z 914 gorzelni ogółem). Ogólną zasadą w gorzelniach kooperatywnych jest bezpłatne wydawanie członkom wywaru, wskutek czego liczba bydła na ziemiach, należących do członków tych kooperatyw, jest dwukrotnie większa, niż przeciętnie. Gorzelnie kooperatywne są najliczniejsze na czeskomorawskiem płaskowzgórzu (pogranicze Czech i Moraw), gdzie buraki nie rodzą się. Gorzelnie kooperatywne są sfederowane w „Družstwo hospodarskich lihovaru", które prowadzi hurtową sprzedaż spirytusu. Następnie jest 15 *kooperatywnych fabryk mączki kartoflanej* (z ogólnej liczby 112), które sfederowawszy się kupiły wielką fabrykę krochmalu „Dextra" w Niemieckim Brodzie. Mamy wreszcie *14 kooperatywnych suszarni ziemniaków* (z ogólnej liczby 41). Cenę ziemniaków dyktują przedsiębiorstwa kooperatywne, gdyż prywatnym przedsiębiorstwom nikt ich taniej nie sprzeda.

Kooperatywy przetworów cykorji rozwinęły się głównie w dolinie Elby, na t. zw. Połabiu. Ich centralnem miastem jest Hradec Kralove. Rolnicy zaczęli plantować cykorję, aby wyzwolić się od cukrowni, płacących zbyt nizkie ceny za buraki. Jednocześnie wybudowali szuszarnie cykorji,

[1]). O koperatywach polskich patrz artykuł, redaktora A. J. Kwietniowskiego w niniejszym zeszycie.

a w 1918 roku, połączywszy się w związek, utworzyli — z pomocą centrali reifeisenek — wielką fabrykę cykorji pod firmą „Kavoprumysł spojenych družstevnich suszaren“. Plantacje cykorji zajmują przestrzeń 6,710 ha. Kooperatywnych suszarni jest 34, prywatnych — 41, lecz dwie trzecie ogólnej produkcji cykorji przerabiają suszarnie kooperatywne.

Drogą walki z prywatnemi cukrowniami i dzięki pomocy centrali reifeisenek udało się kooperatywom rolniczym uzyskać przewagę w trzech wielkich cukierniach, co już—w związku z kooperatywną fabrykacją cykorji — uniemożliwia wyzysk plantatorów buraków.

Pominąwszy kooperatywy *dla chowu i sprzedaży bydła i trzody chlewnej, kooperatywy dla zakupu i zbiorowego użytku maszyn,* oraz *kooperatywy ogrodnicze*, ktere są mniej rozwinięte, szczególną uwagę należy zwrócić na *kooperatywy elektryfikacyjne.* W niektórych miejscowościach (Drażice, Haj) kooperatywa składowa wybudowała oprócz młyna elektrownię, która zasila okolicę w światło i prąd. Częściej jednak elektrownie należą do innych właścicieli, lecz konsumenci elektryczności w danej wsi łączą się w kooperatywę, a podobne kooperatywy wiejskie tworzą razem związek. Własnością związku i poszczególnych kooperatyw są boczne linje i miejscowe instalacje, a jednocześnie Związek nabywa hurtownie prąd od elektrowni dla swoich członków.

Wogóle, na mocy prawa z d. 22 lipca 1919 r. elektrownie nowobudowane muszą przynajmniej w 60 proc. należeć do instytucji publicznych (państwo, powiat. miasta, kooperatywy konsumentów elektryczności).

Reforma rolna, która nawiasem powiedziawszy jest na ukończeniu, gdyż z ogólnej przestrzeni 900 000 ha przeznaczonych na nią, rozparcelowano już 500.000 ha, nakłada na kooperatywy nowe obowiązki i stawia przed niemi nowe zadania. Prawo o reformie rolnej ułożyło bowiem cały szereg wzorowych statutów dla rozmaitych kooperatyw rolniczych, które mogą się na tle reformy rozwinąć.

Wszystkie te statuty cechuje z jednej strony daleko idąca gotowość ze strony państwa (właściwie państwowego urzędu ziemskiego) do gwarantowania pożyczek, jakie kooperatywy te chciałyby zaciągnąć w prywatnych lub społecznych instytucjach kredytowych, z drugiej strony — bardzo wysokie wymagania techniczne i fachowe, oraz obowiązek kierowania się technicznemi wskazówkami fachowych instruktorów urzędu.

Oprócz tego, gdy chodzi o lasy, jeziora, nieużytki zamienione w pastwiska, dzięki meljoracjom dokonanym przez państwo, przyjęto ogólną zasadę, że odpowiednie kooperatywy rolnicze mogą pretendować jedynie do długoterminowej dzierżawy. Właścicielem pozostaje nadto państwo lub jednostki komunalne.

Ogromny rozwój kooperatyw rolnych w Czechach, uwarunkowany oczywiście ogólną wysoką kulturą włościaństwa, sprawia, że reforma rolna nie odbija się tam upadkiem produkcji, a kooperatywy rolne otrzymały nowego bodźca do jeszcze większego rozwoju...

Z prasy polskiej i obcej.

Pisma jugosłowiańskie coraz bardziej zwracają uwagę na życie innych narodów słowiańskich, poświęcając im fachowo ujęte artykuły i informacje. Zwłaszcza nasze polskie życie kulturalne komentowane jest nader życzliwie na łamach prasy serbskiej, chorwackiej i słoweńskiej, a ostatnie wielkie dnie naszej Ojczyzny, zwłaszcza uroczystości sienkiewiczowskie oraz odznaczenie Wł. Reymonta nagrodą Nobla nastręczyły wiele okazji do zamanifestowania serdecznych sympatji Jugosłowian dla Polski. Jednem z pism najbardziej może miejsca poświęcających informacjom o rzeczach polskich, jest zagrzebski dwutygodnik „*Jugoslavenska Njiva*”, gdzie referuje o nas gorący słowianofil i zwłaszcza szczery przyjaciel Polaków dr. Fr. Ileszyć, profesor uniwersytetu w Zagrzebiu. W ostatnim zeszycie przynosi pismo to obok przepięknego artykułu wstępnego, poświęconego znaczeniu H. Sienkiewicza dla Polski, dla Słowiańszczyzny i dla ludzkości całej, jeszcze i — prócz innej bogatej treści — interesujące sprawozdanie z przebiegu niedawnego międzynarodowego kongresu dla polityki społecznej który odbył się w Pradze czeskiej przy udziale również polskich działaczy fachowych na tym polu pracy kulturalnej, oraz ciekawy artykuł Ileszyća o Canosie Borysa Sawinkowa.

*

Jedno z najlepszych czeskich czasopism naukowych, drem Cz. Zibrtem redagowany miesięcznik etnograficzny *Česky Lid*, obchodzi właśnie cichy jubileusz dwudziestopięcioletniej swej działalności. Założonym został z końcem lat osiemdziesiątych zeszłego stulecia przez prof. dr. Cz. Zibrta i prof dr. Lubora Niederle, dwuch najwybitniejszych fachowców i organizatorów studjów etnograficznych w Czechach. Kiedy bowiem z zachodniej Europy i z krajów słowiańskich, zwłaszcza z krajów polskich i z Rosji szerzyć zaczęły się ideje krytycznych badań etnograficznych, antropologicznych i kulturalno-historycznych, obaj uczeni czescy zdecydowali się wybudować dla czeskiej wiedzy ludoznawczej mównicę i ośrodek literacki, gdzie „wszystko, co dotyczy ludu czeskiego w Czechach, na Morawach, w Śląsku i na Słowaczyznie oraz stosunku jego do narodów pokrewnych i sąsiednich znalazłoby miejsce“. Niema wątpliwości, że na kierunek i charakter nowego czasopisma wybitnie wpłynęła i krakowska *Wisła* Jana Karłowicza, pismo ludoznawcze o wysokim poziomie naukowym. Jednak pismo potrafiło szybko zdobyć własną podstawę i jego redaktor a później wydawca—prof. Niederle po kilku latach przez inne prace naukowe zupełnie zaabsorbowany ze współpracy redakcyjnej wycofał się — potrafił zdobyć dla niego najlepsze pióra fachowe czeskie i słowackie a zapewnić przez to etnografji czeskiej w społeczeństwie pewne oparcie i szerokie zainteresowanie. W latach wojennych wydawnictwo zostało wstrzymane, obecnie jednak wychodzi ponownie, wzbogacone w treści i z programem rozszerzonym.

*

Pisma angielskie dziś jeszce przynoszą wzmianki i artykuły, oceniające znaczenie artystyczne największego rzeźbiarza jugosłowiańskiego *J. Meštrovića* i ogłoszone z okazji wystawy utworów jego urządzonej w ciągu lata w Londynie. Była to już czwarta wystawa prac artystycznych wielkiego tego Jugosłowianina w stolicy angielskiej; pierwszą bowiem urządzono jeszcze podczas wojny światowej w 1915 r. pod przewodnictwem Roberta Cecila. Jest to dowodem niezwykłego zainteresowania,z jakim spotkała się sztuka Meštrovića nad Tamizą, a równocześnie dowodem — umiejętnej propagandy kulturalnej. Wystawa ostatnia zawierała czterdzieści utworów bądź to w marmurze, w bronzie lub gipsie, między któremi znajdowały się niektóre z najwybitniejszych dzieł Meštrovića z lat ostatnich, jak np. „Madonna i Chrystus". „Dziewczę z gitarą", „Strosmayer", popiersie prez. Masaryka, dalej znane utwory „Anioł radości" i „Anioł żalu" oraz szereg innych.

*

Interesujący i bardzo informacyjny obraz życia, pracy i znaczenia prof. Tomasza G. Masaryka, obecnego prezydenta Republiki Czeskosłowackiej, umieścił wśród innych artykułów bogatej swej treści w lipcowymzeszycie wychodzący w Krakowie, doskonale przez prof. uniw. d-ra Stan Wędkiewicza redagowany miesięcznik *Przegląd Współczesny*. W tym samym zeszycie znajdujemy również szczegółowe rozpatrywanie ideologji politycznej d-ra Edwarda Benesza, czeskosłowackiego ministra spraw zagranicznych, na tle tak własnych jego prac literackich i publicystycznych, jak również na tle krytycznych uwag obcych o jego pracy i tendencjach. W chwili, kiedy wzajemny stosunek polsko-czeski zaczyna nareszcie nabierać pewne tendencje w kierunku wzajemnego zbliżenia się i porozumienia, uwagi poczytnego miesięcznika krakowskiego, oceniające realnie i ze zrozumieniem głęboko do podstaw ideowych sięgającem, pracę i dążenia dwuch najwybitniejszych mężów współczesności czeskiej, nabierają specjalne znaczenie i wartość. — W zeszycie październikowym zwraca uwagę pierwsza część studji znakomitego puszkinisty polskiego, d-ra Wacława Lednickiego, o wzajemnym stosunku Puszkina i Mickiewicza na tle uwag L. M. Hofmana umieszczonych w wychodzącym w Paryżu zbiorniku literackim *Okno*, i będących w związku z niewydanemi rękopisami Puszkina a wśród nich i niektórymi znanymi wierszami jego, skierowanemi do Mickiewicza i do Polski.

Z WYDAWNICTW.

W rubryce niniejszej referować będziemy o tych wydawnictwach, które do redakcji naszej nadejdą.

Tadeusz Hołówko: „Prezydent Gabryel Narutowicz". Życie i działalność, stron XVI + 221. Wyd. Komitetu uczczenia Pierwszego Prezydenta... „Ignis", Sp. Akc., 1924 r.

Postać Gabryela Narutowicza szybko, bardzo szybko okryła legenda. Mało znany ogółowi polskiemu był ministrem wtedy, gdy ministrów tych było za wielu. Jako Prezydent ledwie zdążył objąć urząd, gdy kula mordercy położyła kres jego życiu. Ostatni jęk konającego Prezydenta coś obudził w narodzie, jakby rozdął nasze sumienia, jakby przypomniał, że praworządność to najwyższe dobro narodu. I głosu tego stłumić nie zdołało już nic.

I może niejednemu przychodziło do głowy pytanie? Jaki Człowiek był nosicielem tego Symbolu: Im więcej miało się czci dla Symbolu, tem więcej ciekawości wzbudzał Człowiek.

Ukazuje nam go w pięknej biografji Tadeusz Hołówko. Ukazuje z tą werwą, z tym szlachetnym entuzjazmem i szczerością, jaka zawsze cechuje tego autora. Ukazuje wszechstronnie i wnikliwie.

I oto ożywa Gabryel Narutowicz. Uczony profesor, genialny inżynier, głęboko wykształcony umysł, prawy charakter — człowiek europejski, wszechstronny—pracujący, kochający—sportowiec i myśliwy i mąż stanu.

I dziwnie harmonijnie zlewały się w Narutowiczu te pierwiastki. Znać, że układała je wewnątrz duszy żelazna wola i opanowanie własnej jaźni.

I jeszcze jedno okazuje się z ciekawej biografji pióra Tadeusza Hołówki. Oto ś. p. Narutowicz był jednym z tych niewielu ludzi, których na wysokie dostojeństwa wynoszą nie protekcje ludzi czy grup, nie poparcie partji czy koterji — ale praca, sumienna, twarda praca życia całego, praca jednostki twórczej wybitnej i nieskazitelnie prawej.

Ostatnie karty książki wstrząsają. Każą one nam jeszcze raz przeżyć tragedję ś p. Gabryela Narutowicza. Wygnaniec—wygnańcem bowiem był Pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej—wraca do pracy, i ginie na posterunku pohańbiony, opluty, zniesławiony.

Hołówko umiał ująć ten moment z niezwykłą prostotą. Oddając coraz to głos dokumentom—umiał tchnąć w nie ducha, umiał krótkim komentarzem nieraz ożywić suche lub nawet nieprzyjazne realacje, że chwila ta jak żywa staje w naszej pamięci.

Książka jest za ścisła, za gruntowna i bezstronna, by ją można było nazwać hymnem—a jednak po przez jej karty płynie głęboka, szczera, przeczysta cześć dla świetlanej i bohaterskiej postaci Narutowicza. *Adam Uziembło.*

Witold Bunikiewicz: „Współczesna liryka czeska".

Szczęśliwą myśl miał poeta Witold Bunikiewicz. Dał nam wybór utworów współczesnych poetów czeskich we własnem tłómaczeniu. W ten sposób otrzymaliśmy komplet najbardziei może reprezentatywnych twórców czeskich ostatniej doby.

Jak słusznie zaznacza we wstępie do książki Bunikiewicza taki znawca literatury czeskiej, jakim jest prof. dr. Bohumil Wydra, współczesna poezja liryczna w Czechach podążyła w dwóch kierunkach: pierwszy to ten, na którym piętno swoje wycisnął Juljusz Zeyer; drugi źródło swe liryczne znajduje w indywidualności twórczej J. Sladka. Pozostawiamy już na stronie dwa zasadnicze prądy wskazane przez tak wybitne dwie wielkości, jak Vrchlicky i Światopełk Czech.

Tych dwóch koryfeuszów (Zeyera i Sladka) nie znajdujemy w książce Bunikiewicza. Ale Zeyera tyle dzieł przyswoił polszczyźnje Miriam-Przesmycki, że jest on najbardziej znanym publiczności polskiej ze wszystkich czeskich pisarzy.

Zresztą zamyka on niejako pewną epokę, po której nadchodzi nowa plejada z Franciszkiem Kwapilem na czele.

Więc też jego „Pieśń o kupcu Feodorze” otwiera w książce liczny poczet twórców, jak Rokyta, Muzik, Machar i inni.

Co do mnie, miałem pewne obawy, jak wybrnie Bunikiewicz z trudności nastręczonych przez indywidualność (pomysłów i stylu) Otokara Brzeziny.

Sześć utworów tego poety, zawartych w antologji, wprawiło mię w zdumienie. Nie przypuszczałem poprostu, że Bunikiewicz aż w tym stopniu opanował rzemiosło tłómacza, sięgające w danym wypadku wyżyn prawdziwego kunsztu.

Może wiersze Brzeziny, umieszczone tu, nie należą do najtypowszych, najbardziej znamiennych liryk tego pisarza; ale bądźmy szczerzy, może dobrze się stało, bo te istotne jego, najbardziej jego własne wiersze, w przekładzie na jakikolwiek język zbyt trudne byłyby do oddania.

Dla przykładu stylu i wierności Bunikiewicza, jako tłómacza, przytoczę „na chybił-trafił” jeden z przekładów, zawartych w książce, mianowicie Antoniego Sovy „Balladę”.

(Jest to, z punktu widzenia wiersza polskiego, przekład nieco wzorowany na wersyfikacji i orkiestracji tetmajerowskiej):

W krainie pewnej stary bór,
wkrąg szlacheckiego gniazda stał,
słonił go gąszczem jako mur,
nie radość, ale grozę siał,
a pożar wojen z dawnych lat
szarą zasłoną kraj ten snuł,—
nie jeden trup w tę ziemię padł
i bez stóp wrastał w morze ziół.

A dalej:

...z rumaka skoczy wnet na ziem,
lecz ledwie miecz podniesie w wyż,
by mściwie ciąć żelazem swem,
zgaszonem okiem padł na krzyż,
a pierś błyszczącym mieczem ciętą
zbarwiła tryskająca krew,
stał witeź z twarzą nieugiętą
wsłuchany w krwi ciekącej śpiew.

Może dlatego, że w tym wierszu Bunikiewicz odnalazł najwięcej *własnych* strun twórczych, a przynajmniej sobie pokrewnych — zdobył się tu na największą cnotę dla każdego pisarza, a więc i tłómacza: prostotę i siłę. *Tadeusz Hiż,*

St. Kazuro: „Co to jest solfeggio?“ (M. Arct. Warszawa, 1925 r.).

Częstokroć zapytują mnie, czem to się dzieje, że kompozytor może komponować lub czytać partyturę bez udziału instrumentu. Wydaje się to ogółowi sztuką niesamowitą, niesłychaną. Rzecz: jednak jest niezmiernie prosta jest to wyrobienie przyrodzonej zdolności myślenia muzycznego. Szkolenie tego rodzaju myślenia, sprawa to długa i mozolna, rezultaty zaś zupełnie zdumiewające.

Główną zasadą i podstawą tego szkolenia myśli jest solfeggio (przez wielu naszych śpiewaków nie opanowaną, niestety), o którym piękną książeczkę dał nam prof. St. Kazuro.

W poddziałach, dotyczących pedagogiki oraz odtwórczości, ma słuszność zupełną; co do działu, omawiającego twórczość naszą muzyczną, mam pewne zastrzeżenia. Przedewszystkiem autor ujmuje przedmiot zbyt ryczałtowo i mam wrażenie, bez dokładnej znajomości tysiąca wysiłków naszych kompozytorów w dziedzinie młodszej muzyki polskiej.

Zdaje mi sią, że jednak posiadamy bardzo wiele dzieł, którym się warto przyjrzeć bliżej i szeroko propagować *nawet* u nas; zdaje mi się również, że p St. Kazuro niesłusznie potępia pewne twórcze ideje przed ich zrozumieniem.

W każdym razie broszurka jego jest pracą cenną, napisaną zaś jest dość gorąco, by zająć czytelnika. *L. M. Rogowski*

Redakcja otrzymała:

I. Wydawnictwa:

Tadeusz Hołówko: *Prezydent Gabrjel Narutowicz.* — Wydawnictwo Komitetu uczczenia pierwszego prezydenta Rzp. Gabrjela Narutowicza. — Skład główny: Księgarnia E. Wende i S-ka.

Stan. Kazuro: *Polska pieśń ludowa i jej znaczenie dla kultury narodowej.* — Warszawa — Gebethner i Wolff.

Prof. Stan. Lencewicz: *Wycieczka Zakładu Geograficznego Uniwersytetu Warszawskiego do Jugosławji.*

Antoni Chołoniewski: *Ducht na polskata istoryja.* Prievede ot polski *Anastazja Ganceva* — Polska Bibloteka № 1. — Wydawnictwo „Polsko-bułgarskiego Towarzystwa” w Sofji.

II. Czasopisma:

1. Z Polski:

„Astrea”. — Czasopismo miesięczne, poświęcone literaturze, sztuce i sprawom kultury. — Redakcja Antoni Lange i Jerzy Kostecki—Warszawa, Widok 19.—Rok I. № 1 i 2.

„Pani” - Pismo poświęcone kulturze i estetyce życia.—Rok III. № 5—11. — Warszawa, Wspólna 33 m. 3.

„Przegląd polityczny”. Dwutygodnik informacyjny. Rok I. Zeszyt 6—16. — Redakcja i Administracja Warszawa, Nowy Świat 47.

„Przegląd Wileński”. — Rok VII. № 10—14—Redaktor i wydawca Ludwik Abramowicz—Wilno, Uniwersytecka 9 m. 9.

„Przegląd współczesny”. — Rok III № 27—30. Redaktor prof. Dr. Stan. Wędkiewicz — Kraków, Św. Filipa 25.

„Rytm”. — Miesięcznik muzyczny—Centralny organ Z.Z.M.P. Rok II. № 5—8. — Redaktor odp. W. Elektorowicz — Warszawa, Warecka 15.

„Scena Polska”. — Organ Związku Artystów Scen Polskich.— Rok VI, zeszyt 1. — Skład główny: Gebethner i Wolff.

„Slavia occidentalis”. — Tom I i II. — Poznań — Nakładem Instytutu Zachodnio-słowiańskiego — Sład główny: Gebethner i Wolff.

„Stolica”. — Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony sztuce, nauce i sprawom społecznym — Rok I. № 1 i 2. Redaktor Radosław Krajewski — Warszawa, Bielańska 3.

„Świat”. — Pismo tygodniowe ilustrowane. — Rok XIX. № 30—49. Redaktor naczelny: Stefan Krzywoszewski — Warszawa, Szpitalna 12.

„Wiadomości Literackie”. — Tygodnik. — Rok I. № 27—49. — Redaktor, Dr. M. Grydzewski. Redakcja: Warszawa, Złota 8 m. 5—Administracja: Warszawa, Świętokrzyska 30.

„Życie teatru”. — Tygodnik poświęcony polskiej kulturze teatralnej. — Rok II. № 26 — 47 — Warszawa, Emilji Plater 33 m. 5.

„Dzień”. — Niezależny organ polityczny. Rok I. № 1—10. Redaktor Wład. Budzyński — Piotrków, Legjonów 2.

„Dzień Polski”. — Rok I (codziennie). — Redaktor naczelny A. Dziaczkowski — Warszawa, Szpitalna 1.

„Gazeta Ludowa”. — Organ Zjednoczonych stronnictw ludowych „Wyzwolenia” i „Jedność ludowa”. — Rok X. № 31—44. — Redaktor Feliks Gwiżdż — Warszawa, Świętokrzyska 17.

„Kurjer Gdański”. — Pismo społeczno-gospodarcze z dodatkami „Pomorze” i „Żeglarz”. Rok II. № 29—45.—Gdańsk, Brotbänkengasse 14.

„Kurjer Lwowski", Lwów, Ossolińskich 15. — Rok XLII № 192 (codziennie).

„Kurjer Polski". — Rok XXVII (codziennie). — Redaktor naczelny Ignacy Rosner — Warszawa, Szpitalna 12.

„Młody Robotnik". — Niezależne pismo chrześcijańsko-narodowe, poświęcone sprawom robotniczym. Rok III. № 9—13. Redaktor Antoni Opęchowski.—Warszawa, Zielna 42 m. 3.

„Polska Zbrojna". — Rok IV (codziennie). — Redaktor naczelny: major Remigjusz Kwiatkowski — Warszawa, Orla 6.

„Pomorzanin".— Gazeta Ziemi Kaszubskiej—Rok 5. № 95—105. — Redaktor Z. Wójtkowicz-Kościerzyna.

„Trybuna Polska" z dodatkani „Kultura i sztuka" oraz „Świat Kobiecy". — Kierownik literacki W. Wojciechowski. — Katowice, Kamienna 1.

„Syn Bielarusa". — Rok I № 20—32—Redaktor M. Szyla — Wilno, Wileńska 12 m. 6.

„Nasz Swit". — Ukrainskyj ilustrowanyj literaturnyj i popularno-naukowyj tyżnewyk.—№ 13—14.Redaktor W. Ostrowskyj — Warszawa, Długa 50 m. 47.

---

2. Z Bułgarji:

„Čechoslovački Obzor" („Československy Obzor) — Nakladem Towarzystwa „Czech" w Sofji. — Rok IV. № 14—22— Sofja, Slavjańska 7.

„Polsko-Bułgarski Przegląd". — Organ Polsko-Bułgarskiego Towarzystwa w Sofji. — Rok VI. № 1—22 — Sofja, ul. Paryż № 10.

---

3. Z Czechosłowacji:

„Československo-Jugoslovanská Liga".—Miesięcznik Tow. Č.-J. L. — Rok IV. №1—10.—Praga II, Mikulandská 7.

„Česky denik". — Rok VIII (codziennie). — Redaktor V. J. Kosnar, Plzeň, Hankova ul.

„Moderni Revue", pro literaturu, uméni a život". — Rok XXX. № 9—12 Redaktor Arnošt Procházka. Praga II. Hybernská ul. 7.

„Naše Zahraničí". — Sbornik Národni Rady Československé.— Rok V. № 1—3 Praha I. Masarykovo nábreži 10.

„Všeslovansky Vestnik". — Rok IV. № 5—7. Redaktor Dr. V. Štěpánek — Praha-Smichov 1134-III.

„Zemé". Rok V. № 1 — 14. — Redaktor Stan. Minarik. — Praha-Smichov, ul. Tichá 9.

„Prudy". Rok VIII. № 1—8. Wydawca Fedor Houdek. — Bratislava, Ružová ul. 12.

„Sbornik Matice Slovenskej" pre jazykozpyt, narodopis i literárnu historiu. — Rok II, zeszyt 1 i 2 — Nakładem Matice Slovenskej.

„Slovenske Pohlady". — Rok 40. № 1—10. Redaktor Stefan Krczmery.—Wyd. Matica Slovenska.

„Umenie Slovanov" (Iskustwo Slawjan — L'Art Slave). — Zeszyt 2. — Redaktor Sergjusz Hladky, Bratislava, ul. Šturova 8-I p.

---

4. Z Jugosławji:

„Jugoslavenska Njiva". — Časopis za umjetnost, nauku, narodnu prosvjetu, polityku, socijalni život i privredu. — Rok VIII. Tom 1—12, Tom II. № 1—10.—Redaktor: Juraj Demetrowić. — Zagreb, Marovska 30.

„Nova Hrvatska" Političko-naučni mjesacnik. Rok I. № 2. — Redaktor dr. Milan Vukelić—Zagreb, Prilaz Dj. D. 52-I.

„Vijenac". — Rok II. Tom 3. № 12 — Redaktor dr. Fredro Nikolić — Zagreb, Medulićeva 30-I.

„Jutro". — Dnevnik za gospodarstvo, prosveto in politiko. — Redaktor zodpow. Fr. Brozović. — Redakcja: Ljubljana, Miklošičeva cesta 16-I. Administracja: Ljubljana, Prešernova ul. 54. — Rok V. (codziennie).

„Slobodna Tribuna". — Tygodnik. — Rok IV. № 544 — 566. — Redakcja: Milan Marjanović i R. Giunio — Zagreb, Gundulićeva ul. 24-I.

---

5. Z Włoch:

„L'Europa Orientale". Rivista mensile publicata a cura dell' Instituto per l'Europa Orientale.—IV. № 5. Roma, Via Nazionale 89.

OD WYDAWNICTWA.

Po przerwie trzechmiesięcznej pojawia się dzisiejszy (podwójny) zeszyt „Kultury Słowiańskiej", i wydawca spodziewa się, że uda mu się już uzyskać podstawy trwałego, regularnego wychodzenia pisma.

Przerwa ostatnia, spowodowana przedewszystkiem zmianą wydawnictwa, która w międzyczasie nastąpiła, i związanych z tem różnych z natury rzeczy przewlekających się formalności, z części też szeregiem innych od redakcji zupełnie niezależnych okoliczności, nastręczyła jednak liczniejszym, niż spodziewaliśmy się przy tak niedługiem istnieniu pisma, przyjaciołom „Kultury Słowiańskiej" okazję wyrażenia nam swej sympatji i zainteresowania. Za to moralne poparcie dziękujemy im z całego serca. Jest nam ono wskazówką, że dobrą kroczymy drogą, i że gleba dla przyjęcia ziarna międzysłowiańskiego zbliżenia się i współpracy jest przygotowaną. Jesteśmy więc pewni, że koło sympatyków „Kultury Słowiańskiej" szybko bedzie się powiększało, co da nam znowu możliwość ciągłego ulepszania i wzbogacania zawartości naszego dwutygodnika.

Do zeszytu dzisiejszego dołączamy czeki P. K. O. z prośbą, ażeby czytelnicy nasi zechcieli łaskawie zrobić z nich użytek i wpłacić zaległą prenumeratę za kwartał I-szy oraz na kwartał II-gi który zeszytem niniejszym rozpoczynamy. Ciężkie warunki materjalne, jakie zwalczać muszą dziś wszystkie wydawnictwa a tem bardziej pismo młode i dopiero oparcia w społeczeństwie poszukujące, usprawiedliwiają naszą prośbę.

„Kulturę Słowiańską" obecnie otrzymywać można w kioskach i w sprzedaży ulicznej warszawskich biur dzienników „Ruch", „Promień", „Oświata" i „Kioski". Prócz tego w następujących księgarniach:

w *Warszawie*:
- w Księgarni *E. Wende i S-ka* („Ignis") — Krakowskie Przedmieście № 9.
- w Księgarni *„Ogniwo"* — ul. Sienkiewicza № 6.
- w Księgarni *„Gebethnera i Wolffa"* — filja na Krakowskiem Przedmieściu № 17.

w *Płocku:*
- w Księgarni *Edw. Trautmana*—ul. Kolegjalna № 4.

w *Toruniu:*
- w Księgarni *Jana Wojciechowskiego* — Nowy Rynek 4 oraz w *Administracji „K. Sł."*. Warszawa, ul. Sienna №8 m 19

Wydawca i Redaktor Naczelny: Adolf Bogusław Dostal. Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Sienna 8 m. 19.
Konto czekowe P. K. O. 9449.

Redaktor przyjmuje codziennie od godz. 5 — 7 popoł.

Numer pojedyńczy 1 złoty. Prenumerata kwartalna (z przesyłką pocztową) — 6 zł. zagranicą 7 zł. 50 gr.

Cena ogłoszeń: cała strona—100 zł.; $^1/_2$ str.—55 zł.; $^1/_4$ str.—30 zł.; $^1/_8$ str.—17 zł.; $^1/_{16}$ str.—10 zł.

Odbito w drukarni J. Świętoński i S-ka. Warszawa, Kopernika № 34. Tel. 407-50.

TOW. WYDAWNICZE „IGNIS" (E. Wende i S-ka)

Warszawa, Krak.-Przedmieście 9

POLECA UTWORY NASTĘPUJĄCYCH AUTORÓW POLSKICH:

Powieści.

	Zł. gr.
Bandrowski-Kaden J. Generał Barcz	5.50
— Wakacje moich dzieci	3.—
Choynowski Piotr. Kij w mrowisku.	3.—
Dygasiński A. Łabędzia woda	1.60
— Robinson polski	5.50
— Wielkie łowy (opr.)	8.—
Iwaszkiewicz J. Hilary syn buchaltera	3.50
— Legendy i Demeter.	2.—
— Ucieczka do Bagdadu	2.—
Nałkowska-Rygiel Z. Charaktery	1.60
— Romans Teresy Hennert	1.50
Norwid C. K. Autoportret	2.50
— Promethidjon	1.50
Słonimski A. Torpeda czasu	4.—
Sosnkowski J. Dom filozofów	4.—
Strug A. Kronika Świeciechowska	4.—
— Mogiła nieznanego żołnierza	5.20
— Odznaka za wierną służbę	2,60
— Pieniądz	5.20
Wańkowicz M. Strzępy epopei	3.—
Winawer B. Księga Hioba	1.—

Poezje

	Zł. gr.
Iłłakowicz J. K. Śmierć Feniksa	1.—
Iwaszkiewicz J. Dionizje	1.60
Karski G. Gra	3.—
Karski Z. Musujący poranek	1.—
Lechoń J. Karmazynowy poemat	1.60
Niedziałkowska-Dobaczewska W. Wilno	3.—
Podhorski-Okołów L. Droga do Emaus	—.50
Przysiecki F. Śpiew w ciemnościach	1.20
Słonimski A. Godzina poezji	2.60
— Droga na Wschód	1.80
Tuwim J. Czyhanie na Boga	3.—
— Poezyj tom 4	2.—
— Siódma jesień	2.60
Wierzyński K. Wiosna i wino	2.40
— Wielka Niedźwiedzica	2.60

Wydawnictwa polityczne i społeczne

	Zł. gr.
Askenazy Sz. Uwagi	16.—
Bukowiecki St. Polityka Polski Niepodległej.	4.50
Daszyńska-Golińska Z. Praca (Zarys ustawodawstwa o ochronie pracy)	6.—
Grabowski E. Ubezpieczenia społeczne w państwach współczesnych	6.—
Hołówko T. Oficer polski	1.—
Jaroszyński M. Samorząd terytorjalny w Polsce	5.—
Młynarski F. Walka o naprawę skarbu	3.—
Piłsudski J. Wspomnienia o Gabryelu Narutowiczu	1.50
— O wartości bojowej Legjonów	1.50
— Rok 1863	1.20
Piłsudski i Miles. Naczelni wodzowie	2.50
Rykten. Polska w polityce światowej	1.50
Studnicki W. Zarys państw Bałtyckich	w druku
Skrzyński Wł. Polska a pokój	7.—
Wojciechowski St. Kooperacja w rozwoju historycznym	4.—

Druk. J. Świętoński i S-ka. Warszawa, Kopernika 34, Tel. 407-50